

Nabożeństwo i liturgia

James B. Jordan

Peter J. Leithart

Jeffrey J. Meyers

Douglas Wilson

Jeśli inaczej nie zaznaczone, tłumaczenie i redakcja:
Bogumił Jarmulak

Eseje numer 3, 4, 5, 6, 8, 9, 10 oraz fragmenty 12 ukazały się wcześniej w kwartalniku *Reformacja w Polsce*, reformacja.pl

Wydane przez: Ewangeliczny Zbór Reformowany w Poznaniu
reformowanypoznan.org



Poznań 2013

Spis treści

<u>1. Nabożeństwo – Jeffrey J. Meyers</u>	<u>5</u>
<u>2. Nabożeństwo i walka – Peter J. Leithart</u>	<u>63</u>
<u>3. Odnowa przymierza – Douglas Wilson</u>	<u>67</u>
<u>4. Rytuał i wolność – Peter J. Leithart</u>	<u>73</u>
<u>5. Kult i komunikacja – Peter J. Leithart</u>	<u>77</u>
<u>6. Nabożeństwo to dialog – Peter J. Leithart</u>	<u>81</u>
<u>7. Nabożeństwo i świat – Peter J. Leithart</u>	<u>85</u>
<u>8. Ekologia ofiary z pokarmów – Peter J. Leithart</u>	<u>93</u>
<u>9. Czym jest sakrament – Peter J. Leithart</u>	<u>99</u>
<u>10. Dlaczego sakramenty – Peter J. Leithart</u>	<u>103</u>
<u>11. Kult i panowanie – James B. Jordan</u>	<u>109</u>
<u>12. Tezy na temat nabożeństwa – James B. Jordan</u>	<u>115</u>

1.

Nabożeństwo

Jeffrey J. Meyers

Część 1.

Nabożeństwo jako odnowienie przymierza

„Fundamentem prawości jest wielbienie Boga”, Jan Kalwin.

Mamy obecnie do czynienia ze sporym zamieszaniem w kwestii nabożeństwa, a zwłaszcza jego znaczenia i formy. Dlaczego Kościół gromadzi się w niedzielę? Cemu służy nabożeństwo? Jak ma wyglądać? Jaką rolę pełnią w nim osoby świeckie?

Moglibyśmy odpowiedzieć na te pytania, tworząc listę czynności, które zwykle mają miejsce podczas niedzielного nabożeństwa. Schodzimy się, siadamy, rozmyślamy, stajemy, słuchamy, śpiewamy, modlimy się, wyznajemy wiarę, chwalimy Boga, czytamy, jemy, pijemy itd. Oczywiście, taka lista nie odpowiada na pytanie, dlaczego to wszystko robimy. Cemu to służy? Jakim to ma sens? Co chcemy osiągnąć? Czy coś się zmieni w wyniku tego, co ma miejsce podczas nabożeństwa? Czy oczekujemy przede wszystkim emocjonalnej zmiany? Po co robimy to wszystko?

Ponadto, skoro pytamy o ogólny cel i sens nabożeństwa, to czy powinniśmy też pytać o formę i treść poszczególnych jego elementów? Dlaczego robimy te, a nie inne rzeczy? Dlaczego jedne modlitwy śpiewamy, a inne wypowiadamy? Dlaczego raz stoimy, a kiedy indziej siedzimy? Dlaczego wypowiadamy takie, a nie inne słowa? W oparciu o jakie przesłanki dobieramy pieśni?

Może warto zapytać także o sam porządek nabożeństwa. Dlaczego wykonujemy poszczególne czynności w takiej, a nie innej sekwencji? Pytania dotyczące szczegółów bezpośrednio łączą się z pytaniem o ogólny cel i sens nabożeństwa.

A może powinienem zadać bardziej osobiste pytanie. Dlaczego ty przychodzisz w niedzielę na nabożeństwo? Czego po nim oczekujesz? Co chcesz od siebie dać? A co chcesz otrzymać? Każdy przychodzi na nabożeństwo z jakiegoś powodu. Czy twój powód jest właściwy?

Dlaczego w niedzielę chodzimy do kościoła?

„...gdy schodzicie się razem jako Kościół”, 1 Koryntian 11,18.

Na wstępie warto odpowiedzieć na pytanie o cel niedzielnych zgromadzeń Kościoła. Odpowiedź na to pytanie pomoże określić, dlaczego pewne słowa i działania są stałymi elementami nabożeństwa, a także jak powinny być uporządkowane.

Niestety, nie ma jednomyślności co do celu nabożeństwa. Zwykle pada jedna z czterech odpowiedzi.

Ewangelizacja

Niektórzy uważają, że nabożeństwo służy przede wszystkim ewangelizacji. W związku z tym nabożeństwo jest jedną z wielu metod ewangelizacyjnych. Często ocenia się je po oczekiwanych owocach. Bywa, że kształt i treść nabożeństwa zostają podporządkowane nadrzędnemu celowi, a więc muszą w jakiś sposób być atrakcyjne dla odwiedzających. W najgorszych przypadkach nabożeństwo skupia się tylko i wyłącznie na przeciąganiu nowych osób, a cokolwiek temu służy, zostaje uznane za dobre i pożądane. Skutkiem jest upodobnienie nabożeństwa do koncertów, programów rozrywkowych lub publicystycznych.

Próby popularyzacji nabożeństwa nie są neutralne. Są ucieleśnieniem współczesnej popkultury. Ukształtowanie nabożeństwa w zgodzie z aktualnymi trendami kulturowymi i innowacjami technicznymi przekłada się na sposób myślenia i styl życia danej wspólnoty. Forma nie jest bez znaczenia. A styl to

forma. Formy, jakie przybiera nauczanie, oraz sposób komunikacji nie są neutralne. Forma nie jest adiaforą, czyli czymś obojętnym. Sposób, w jaki modlimy się do Boga i czcimy Go, związanym jest z tym, kim On jest. Styl, czyli forma, oraz treść wzajemnie się warunkują. Przynajmniej tak powinno być. To, w co wierzymy, musi wpływać na to, jak się modlimy. I vice-versa, to, jak się modlimy, wpływa na to, w co wierzymy. Obawiam się jednak, że zbyt mało zastanawiamy się nad tym. Kiedy mówimy: „Muzyka nie jest ważna, liczy się doktryna”, lub: „Liczy się treść, a nie forma”, to dajemy do zrozumienia, że pewnych rzeczy po prostu nie przemyśleliśmy.

Nabożeństwa nastawione na ewangelizację są często starannie wyreżyserowanymi spektaklami. Oto, jak Ed Dobson, określił kryteria doboru muzyki na takie nabożeństwo:

Szukaliśmy muzyki, która wywołuje odpowiednią reakcję. Oczywiście, ludzie stroniący od Kościoła bardzo niechętnie przychodzą na nabożeństwo. Ich nastawieniem jest: „Na pewno nie dam się złapać”. Są czujni. W związku z tym pomyśleliśmy, że w złamaniu ich oporu pomocna byłaby muzyka wprawiająca ciało w ruch. Nie chodzi o to, by wszyscy podrygiwali, klaszcząc; rzadko to się zdarza podczas wykonywania utworu, lecz po nim zawsze pojawia się gorący aplauz (*Starting a Seeker Sensitive Service: How Traditional Churches Can Reach the Unchurched*, Grand Rapids, 1993, s. 42).

O to chodzi: złamanie oporu i aplauz na końcu. W taki sposób marketing i emocjonalna manipulacja odgrywają kluczową rolę w kształtowaniu nabożeństwa. Wnętrze kościoła może wyglądać jak sala koncertowa (z zespołem muzycznym na scenie) lub kinowa (z wielkim ekranem na ścianie) tudzież wykładowa (z mównicą oświetloną reflektorami). Zwykle w takim otoczeniu ludzie pozostają raczej pasywni. Nie są aktywnymi uczestnikami nabożeństwa, lecz widzami. Nowoczesne formy zapożyczone z przemysłu rozrywkowego zastępują tradycyjne formy nabożeństwa.

Edukacja

Niektórzy uważają, że niedzielne nabożeństwo służy przede wszystkim komunikowaniu prawdy. Ich zdaniem nadrzędnym celem nabożeństwa jest edukacja. Kościoły wyznające tę zasadę często wyglądają jak sala wykładowa pełna studentów pilnie robiących notatki. Kazanie przytłacza pozostałe elementy nabożeństwa. Reszta w gruncie rzeczy nie liczy się. Jest co najwyżej elementem ozdobnym. Może nawet ludzie w takich kościołach lubią śpiewać, lecz głównym, jeśli nie jedynym celem śpiewu jest przygotowanie ludzi do wysłuchania kazania.

Przeżycie

Jeszcze inni podkreślają znaczenie przeżyć duchowych lub emocjonalnych doświadczanych podczas nabożeństwa. Uważają, że niedzielne nabożeństwo powinno wywoływać pozytywne reakcje emocjonalne. Skutkiem jest często zredukowanie religii do sentymentalnych lub pobożnych odczuć. Pastor ma być miły i uśmiechnięty, recytować poezję i zabiegać o to, by ludzie poczuli się lepiej za każdym razem, gdy przyjdą do kościoła. Za taką filozofią nabożeństwa, którą można nazwać pollyannizmem liturgicznym, kryje się antropocentryzm, czyli koncentracja na człowieku. Niedawno zadzwoniłem do kościoła, którego ortodoksja była wątpliwa, i na powitanie usłyszałem w słuchawce słowa: „Pamiętaj, Bóg cię kocha dokładnie takiego, jakim jesteś!”. W zasadzie Bóg kocha ludzi mimo tego, kim są. Lecz pewni chrześcijanie uważają, że wszyscy uczestnicy nabożeństwa powinni wychodzić z niego z poczuciem, że są w porządku. Oni i cała reszta ludzkie rasy. W ten sposób chrześcijaństwo zostaje zredukowane do sentymentalizmu religijnego. Towarzyszy temu rezygnacja ze znacznej części tradycyjnej nauki Kościoła, a jej miejsce zajmują pseudo-psychologiczne pogadanki.

Uwielbienie

Patrząc z tej perspektywy, nabożeństwo służy przede wszystkim wielbieniu Boga. Niewątpliwie, wiele fragmentów Biblii wzywa do wielbienia Boga w zgromadzeniu Jego ludu. To czyni tę perspektywę znacznie bliższą biblijnemu nauczaniu niż

omówione wcześniej. Jednak mimo to należy uznać ją za nie do końca adekwatną. Choćby z tego względu, że w wielu przypadkach, gdy w naszym tłumaczeniu Pisma Świętego pojawia się słowo „wielbić”, w oryginale czytamy o „padaniu” przed Bogiem (np. Ps 95,6). Słowo „padać” niekoniecznie odpowiada naszemu wyobrażeniu o uwielbieniu. Padnięcie przed Bogiem oznacza zgodę na to, by On nas podniósł. Innymi słowy, padając przed Bogiem, poddajemy się Jego działaniu. Zatem mamy tu do czynienia z czymś więcej niż wysławianiem Boga lub śpiewaniem Mu na chwałę.

Często wysławianie Boga lub wielbienie Go przedstawia się jako wyraz chrześcijańskiego altruizmu. Chrześcijanin nie chce nic dla siebie, a wszystko oddaje Bogu. Taka postawa jest niebiblijna, a ponadto łatwo prowadzi do pychy, której wyrazem jest slogan: Przyszliśmy tu chwalić Boga, nie po to, by brać, lecz by dawać. Jakbyśmy rzeczywiście nic od Boga nie potrzebowali! I sami z siebie otaczali Go chwałą i uwielbieniem.

Dla nas, którzy jesteśmy stworzeniami Boga, nie ma czegoś takiego jak „bezinteresowne uwielbienie”. Nie możemy kochać i chwalić Boga za to, kim jest, lecz w oderwaniu od tego, co nam dał i co stale od Niego dostajemy. Teza, że możemy i powinniśmy wielbić Boga, niczego w zamian nie oczekując od Niego, nie znajduje biblijnego uzasadnienia. Choć, co prawda, na pierwszy rzut oka wygląda niezwykle pobożnie i duchowo. Jawi się jako zaparcie się samego siebie. Jednak w Biblii nie znajdujemy przykładów takiego wielbienia Boga, ponieważ nie możemy zbliżyć się do Niego w altruistyczny sposób jako samoistne istoty. Jesteśmy stworzeniami. We wszystkim zależy od Boga. W każdej chwili potrzebujemy Go jako źródła życia i odkupienia. Z tego powodu, gdy spotykamy się z Bogiem podczas nabożeństwa, do pewnego stopnia jesteśmy pasywnymi odbiorcami Jego darów, ale też przedstawiamy Mu nasze prośby i składamy dziękczynienie. Nie możemy więc udawać, że nic od Niego nie potrzebujemy. Postawa zależności od Boga wynika z faktu, że jesteśmy Jego stworzeniami. Potrzebujemy Jego służby i darów. Uznanie tego jest podstawą prawdziwej pobożności. Nabożeństwo musi rozpoczynać się od tego gestu uniżenia się przed Bogiem. Z tego źródła musi płynąć nasze uwielbienie.

Wielbienie Boga nie może być jedynym powodem, dla którego gromadzimy się na nabożeństwie.

Oczywiście, w każdej z omówionych powyżej perspektyw kryje się jakaś prawda. Nabożeństwo bez głoszonej Ewangelii, nie angażujące emocjonalnie uczestników, nie przekazujące mądrości biblijnej i nie wielbiące Boga jest nie tylko wybrakowane, ale i niebezpieczne. Nie możemy jednak redukować nabożeństwa do jednego z tych czterech aspektów. Zwykle taka redukcja wiąże się z postrzeganiem nabożeństwa jako pewnej techniki nastawionej na osiągnięcie określonego skutku. „Jak powiedział C. S. Lewis, Chrystus polecił apostołom »karmić owce, a nie eksperymentować na szczurach«. Kiedy sprowadzamy nabożeństwo do wiecu promującego najnowszą krucjatę pastora lub do serii działań skrywających jego ukrytą agendę, wtedy należy wątpić w szczerłość zainteresowania samym nabożeństwem” (William H. Willimon, *Worship as Pastoral Care*, Nashville 1979, s. 17). Każda forma nabożeństwa, która koncentruje się na człowieku, prędzej czy później degeneruje się do manipulacji intelektualnej lub psychologicznej.

Cel nabożeństwa według Biblii

„Przez Niego jedni i drudzy w jednym Duchu mamy przystęp do Ojca”, Efezjan 2,18.

Jaki jest zatem cel nabożeństwa? Według Biblii w czasie nabożeństwa wierni przez Ducha w Chrystusie zbliżają się do Ojca jako ofiary żywe. „Przez Niego jedni i drudzy w jednym Duchu mamy przystęp do Ojca” (Ef 2,18). Jak stwierdza apostoł Paweł, nasza rozumna służba Bogu polega na oddaniu „ciała swojego na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną” (Rz 12,1). W Dniu Pańskim sam Bóg nawiedza lud swój w sądzie i zbawieniu, aby przysposobić go do życia w swej obecności i do pracy dla Królestwa. W odpowiedzi na inicjatywę Boga – Jego wyjście ku nam – odpowiadamy, wyznając wiarę i dziękując, wielbiąc i modląc się jako odnowione stworzenia, uzdolnione przez Ducha do oddania Bogu należnej Mu chwały.

Bóg najpierw nam służy

Zdecydowanie należy odrzucić popularne, lecz jednostronne twierdzenie, że gromadzimy się jako Kościół tylko po to, by oddać Bogu chwałę, a nie po to, by coś zyskać. Bóg zwołuje nas razem po to, by udzielić nam swoich darów. To On jest dawcą, a my – odbiorcami. Taka jest natura wiary, że przyjmuje dary Boże, i takie musi być nabożeństwo. Bóg daje, a my przyjmujemy. Daje nam przebaczenie, Słowo, pokarm duchowy, błogosławieństwo itd. Przychodzimy jako ci, którzy w pierwszej kolejności muszą przyjąć dobre dary Boga, a dopiero potem, w odpowiedzi, oddajemy Bogu to, co Mu się należy – uwielbienie i dziękczynienie. Przy czym warto zauważyć, że takie podejście do nabożeństwa nie czyni wiernych biernymi odbiorcami, lecz raczej sprawia, że to, co czynią na nabożeństwie, jest podyktowane tym, co Bóg najpierw czyni, a to kształtuje właściwą postawę przed Bogiem. Inaczej jest, kiedy rola wiernych na nabożeństwie sprowadzona jest tylko do oddawania Bogu czci i chwały, czyli do tego, co czyni człowiek grający rolę inicjatora i kontrolera, a Bóg sprowadzony jest do roli biernego odbiorcy.

Jednym z przejawów wspomnianej mentalności jest rezygnacja z roli pastora jako przedstawiciela i orędownika Boga. Wielu pastorów nie prowadzi już nabożeństwa. Jeśli w nabożeństwie chodzi przede wszystkim lub tylko o wspólne wielbienie Boga, to każdy może wystąpić w roli prowadzącego. Jednak jeśli to sam Bóg spotyka się z nami, by obdarzyć nas darami, to w takim przypadku obecność pastora jako prowadzącego nabożeństwo upewnia ludzi, że to sam Bóg przemawia do nich, przebacza im, chrzci, poi i karmi, a na koniec udziela błogosławieństwa i wysyła w świat dla głoszenia Ewangelii o Królestwie Bożym.

Przy czym nie chodzi o to, że Bóg służy nam tylko i wyłącznie przez osobę pastora. Bóg działa także przez wspólne modlitwy i śpiew. Duch Święty jest obecny zarówno przez głos pastora, jak i przez głosy wiernych.

Niemniej jednak terminologia, jakiej używamy dla opisanego tego, co dzieje się na zgromadzeniu Kościoła w Dniu Pańskim, może prowadzić do nieporozumień. Zwłaszcza gdy zastępujemy słowo

„nabożeństwo” słowem „uwielbienie”. Łaciński odpowiednik nabożeństwa to *servitium Dei*, czyli służba Boża. Ale nawet on nie jest jednoznaczny. Kto bowiem komu służy: my Bogu czy Bóg nam? A może jedno i drugie? Tradycyjnie do służby Bożej zaliczano usługiwanie Boga nam oraz naszą służbę Bogu, przy czym źródłem i inspiracją naszej służby Bogu jest Jego usługiwanie nam, do którego zalicza się przebaczenie grzechów, służbę Słowa, sakramenty itd. Nasza służba Bogu jest odpowiedzią. Niestety, ta perspektywa na nabożeństwo rozmywa się, kiedy nazywamy je po prostu uwielbieniem, a tym samym podkreślamy naszą rolę czcicieli Boga. Tym samym usuwamy z pola widzenia fakt, że gdyby Bóg wpierw nam nie usłużył, wtedy nie byłibyśmy w stanie oddać należnej Mu czci w odpowiedni sposób. Nie jest to nawet połowiczne przedstawienie sprawy, dlatego że połowa, o której mowa, wynika z drugiej połowy. To, co dzieje się podczas niedzielного nabożeństwa, jest kontynuacją posługi Pana Jezusa zasiadającego po prawicy Ojca. „Któż bowiem jest większy? Czy ten, kto siedzi za stołem, czy ten, kto służy? Czyż nie ten, kto siedzi za stołem? Otóż Ja jestem pośród was jako ten, kto służy” (Łk 22,27; por. Mt 20,29; Jn 13,5-16; Flp 2,7-8).

Jeśli przychodzimy na nabożeństwo z przekonaniem, że chodzi w nim przede wszystkim, a może wyłącznie, o wielbienie Boga, prędzej czy później zamienimy je w pogańską ceremonię z chrześcijańskimi elementami. Podczas nabożeństwa w pierwszej kolejności Bóg nam usługuje. Najpierw musimy przyjąć Jego dobre dary, by następnie, w odpowiedzi, oddać Mu chwałę i cześć oraz dziękczynienie. Oczywiście, Bóg nie potrzebuje naszej służby ani uwielbienia. Nie stworzył nas w pierwszej kolejności po to, by przydać sobie chwały, lecz by obdarzyć nas swoją chwałą. Nie jest jak pogańskie bóstwa próbujące wyssać z nas tak wiele chwały, jak to możliwe. Prawdziwy Bóg nic nie traci ze swej chwały, kiedy nas nią obdarza. Nasze bogactwo nie zubaża Boga. Tylko kiedy nie chcemy uznać prawdziwego źródła naszego bogactwa i chwały, podpadamy pod Boży sąd. Thomas Howard słusznie kwestionuje takie podejście do sprawy:

Jeśli cała chwała należy do Boga, to nikt inny jej nie posiada. Nikogo innego nie można pochwalić, gdyż

stanowiłoby to zamach na boskie przywileje. Już na pierwszy rzut oka coś tu nie pasuje. Jaki król otacza się bezwartościowymi dworzanami? Im chwalebniejszy król, tym większe zaszczyty rozdaje. Chwała jego dworu świadczy o jego chwale. Musi być wielkim królem, jeśli jego świta robi wielkie wrażenie pod każdym względem. Jego poddaniymi są zacni panowie i piękne damy, godni szacunku i podziwu. Cała chwała spływa na króla, lecz tym samym także na jego dworzan (*Evangelical Is Not Enough*, Nashville 1984, s. 87).

Niestety, niektórzy uważają, że jeśli jakiś człowiek posiada choćby szczyptę chwały, to Bóg musi ją skonfiskować. To pogański, a nie chrześcijański, sposób myślenia. Raczej powinniśmy stwierdzić, że jeśli ktoś posiada szczyptę lub całe naręcze chwały, to otrzymał ją od Boga z Jego niewyczerpanego skarbcza. „Albowiem z Niego i przez Niego, i dla Niego [jest] wszystko. Jemu chwała na wieki. Amen” (Rz 11,36).

Chrześcijańskie nabożeństwo jest służbą Bożą w tym sensie, że podczas liturgii Bóg służy Kościołowi, obdarowując nas darami Królestwa. Jednym z nich, lecz nie jedynym, jest dar mądrości. Zbieramy się jako Kościół po to, by przyjąć to, co Bóg dla nas przygotował. On jest darczyńcą. Jeśli nie pamiętamy o tym, jeśli postrzegamy nabożeństwo głównie jako to, co my robimy dla Boga, to skutkiem jest pomniejszenie roli pastora na nabożeństwie. Kiedy nabożeństwu przewodzi pastor ubrany w szaty liturgiczne, wtedy Kościół otrzymuje sygnał, że w tym, co czyni, reprezentuje Boga.

Zatem Bóg działa najpierw, a nasze działania są wdzięczną odpowiedzią.

Jeśli nabożeństwo Kościoła jest czasem, kiedy Bóg obdarza nas życiodajnym Słowem i Sakramentami, jeśli jest to czas, kiedy Bóg służy Kościołowi, to znaczy, że nieuzasadniona jest dychotomia między postrzeganiem nabożeństwa jako ewangelizacji a postrzeganiem go jako uwielbienia. Dlaczego mamy wybierać między jednym a drugim? Czy nabożeństwo jest dla wiernych, czy też niewierzących? Oczywiście, że dla wiernych, lecz jeśli pojawi się na nim niewierzący, to także może

przyjąć dary Boże. W czasie nabożeństwa Bóg łaskawie oferuje dary przebaczenia, życia i zbawienia dla każdego obecnego. Każdy obecny ma okazję z nich skorzystać. Duch może ożywić każdego niewierzącego obecnego na nabożeństwie, posługując się Słowem czytanim, śpiewanym i zwiastowanym. A czym to jest, jeśli nie ewangelizacją?

Podstawowym celem niedzielnego nabożeństwa Kościoła jest przyjęcie łaskawych darów Boga oraz odpowiedzenie na nie dziękczynieniem. Takie nabożeństwo nazywamy odnowieniem przymierza.

Nabożeństwo przymierzowe

Dlaczego używamy słowa „przymierze” dla opisanego tego, co Bóg czyni podczas nabożeństwa? Biblia posługuje się tym słowem ponad 300 razy na określenie więzi między Bogiem a Jego ludem. Bóg ustanawia przymierze, pamięta o nim i odnawia je (1Mj/Rdz 6,18; 5Mj/Pwt 5,3; Ez 16,60; Heb 8,10; Łk 1,72; 22,20; itd.). Lud ze swej strony także ma pamiętać o przymierzu, przestrzegać go i odnawiać je (1Krn 16,15; Ps 103,18; Oz 6,7; itd.). Przy czym należy pamiętać, że więź z Bogiem jest nie tylko relacją osobistą, lecz też relacją przymierzową. Kiedy mówimy o relacji osobistej, często mamy na myśli nieformalną więź między osobami. O takich relacjach opowiada wiele popularnych seriali, jak na przykład *Przyjaciele* lub *90210*. Tego typu relacje mogą zaistnieć jednego dnia, lecz zaniknąć po krótkim czasie. Nie wiążą się z formalnymi zobowiązaniami. Kształtują się pod wpływem aktualnych i osobistych pragnień i preferencji osób w nie zaangażowanych. Nie posiadają obiektywnej formy ani kształtu. Tak jednak nie jest z relacjami przymierzowymi opisanymi w Biblii.

Więź Boga z nami przybiera formę przymierza. Przymierze jest podstawą osobistej relacji między Bogiem a człowiekiem. Nie można więc mówić po prostu o osobistej relacji z Jezusem. A przynajmniej termin ten jest zbyt ogólnikowy, by cokolwiek znaczył. Dla jednych osobista relacja z Jezusem oznacza, że po śmierci pójdą do nieba, bo kiedyś zmówili jakąś modlitwę lub podjęli jakąś decyzję. Dla innych oznacza ona coś więcej, modlą się więc do Jezusa w trudnych sytuacjach, a nawet od czasu do

czasu zaglądają do kościoła. Jednak więź przymierzowa jest relacją formalną i zobowiązującą. Podobnie jak małżeństwo (będące przymierzem między mężczyzną i kobietą ukształtowanym na podobieństwo przymierza między Bogiem i Jego ludem, por. Ef. 5,22-33) przymierze Boga z Kościołem posiada określony kształt i treść. Obejmuje obietnice, których obie strony zobowiązały się dotrzymać, a także przywileje oraz warunki. Ponadto, znajdujemy w Biblii szczególny sposób odnawiania przymierza przy pomocy ofiary (1Mj/Rdz 8,20-9,17; 15,8-18a; 2Mj/Wj 24,4-11; 34,15; 3Mj/Kpł 2,13; 24,1-8; 4Mj/Lb 18,19; 1Krl 3,15; Ps 50,5; Łk 22,20; Hbr 9,15.18; 9.20; 12,24; 13,20).

Moglibyśmy więc nazwać nabożeństwo Kościoła „nabożeństwem ofiarniczym”, ponieważ Bóg odnawia przymierze przy pomocy ofiary. Innymi słowy, Bóg łaskawie gromadzi nas jako Kościół, byśmy ponownie mogli zbliżyć się do Jego chwalebnej i życiodajnej obecności, a czyni to przez ofiarę. Co jednak mam na myśli, kiedy mówię „przez ofiarę”?

Nabożeństwo jako ofiara

Słowo „liturgia” bardzo często pojawia się na kartach Pisma Świętego, bywa jednak źle pojmowane. Na przykład w Liście do Rzymian 12,1 apostoł wzywa nas, byśmy w odpowiedzi na okazaną nam łaskę, ofiarowali ciała nasze jako ofiarę żywą. Taka ofiara bowiem podoba się Bogu i jest naszą „rozumną służbą Bogu”. Słowo przetłumaczone jako „służba” to greckie *latreia* oznaczające „służbę” lub „liturgię” ofiarniczą, poprzez którą człowiek prezentuje się Bogu (Flp 3,3; Hbr 9,9; 10,2; 12,28).

W Dziejach Apostolskich 13,2 czytamy o kościele w Antiochii: „Gdy odprawili liturgię i pościli, rzekł Duch Święty...” (moje tłumaczenie). Greckie słowo *leiturgeio* bywa słusznie tłumaczone jako „publiczne nabożeństwo” lub „służba Boża”. Mamy tu bowiem do czynienia z nabożeństwem Kościoła, podczas którego nie służymy sami sobie, lecz Bóg usługuje nam, a my – w odpowiedzi – Jemu.

Także w Liście do Hebrajczyków 9,6 pojawia się słowo *latreia* i odnosi się do ceremonii i rytuałów sprawowanych przez

kapłanów w kontekście Starego Przymierza. W Nowym Przymierzu wszyscy wierni są kapłanami. Zjednoczeni z Jezusem jako całe zgromadzenie, wspólnota świętych, mamy dostęp do przybytku świętego. Dlatego jako kapłani Nowego Przymierza sprawujemy służbę kapłańską (*latreia*). Taka „służba” powinna cechować nasze codzienne życie, lecz w szczególności czas spędzany w zgromadzeniu Kościoła w Dniu Pańskim, kiedy zbieramy się jako Ciało Chrystusa, by złożyć Bogu „ofiary żywą”. Zwykle jednak nie myślimy w ten sposób o tym, co dzieje się na nabożeństwie. Robert S. Rayburn wyjaśnia, dlaczego tak jest:

Jednym z powodów, dla których w tak wielu przypadkach nie widzimy żadnej logiki, porządku, rozwoju w przebiegu nabożeństwa, jest to, że osoby odpowiedzialne za przygotowanie nabożeństwa ignorują wiele cennych informacji na temat nabożeństwa, ponieważ znajdują się one w Starym Testamencie. (...) To właśnie lekceważenie znaczenia tego, co robimy w czasie nabożeństwa i w jakim porządku to robimy, doprowadziło do sytuacji, w której słowa „liturgia” lub „liturgiczny” traktowane są w wielu kręgach z podejrzliwością. A przecież każde nabożeństwo jest liturgią, jeśli składa się z pewnych następujących po sobie elementów. W kościołach liturgicznych ten porządek jest przemyślany i świadomie zaaranżowany. W kościołach Nieliturgicznych porządek jest w mniejszym lub większym stopniu przypadkowy. Zatem stwierdzenie, że dany kościół jest Nieliturgiczny, nie jest komplementem, oznacza bowiem, że kościół ten nie przywiązuje wielkiej wagi do tego, w jaki sposób wielbi Boga (Robert S. Rayburn, „Worship From the Whole Bible”, *The Second Annual Conference on Worship: The Theology and Music of Reformed Worship*, Nashville 1996, s. 22-23).

Jak zauważyliśmy, według Nowego Testamentu znaczenie słowa „liturgia” powiązane jest z biblijnym nauczaniem na temat ofiar. Ważniejsze jednak od znalezienia w Biblii słowa „liturgia” jest rozpoznanie, że Bóg ustanowił sposób, w jaki ludzie mają się do Niego zbliżać. Ten sposób nie jest przypadkowy, lecz podąża za określonym schematem określonym przez święty i łaskawy

charakter trójjedynego Boga. Wedle Nowego Testamentu sposób, w jaki w Starym Przymierzu składano Bogu ofiary, symbolizuje sposób, w jaki grzeszni ludzie mogą zbliżyć się do świętego Boga, który jest jedynym źródłem chwały, mądrości i życia.

W Starym Testamencie ofiary nazywane są *qorban*, czyli „to, co zostało przyniesione” (3Mj/Kpł 1,2; 2,1; 3,1-2; 4,23; 5,11; 7,38). Ofiary te nie są wymyślonym przez człowieka sposobem mającym na celu uzyskanie od Boga czegoś w zamian. Są raczej ustanowionym przez Boga sposobem, w jaki człowiek może się do Niego zbliżyć. W Starym Przymierzu człowiek zbliżał się do Boga pod postacią zwierzęcia ofiarnego, które go reprezentowało. Coś podobnego widzimy w życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa oraz włączeniu Jego człowieczeństwa do wspólnoty Trójcy. Jezus przez Ducha ofiarował siebie Ojcu za nas wszystkich, a my – zjednoczeni z Nim – musimy podążać za Jego przykładem. Przez Ducha zbliżamy się do Ojca dzięki kapłańskiej posłudze Syna. To właśnie dzieje się każdej niedzieli, gdy zbieramy się jako Kościół na nabożeństwo. To mamy na myśli, kiedy mówimy o nabożeństwie ofiarniczym – zjednoczeni z Chrystusem jesteśmy przez Ducha nie tylko zgromadzeni na wspólnym zebraniu, ale też przez tego samego Ducha jesteśmy wprowadzeni do obecności Ojca, a odbywa się to poprzez pojednanie, poświęcenie i posilenie.

Pierwsza część niniejszego opracowania skupia się na porządku nabożeństwa, który jest równie ważny co poszczególne jego części składowe. Zarówno elementy nabożeństwa, jak i ich uporządkowanie wyrażają określone treści. Warto więc poświęcić im nieco uwagi. Osobiście uważam, że tradycyjna liturgia chrześcijańska opiera się na powszechnym w Kościele pierwszych wieków przeświadczeniu o sposobie, w jaki mamy zbliżać się do Boga, nawet jeśli czasami Ojcowie Kościoła nie byli w stanie dokładnie zidentyfikować biblijnych źródeł pewnych ustanowień. To, co poniżej proponuję, jest – jak mi się zdaje – biblijnym uzasadnieniem określonego porządku nabożeństwa rozumianego jako służba Boża mająca na celu odnowienie przymierza między Bogiem a Jego ludem.

Trzy główne elementy nabożeństwa

Zanim przejdziemy do szczegółów nabożeństwa, omówimy jego podstawowe elementy. Można je potraktować jako główne części, kroki lub sekcje tworzące określoną sekwencję ukazującą, w jaki sposób zbliżamy się do Boga lub wznosimy do Niego. W pewnym sensie ukazują one także zejście lub zniżenie się Boga, lecz ten aspekt nabożeństwa omówimy dokładniej przy okazji Wieczery Pańskiej. Ten podstawowy porządek nabożeństwa wyznaczony jest przez trzy etapy drogi, jaką odbywało zwierzę ofiarne i jaką odbywa każdy wierny podczas nabożeństwa wspinając się na „świętą górę”, gdzie spotyka się z Bogiem.

Te trzy kroki to pojednanie, poświęcenie i posilenie. Można je nazwać w inny sposób, lecz posłużymy się tymi nazwami, by łatwiej było je zapamiętać. Każde zwierzę ofiarne było najpierw (1) zabite, a jego krwią spryskiwano ołtarz (pojednanie), następnie (2) kapłan mył je, zdejmował zeń skórę i układał na ołtarzu (poświęcenie), w końcu (3) zwierzę było spalane i w postaci dymu unosiło się do nieba jako posiłek dla Pana (posilenie). To samo, choć w innym wymiarze, spotyka każdego wiernego, gdy zbliża się do Boga.

Wbrew popularnym twierdzeniom Nowy Testament nie znosi ofiar, lecz raczej w Jezusie Chrystusie wypełnia i ustanawia prawdziwe ich znaczenie. Symbolika ofiarnicza oraz związane z nią rytuały w istotny sposób objawiają to, w jaki sposób Bóg ustanawia i odnawia osobistą relację z człowiekiem (począwszy od 1Mj/Rdz 3,21 aż do Obj/Ap 21,22-27). Język i symbolika ofiarnicza nie tylko znalazły swoje spełnienie w dziele Jezusa Chrystusa, ale też definiują i kształtują życie wiernych. W Starym Przymierzu zarówno dzieło Chrystusa, jak i życie wiernych zostało wyrażone i zdefiniowane przez system ofiarniczy oraz jego elementy: ołtarze, kadzie, noże itp. W Nowym Testamencie typologia Starego Testamentu znalazła swe wypełnienie w Chrystusie oraz w wiernych zjednoczonych z Nim przez wiarę. Zjednoczeni z Chrystusem, który złożył samego siebie jako najwyższą Ofiarę, dostępujemy nie tylko odpuszczenia grzechów, ale także stajemy się żywymi ofiarami miłymi Bogu. Bóg obiecał, że uczyni z nas tych, kim mamy się stać przez odnowienie obrazu

Boga w nas, jeśli przez wiarę samych siebie ofiarujemy Ojcu przez Syna w Duchu Świętym.

Interesujące jest to, że oprócz trzech etapów składania ofiary Biblia mówi też o trzech rodzajach ofiar będących stałym elementem normalnej liturgii świątynnej. Są to: ofiara przebłagalna (oczyszczenia), ofiara wstępująca (całopalna) i ofiara biesiadna (pokoju). W rozdziale dziewiątym 3. Księgi Mojżeszowej (Kapłańskiej) znajdujemy porządek, w jakim były one składane. Każda z tych ofiar skupia się na określonym elemencie nabożeństwa:

1. Ofiara przebłagalna (oczyszczenia) podkreśla aspekt oczyszczenia z grzechów. Stąd jej nazwa. Dlatego jej głównym elementem jest zabicie zwierzęcia i przelanie jego krwi. Na przykład, w siedemnastym rozdziale 3. Księgi Mojżeszowej (Kapłańskiej), opisującym Dzień Pojednania, podkreślony jest akt wyznania grzechów oraz proklamacja ich przebaczenia.

2. Ofiara wstępująca (całopalna) wskazuje na poświęcenie lub uświęcenie, a także wznoszenie się ofiary (wiernego) ku Bogu. Dlatego nosi hebrajską nazwę *'olah*, co znaczy „wstąpienie”. Polega na zdjęciu skóry, poćwiartowaniu, obmyciu i spaleniu zwierzęcia, które następnie pod postacią dymu wstępuje do góry, by stać się częścią obłoku chwały otaczającego tron Boga.

3. Ofiara biesiadna (pokoju) wskazuje na wspólnotę między wiernym a Bogiem, czego symbolem jest wspólny posiłek. Dostrzegamy w niej dwa poprzednie aspekty ofiary (oczyszczenie i uświęcenie), lecz akcent położony jest na zjednoczenie z Bogiem.

Te trzy ofiary zawsze były składane w tej samej kolejności, a ich porządek odpowiada porządkowi składania ofiary za grzech. Mamy więc podwójne świadectwo, potwierdzające ustanowiony przez Boga sposób zbliżania się do Niego przez wiernych.

Ten porządek odnajdujemy także w trzech darach, jakie otrzymujemy od Boga podczas nabożeństwa. Są to: chwałą, mądrość i życie. Odpowiadają one trzem darom ukrytym w Miejscu Najświętszym: lasce Aarona (chwała), Torze (mądrość) i

naczyniu z manną (życie). To, co w Starym Testamencie było ukryte, zostało objawione w Chrystusie (2Mj/Wj 16,31-34; Ef 3,9; Kol 1,26; 2,3; Hbr 9,3-4; Obj/Ap 2,17). On jest ostatnim i wiernym arcykapłanem (wielkim Aaronem). On jest wcielonym Słowem Boga (prawdziwą mądrością). On jest też manną z nieba, chlebem życia, który zstąpił z nieba.

Na pierwszym etapie nabożeństwa Bóg odnawia naszą osobistą, przymierzową więź z sobą. Otrzymujemy przebaczenie grzechów i zostajemy przyodziani w sprawiedliwość Chrystusa. Tym samym jesteśmy pojednani z Bogiem i możemy się do Niego zbliżyć. To odpowiada pierwszej operacji dokonywanej na zwierzęciu ofiarnym – jego zabiciu i pokropieniu ołtarza krwią zwierzęcia. Oznacza to otwarcie przez Boga bram nieba. Widzimy tu też związek z pierwszą ofiarą, czyli ofiarą przebłagalną (oczyszczenia). Trzeba przelać krew. Zwierzę (wierny) musi umrzeć. Należy spryskać ołtarz jego krwią, co otwiera drogę do Boga. Nikt nie może stanąć przed świętym Bogiem bez pojednania z Nim, które dokonuje się przez odwołanie do przelanej krwi Chrystusa.

Po drugie, Bóg przemawia do nas przez swoje Słowo, kiedy pastor czyta i wyjaśnia Pismo Święte. Przez nie Duch udziela nam mądrości i prowadzi przez życie. Obusieczny miecz Słowa ćwiartkuje nas na podobieństwo ofiary wstępującej (3Mj/Kpł 1,6). Miecz, który wcześniej zabił zwierzę, teraz przygotowuje je do przemiany w chmurę dymu, która wzniesie się z ołtarza do nieba. Miecz i ogień nie niszczą, lecz przemieniają. Sąd już się odbył, kiedy zwierzę zostało zabite. Fakt, że zabicie zwierzęcia nie kończy składania ofiary, wskazuje na to, że od tej pory zwierzę (wierny) jest przygotowywane na spotkanie z Bogiem. Nowy Testament wyraźnie stwierdza, że miecz Słowa jest narzędziem, przy pomocy którego ognisty Duch przemienia lud Boży (Hbr 4,12). Głównym elementem tej części nabożeństwa jest kazanie. Warto też zauważyć, że na ofiarę wstępującą kładziono tak zwaną daninę (ofiary pokarmową), symbolizującą ofiarowanie owoców pracy wiernego, którą spalano razem z ofiarą wstępującą. Danina koresponduje z dziesięcinami zbieranymi po kazaniu.

Trzecim etapem nabożeństwa jest Wieczerza Pańska. W Starym Przymierzu ten etap nabożeństwa odpowiadał wzniesieniu się dymu z ofiary do nieba, czyli zjednoczenie zwierzęcia (wiernego) z Bogiem. Ponadto, Wieczerza koresponduje z trzecią składaną ofiarą, czyli z ofiarą biesiadną (pokoju). Nie ma bardziej intymnego obrazu bliskiej więzi między Bogiem a człowiekiem niż posiłek przymierzowy. Od pierwszej do ostatniej księgi Biblii posiłek funkcjonuje jako symbol miłości i bliskości Boga. Bóg i człowiek, pojednani z sobą nawzajem, zasiadają w pokoju do jednego stołu. W czasie nabożeństwa, po tym jak wierni zostali zapewnieni o pojednaniu z Bogiem, a następnie doświadczyli transformującego działania Słowa Bożego, Bóg daje im znak pokoju – specjalny posiłek. Ofiary są „pożywieniem” (w hebrajskim dosł. „chlebem”) Boga (3Mj/Kpł 3,11.16; 21,6; 4Mj/Lb 28,2; w 3Mj/Kpł 6,10 czytamy, że ogień dosł. „zjada” ofiarę), co znaczy, że Bóg raduje się tymi, których do siebie przyciągnął. Oczywiście, Bóg nie potrzebuje jedzenia (Ps 50,8-15). Jednak lubi „smakować” swój lud. Zjedzenie symbolizuje zjednoczenie z Bogiem.

W oparciu o powyższą analizę możemy nakreślić zarys nabożeństwa. Usługiwanie Boga Kościołowi widoczne jest w postawie wiernych: najpierw padają przed Bogiem (to hołd złożony Bogu po wezwaniu do zbliżenia się do Niego), by następnie powstać (wielbiąc Boga za przebaczenie i pojednanie) i usiąść (w celu słuchania Słowa), a na końcu odprężyć się przy stole (by radować się społecznością z Bogiem). Zatem podstawowy trzy etapowy schemat nabożeństwa wygląda następująco:

Pojednanie z Bogiem – Bóg oczyszcza nas z grzechów

Poświęcenie przez Słowo – Bóg poucza nas, jak żyć na Jego chwałę

Posilenie – Bóg obcuje z nami przy stole

Nasza odpowiedź na posługę Bożą odpowiada jej i także układa się w trójelementową sekwencję:

Wyznajemy grzechy

Modlimy się i składamy dziesięciny

Karmimy się ciałem i krwią Chrystusa

Teraz możemy połączyć te dwa aspekty nabożeństwa i uzupełnić je o wezwanie na nabożeństwo oraz błogosławieństwo (lub rozesłanie) i otrzymamy porządek nabożeństwa odnowienia przymierza:

Bóg wzywa nas

Zbieramy się i chwalimy Go

Bóg oczyszcza nas

Wyznajemy grzechy

Bóg poświęca nas

Modlimy się i ofiarujemy dziesięciny

Bóg udziela nam znak pokoju

Spożywamy chleb i wino ze Stołu Pańskiego

Bóg rozsyła (błogosławi) nas

Rozchodzimy się, by służyć Bogu w świecie

Liturgia przechodzi od napięcia do odprężenia, od smutku do radości. Bóg przyzywa nas, oczyszcza, poucza, wyposaża do służby w Jego Królestwie i rozsyła w świat. Zrzucamy z siebie zabrudzone szaty, zostajemy obmyte krwią Chrystusa, przyodziani w szaty odświętne, w których zasiadamy do uczty, a w wyniku tego wszystkiego jesteśmy uzdolnieni i wyekwipowani do misji w świecie. To właśnie dokonuje się podczas nabożeństwa odnowienia przymierza.

Forma nabożeństwa

„...mówiąc dniem i nocą: Święty, Święty, Święty...”,
Objawienie/Apokalipsa 4,8.

Zatrzymajmy się na chwilę przy wspólnotowym charakterze liturgii, a zwłaszcza przy użyciu modlitw, w których udział bierze

całe zgromadzenie. Mam na myśli te części liturgii, które recytujemy wspólnie lub w formie dialogu. Chcę przy tym bronić użycia gotowych formuł i modlitw na nabożeństwie. Innymi słowy, chcę odpowiedzieć na pytanie, dlaczego jako kościół tak często korzystamy z gotowych, wcześniej skomponowanych modlitw, skoro tak wiele osób uważa, że modlitwa spontaniczna jest bardziej duchowa.

Niebiański schemat

W modlitwie, której nauczył nas Jezus, znajdujemy słowa: „Bądź wola Twoja jak w niebie, tak i na ziemi”. Tym samym wskazał na niebo jako wzór tego, co ma dzieć się na ziemi. W szczególności sposób odnosi się to do nabożeństwa. Nabożeństwo niebiańskie jest modelem dla nabożeństwa ziemskiego. Kiedy apostoł Jan znalazł się w niebie i obserwował tamtejsze nabożeństwo, które opisał w Księdze Objawienia (Apokalipsie), ujrzał uporządkowaną, formalną liturgię, której przewodniczyli aniołowie, istoty żywe oraz dwudziestu czterech starców (dokładna tożsamość tych postaci nie jest teraz dla nas najważniejsza). Wszystkie te istoty powtarzały różne rytuały i wspólnie modliły się (Obj/Apk 4,9-11), czasami w formie dialogu (5,11-14). Śpiewały jednym głosem (5,9). Wspólnie padły na twarz oraz wielbiły Boga i składały Mu dziękczynienie. Przy czym to, co robiły, nie wyglądało na spontaniczne zachowanie, lecz na działanie przygotowane zawczasu i wyuczone. Jak inaczej mogłyby wspólnie modlić się i śpiewać? Myślę, że w tym opisie sporządzonym przez Jana odnajdujemy biblijny model dla nabożeństwa.

Nieuzasadnione założenie wstępne

Zwróćmy uwagę na częsty sposób formułowania pytania o gotowe modlitwy. Ludzie pytają, dlaczego zgromadzenie odczytuje te modlitwy, jakby rzeczywiście chodziło tylko o czytanie, a czytanie przeszkadzało w jednoczesnym modleniu się. To pytanie zdradza pewne uprzedzenie. Zwłaszcza, że te same osoby niekoniecznie kwestionują to, że zgromadzenie faktycznie modli się z pastorem, podczas gdy on modli się zza kazalnicy, a kościół jedynie słucha i mówi „amen”. Podobnie nie ma problemu z modleniem się słowami skomponowanej uprzednio modlitwy.

Tu nie chodzi o to, czy modlitwa została wcześniej przygotowana przez kogoś innego, lecz o nastawienie modlących się. Osobiście uważam, że łatwiej jest uczestniczyć w modlitwie, kiedy na głos odczytuje się taką modlitwę niż kiedy jedynie słucha się cudzej modlitwy. O wiele łatwiej jest odlecieć myślami, kiedy tylko słucha się cudzej modlitwy niż kiedy aktywnie uczestniczy się w niej, odczytując jej słowa. Ponadto, czy kiedy powtarzamy Modlitwę Pańską, nie mamy do czynienia z uprzednio skomponowaną modlitwą?

Droga do Rzymu lub do Canterbury?

Ale czy tak właśnie nie modlą się rzymsko-katolicy? Niestety, często w dyskusji o liturgii pojawia się kwestia podobieństwa do praktyk rzymsko-katolickich lub episkopalnych. Pozwólcie, że podam przykład tego, jak szybko wyciągamy fałszywe wnioski. Kiedyś po nabożeństwie przyszedł do mnie starszy mężczyzna i stwierdził, że jesteśmy katolikami, ponieważ modlimy się o zmarłych. Przy czym modlitwa, o której mowa, wcale nie była modlitwą za zmarłych. Była modlitwą, w której dziękowaliśmy Bogu za naszych zmarłych. Oto jej treść:

Pastor: Boże, z wdzięcznością wspominamy tych, którzy z miłością i oddaniem służyli Tobie i Twojemu Kościołowi na ziemi, a którzy teraz odpoczywają po dobrze wykonanej pracy. Zachowaj nas we wspólnocie z wszystkimi Twoimi świętymi i daj nam radość Twojego Królestwa.

Zgromadzenie: Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie.

Przeczytajcie tę modlitwę z uwagą. I zwróćcie uwagę na to, że nie jest to modlitwa za zmarłych. Nie modlimy się o skrócenie ich pobytu w czyśćcu ani o drugą szansę. Raczej dziękujemy Bogu za wiernych chrześcijan, których znaliśmy i od których wiele się nauczyliśmy. Dziękujemy Bogu za ich miłość i wierność. Dziękujemy za pobożnych rodziców i krewnych, którzy tak wiele dla nas znaczyli, a którzy odeszli do Chrystusa. Dziękujemy Bogu za nauczycieli, starszych, pastorów itd., którzy byli i są dla nas dobrym przykładem chrześcijańskiego życia. I w końcu, prosimy Boga, by dał nam łaskę naśladowania ich w wierze i służbie. W

gruncie rzeczy o to samo modlimy się, kiedy śpiewamy pieśń numer 489 z *Trinity Hymnal*: „Boże, daj nam łaskę podążania ich śladem”. Moim zdaniem jest to bardzo przydatna i słuszna modlitwa. Nie jest też modlitwą, jaką zbyt często modlilibyśmy się spontanicznie. A można ją wyrazić na wiele sposobów. Oto podobna modlitwa pochodząca z prezbiteriańskiej *Księgi modlitw wspólnych* (1946):

Panie Boże, Światło wiernych, Siło spracowanych i Odpoczynku zmarłych w Chrystusie, dziękujemy Ci za Twoich świętych, którzy za życia złożyli dobre świadectwo wiary, i za tych bliskich naszemu sercu, którzy odeszli do Twojego odpocznienia (...) Udziel nam łaski, byśmy podążali za ich dobrym przykładem, byśmy byli z nimi jednego ducha, i w końcu byśmy razem z nimi stali się uczestnikami Twojego wiecznego Królestwa. Przez Jezusa Chrystusa...

Wracając do pierwotnej kwestii – to prawda, że katolicy i episkopalianie korzystają z uprzednio przygotowanych antyfon i modlitw. Ale co z tego? Czy sam ten fakt przesądza o tym, czy jest to zwyczaj dobry lub zły? Katolicy i episkopalianie także klęczą do modlitwy. Czy to sprawia, że klękanie do modlitwy jest czymś niebezpiecznym? Szczerze mówiąc, czasami dostaję czkawki, kiedy słyszę przed modlitwą słowa Psalmu 95: „Pójdźcie, pokłońmy się i padnijmy na twarz! Klękniemy przed Panem, który nas uczynił!”, a następnie cały kościół wstaje do modlitwy. Dlaczego? Bo nie chcemy być podobni do katolików lub episkopalian? Z mojego punktu widzenia, to kiepski powód dla nieposłuszeństwa Biblii.

Oczywiście, czasami klęknienie jest trudne z powodów technicznych. Lecz zgodnie ze słowami Psalmu kościół powinien przyklęknąć do wyznania grzechów. Niestety, wiele budynków kościelnych jest tak skonstruowanych, że staje się to bardzo trudne, co też wynika z faktu, że zarzuciliśmy wielowiekowy zwyczaj, ponieważ nie uważamy, że postawa ciała podczas nabożeństwa ma jakieś znaczenie. Wiele razy słyszałem ludzi mówiących, że Boga nie interesuje postawa ciała, lecz postawa serca. Cóż, cytowany Psalm 95 zdaje się temu przeczyć. Zresztą

łatwo znaleźć inne wypowiedzi Pisma wskazujące na to, że klękanie do modlitwy nie jest czystym formalizmem.

Często nie dociera do nas to, że postawa ciała zarówno wyraża to, co kryje się w sercu, jak też kształtuje postawę serca. Kiedy jesteśmy przygnębieni, zwieszamy głowę. Kiedy jesteśmy radośni, nasze ręce i głowa podnoszą się. Mam wrażenie, że wielu protestantów nie klęka do modlitwy nie ze względu na pokorę, lecz pychę. Nie chcemy, by nasze ciało wyrażało to, co kryje serce. Robert S. Rayburn najpierw wskazuje na wiele tekstów biblijnych odnoszących się do tej kwestii, a następnie komentuje:

Postawa ciała sama w sobie jest aktem modlitwy. Kiedy klęczymy lub stoimy przed Wszechmogącym i zwracamy się do Niego, wtedy składamy Mu hołd całym sobą, duszą i ciałem. Kiedy w Piśmie Świętym ktoś staje przed Bogiem, zawsze przyjmuje postawę odpowiednią dla stworzenia i grzesznika (...) Jeśli rzeczywiście chcemy wielbić Boga jako Jego dzieci, to musimy wielbić Go nie połową siebie, lecz całym sobą, a nasze ciała muszą być zaangażowane tak samo jak dusze (...) Takie było nastawienie Kościoła w czasach Reformacji. Brak właściwej postawy podczas nabożeństwa odbierany był jako przejaw braku szacunku („Worship and the Whole Man”, *The Second Annual Conference on Worship: The Theology and Music of Reformed Worship*, Nashville 1996, s. 42-43).

Rayburn następnie cytuje fragment *Regulaminu Francuskiego Kościoła Reformowanego* (1559), gdzie czytamy:

Nie należy ignorować wielkiego brak szacunku, jaki spotyka się u różnych osób, które zarówno przy okazji publicznej, jak i prywatnej modlitwy nie uważają za właściwe uklęknąć lub zdjąć nakrycie głowy. Taka postawa nie przystoi pobożności, daje powód do podejrzeń o pychę oraz obraża ludzi pobożnych. Dlatego należy polecić pastorom, starszym i głowom rodzin dopatrzenie, by w czasie modlitwy wszystkie osoby swoją zewnętrzną postawą wyrażały uniżoność serca oraz

okazywały należy Bogu szacunek, chyba że stoi temu na przeszkodzie choroba lub inny istotny powód (10.1).

Najwyraźniej kościoły Reformacyjne klękały do modlitwy. Trudno było im pomyśleć o innej pozycji ciała w czasie modlitwy za wyjątkiem klękania i stania. Nikt nie siedział, modląc się. Kalwin i Luter byliby wielce zaskoczeni, gdyby dowiedzieli się, że odmawiamy przyjęcia biblijnych schematów tylko po to, by odróżnić się od kościołów innego wyznania i to niezależnie od tego, w jak wielkim błędzie tkwiłoby to wyznanie.

Fakt, że katolicy i episkopaliańskie modlą się wspólnie uprzednio skomponowanymi modlitwami lub klękają do modlitwy, może sprawić, że będziemy patrzeć na takie praktyki z podejrzliwością, lecz czy naprawdę powinniśmy kształtować nasze praktyki i nabożeństwo w opozycji do Rzymu lub Canterbury? Czy w takim przypadku nie wylejemy dziecka z kąpielą? Może więc warto przyjrzeć się praktykom liturgicznym szesnastowiecznych kościołów Reformacyjnych, by dostrzec przesłanki i zasady, jakimi się kierowały.

Reformacja i powszechne kapłaństwo

Wiele osób nie wie, co było jedną z głównych intencji szesnastowiecznych reformatorów. Zwłaszcza Luter i Kalwin dążyli do skorygowania późnośredniowiecznych praktyk liturgicznych poprzez włączenie całego zgromadzenia do czynnego udziału w nabożeństwie. Późnośredniowieczna msza nie miała się czym pochwalić na tym polu. Liturgia odbywała się w nieznanym dla większości ludzi łacinie. Uczestnicy nabożeństwa byli w gruncie rzeczy widzami oglądającymi „przedstawienie” odprawiane przez kapłanów. Głównym elementem nabożeństwa była adoracja hostii przemienionej w realne ciało Chrystusa. Przy czym mało kto spożywał komunię. Nie było wspólnych modlitw, śpiewu ani recytacji wyznania wiary. Laicy po prostu patrzyli i słuchali, ale to, co słyszeli, było dla większości z nich niezrozumiałe ze względu na barierę językową. W gruncie rzeczy byli pasywnymi obserwatorami. Jako jednostki mogli zmawiać prywatne modlitwy, lecz jako wspólnota nie uczestniczyli w liturgii.

Zdaniem reformatorów było to jawne odstępstwo od praktyki zarówno biblijnej, jak i Kościoła pierwszych wieków. Jednym z ich największych osiągnięć było przywrócenie rozumnego i wspólnego uczestnictwa całego Ciała Chrystusa w nabożeństwie. Z obserwatorów ponownie uczynili ludzi uczestnikami nabożeństwa. Kalwin powołując się na wczesnych ojców Kościoła podkreślał, że „każdy chrześcijanin nosi zaszczytny tytuł kapłana” i dlatego ma prawo do składania Bogu ofiary, jaką jest uwielbienie i dziękczynienie. Nie tylko wyświęcony kapłan ma dostęp do niebiańskiej świątyni, ale każdy członek Ciała Chrystusa. W Nowym Przymierzu, inaczej niż w Starym, każdy wierny jest święty i jako taki ma dostęp do świętego przybytku.

Mamy tu do czynienia z Reformacyjną zasadą powszechnego kapłaństwa, która wyraża się we wspólnym i aktywnym uczestnictwie wszystkich wiernych w nabożeństwie. Całe zgromadzenie modli się, wielbi Boga i zasiada do Jego Stołu. Pastor nie odprawia liturgii za zgromadzenie, lecz jedynie prowadzi zgromadzenie przez liturgię. Zatem zasada powszechnego kapłaństwa domaga się wspólnego uczestnictwa w nabożeństwie.

Reformatorzy przywrócili wiele starych praktyk wczesnego Kościoła. Nazywali je „starokatolickimi” formami nabożeństwa, które często różniły się od średniowiecznych rzymskokatolickich form. Przywrócili lub co najmniej zabiegali o przywrócenie cotygodniowej powszechnej komunii. Nabożeństwo odbywało się w lokalnym języku. Podobnie wyznawanie wiary znów było stałą częścią liturgii recytowaną przez całe zgromadzenie. Kościół ponownie zaczął śpiewać Psalmi.

Mówiąc o śpiewie, warto dodać, jak wielką wagę reformatorzy przykładali do tej kwestii. Kalwin zrównał śpiew z modlitwą, jako że Psalterz jest biblijną księgą modlitw. Wszyscy reformatorzy opracowywali wzorcowe liturgie i modlitwy, a za ich poczynaniami stała zasada powszechnego kapłaństwa, w myśl której należy w jak największym stopniu zaangażować wiernych w nabożeństwo. Co ciekawe, liturgie reformatorów, wliczając w to Kalwina, były tak sztywne, że pewnie wielu współczesnych protestantów nie czułoby się z nimi zbyt komfortowo. Chodzi mi

jednak o podkreślenie, że skomponowane modlitwy – śpiewane i recytowane – mogą poszczycić się wielowiekową tradycją sięgającą czasów Reformacji. Odrzucenie ich tylko dlatego, że jako współcześni protestanci nie jesteśmy z nimi za pan brat, nie wydaje się najlepszym rozwiązaniem.

Demaskacja absurdalnego zarzutu

Wróćmy do głównego wątku, czyli skomponowanych modlitw odczytywanych lub recytowanych przez wiernych podczas nabożeństwa. Czasami słyszę zarzut w tym stylu: „Jak mogę modlić się modlitwą napisaną przez kogoś innego? To narzucanie mi cudzych słów, które nie pochodzą z mojego serca, więc nie powinienem ich używać do modlitwy. Sprzeciwiam się wszelkim narzuconym z góry formom liturgicznym. To jak nakładanie Duchowi Świętemu kaftana bezpieczeństwa”. Często za takimi słowami kryje się szczerą troska i dobra wola, lecz – krótko mówiąc – bardzo łatwo wykazać ich absurdalność.

Jeśli poszczególni uczestnicy nabożeństwa mogą modlić się tylko słowami, które spontanicznie wychodzą z ich serca, to w gruncie rzeczy nie można mówić o wspólnotowym nabożeństwie. Wspólnotowe nabożeństwo oznacza wspólne przychodzenie do Boga i wielbienie Go. Przy czym wspólne oznacza nie tylko odbywające się w tym samym miejscu i czasie. Zgromadzeni ludzie muszą razem, jako wspólnota, ofiarować Bogu modlitwy i dziękczynienie. Jeśli ustalony porządek nabożeństwa i wcześniej przygotowane modlitwy same w sobie ograniczają wolność poszczególnych wiernych, to jedyną alternatywą jest pozwolenie każdemu robić to, co spontanicznie uzna za właściwe. Ale nawet takie rozwiązanie jest problematyczne. Jeśli nabożeństwo ma być całkowicie wolne od gotowych form, to nikt nie może nikomu niczego narzucać, chyba że wszyscy uczestnicy nabożeństwa jednomyślnie zgodzą się na daną formę. Ktoś jednak musi ustalić miejsce i czas nabożeństwa. Czy one też wymagają jednomyślnej zgody za każdym razem, gdy kościół zbiera się na nabożeństwo?

Jeśli ktoś twierdzi, że gotowe modlitwy niepotrzebnie nakładają ograniczenia na jego sumienie przez narzucenie określonej formy, to taka osoba konsekwentnie powinna wystąpić także przeciw pieśniom, Psalmom, i samemu porządkowi

nabożeństwa, jakkolwiek by on nie wyglądał. Jeśli gotowe modlitwy stają na drodze spontanicznej duchowości, to to samo można powiedzieć o pieśniach, które przecież też są modlitwami. Rzadko jednak ktoś protestuje przeciwko wspólnemu śpiewaniu gotowych pieśni na nabożeństwie. Chodzi po prostu o to, że użycie gotowej formy wcale nie musi prowadzić do formalizmu.

Wspólna modlitwa

Komponowanie modlitw to zwyczaj biblijny, a nie pozostałość po rzymskim-katolicyzmie. Zwykle skomponowane modlitwy są bardziej przemyślane niż modlitwy spontaniczne. Kościół zaczął komponować modlitwy, kierując się przykładem Biblii, a szczególnie Księgi Psalmów i Objawienia (Apokalipsy). W Starym Testamencie znajdujemy wiele przykładów tego typu modlitw (Ezd 3,10; Neh 12,24; Ps 136). Dawid ustanowił Lewitów, by komponowali modlitwy i pieśni do użytku podczas publicznych nabożeństw (1Krn 6,31-48; 15,16-24; 16,4-6; 25,1-5). Takich modlitw i pieśni używano wielokrotnie przy różnych okazjach (3Mj/Kpł 23). Także Dawid pod natchnieniem Ducha Świętego skomponował wiele modlitw dla użytku indywidualnego i publicznego (1Krn 16,7). Chciałbym podkreślić, że inspiracja wyszła właśnie od Ducha Świętego, a modlitwy i pieśni Dawidy były używane przez liczne pokolenia, które przyszły po nim. Także zlecenie pracy nad modlitewnikiem i śpiewnikiem przez Dawida przedstawione jest w Biblii w pozytywnym świetle, a nie jako fanaberia.

Tytuły Psalmów, ich treść i struktura świadczą o tym, że używano ich przede wszystkim w kontekście publicznych nabożeństw i uroczystości. Wystarczy szybko przejrzeć Księgę Psalmów, by to zauważyć. Psalm 92 rozpoczyna się od słów: „Pieśń. Na dzień szabatu”, a Psalm 47 od słów: „Kierownikowi chóru. Synów Koracha. Psalm”. Także treść Psalmów wskazuje na to, że od początku miały być śpiewane podczas nabożeństwa. Znajdujemy wśród nich: pieśni uwielbienia (Ps 95; 145-150), wspólne wyznania (Ps. 78; 105; 106; 135) oraz pieśni śpiewane przez pielgrzymów udających się do Jerozolimy (Ps 120-134).

Chciałbym też zwrócić uwagę na to, że Psalmi często mówią o postawie ciała, jaką należy przyjąć (np. Ps 95,6: „Wejdźcie,

uwielbiamy, padnijmy na twarze i zegnijmy kolana przed Panem”). Nawet sama struktura tekstu świadczy o tym, że miały być śpiewane grupowo w sposób responsoryjny lub antyfonalny. Najwyraźniej Psalmy te zostały napisane z myślą o nabożeństwie (por. Neh 12,24). Z kolei Psalm 136 ma formę litanii.

Kiedy więc używamy Psalmy podczas nabożeństwa, recytując lub śpiewając je wspólnie, responsoryjnie lub antyfonalnie, wtedy czynimy z nich zamierzony przez Boga użytek. A kiedy wykorzystujemy na nabożeństwie uprzednio skomponowane modlitwy, idziemy za biblijnym przykładem i umożliwiamy zgromadzeniu wiernych aktywne uczestnictwo.

Ponadto, tego typu modlitwy uczą nas, jak mamy się modlić. Sami z siebie nie wiemy, jak się modlić. Sam fakt, że ktoś jest chrześcijaninem, jeszcze nie gwarantuje tego, że potrafi się modlić. Choć wiele osób uważa inaczej. Jak ktoś kiedyś zauważył, „chrześcijan trzeba nauczyć wszystkiego: jak mają studiować Biblię i kochać żonę, męża, dzieci. Lecz kiedy przychodzi do nabożeństwa, ewangeliczni chrześcijanie stają się nerwowi, gdy ktoś próbuje nauczyć ich śpiewania Psalmów, modlitw, chorałów, a nawet gotowych form nabożeństwa. Jakby to, co bezpośrednio dotyczy nabożeństwa i wielbienia Boga, było jedyną rzeczą, jaką chrześcijanie wchłaniają z powietrzem”. Moim zdaniem to mit i to bardzo niebezpieczny. Kiedy czytam Biblię, znajduję w niej wiele informacji i instrukcji na temat tego, jak mamy zbliżyć się do Boga w sposób, który Jemu się podoba. Należy więc uznać, że tej sztuki trzeba uczyć się ze szczególną starannością.

Warto przy tym znów zwrócić uwagę na to, jak wygląda niebiańskie nabożeństwo. A słyszymy tam między innymi pieśni i modlitwy śpiewane przez całe zgromadzenie ludzi i aniołów (Obj/Apk 4-5). Jeszcze raz chcę podkreślić fakt, że w czasie tego nabożeństwa wykorzystywane są skomponowane modlitwy i antyfony. Jak inaczej wszyscy wiedzieliby, co i kiedy mówić lub śpiewać? A przecież sam Jezus nauczył nas, byśmy modlili się słowami: „Bądź wola Twoja jak w niebie, tak i na ziemi”. Czy wobec tego nasze ziemskie nabożeństwo nie powinno odpowiadać niebiańskiemu schematom?

Przydatność wspólnych modlitw

Na koniec, chciałbym zwrócić uwagę na to, że skomponowane modlitwy dla wspólnego użytku stanowią cenną pomoc w nabożeństwie. Po pierwsze, nie wiemy, jak się modlić, a gotowe modlitwy stanowią dobry przykład tego, jak modlić się w sposób biblijny. Dobre modlitwy pomagają w układaniu własnych modlitw i to zarówno jeśli chodzi o treść, jak i strukturę. W moim kościele większość zwrotów pojawiających się w modlitwach pochodzi bezpośrednio z Pisma Świętego, co sprawia, że modlimy się słowami Biblii. Zdaje się, że właśnie dlatego znajdujemy w niej tak wiele modlitw, abyśmy brali z nich przykład.

Po drugie, wspólnie odmawiane modlitwy są manifestacją jedności Kościoła w modlitwie. Modlimy się razem jako Ciało Chrystusa, a nie jako zbiorowisko jednostek. Wspólne nabożeństwo nie służy tylko wsparciu prywatnej pobożności. Nie stajemy przed Bogiem tylko jako jednostki i nie zwracamy się do Niego każdy z osobna. Gromadzimy się, by jako wspólnota wyznać grzechy, modlić się i wielbić Boga. Także w ten sposób Duch łączy nas w jedno Ciało.

Po trzecie, wydrukowane modlitwy sprawiają, że całe zgromadzenie może się nimi modlić. Nie przychodzimy na nabożeństwo tylko po to, by oglądać i słuchać, lecz by brać w nim udział. Wspólne odmawianie modlitwy na głos pomaga też skupić się na tej czynności.

Oczywiście, można odmawiać modlitwę na głos w sposób mechaniczny, nie zwracając uwagi na jej treść. Jest jednak prosty sposób, by temu zapobiec, a mianowicie przez wykorzystanie różnych modlitw, a nie jednego, niezmiennego ich zestawu.

Po czwarte, w gruncie rzeczy żaden kościół nie jest w stanie całkowicie zrezygnować z pewnego schematu modlitewnego. Rzecz więc w tym, czy jest to dobry, czy zły schemat. Także kościoły, które nie korzystają z modlitewników ani skomponowanych modlitw, wypracowują – choć nie zawsze w pełni świadomie – pewne zwyczaje i schematy, a modlitwy

przyjmują określoną formę i pojawiają się w nich stałe fragmenty.

Oczywiście, nie musimy używać wielce podniosłego języka w naszych modlitwach. Nie muszą też być perełkami literackimi. Boga cieszą też modlitwy dzieci. Jednak jeśli dziecko nigdy nie dojrzeje w swych modlitwach, jeśli na zawsze pozostaną dziecięcymi modlitwami, to coś jest tu nie tak. Zwłaszcza jeśli wraz z upływem lat nie zmieni się ich treść. Dobrze jest być dzieckiem w młodym wieku, lecz dorośli nie powinni być dziecinni, lecz dojrzałi. Bóg oczekuje tego, że będziemy dojrzewać. Także w naszych modlitwach.

W niektórych kościołach modlitwy dotyczą głównie lub tylko i wyłącznie osób chorych i problemów z pracą. Oczywiście, trzeba modlić się także o te sprawy, lecz modlitwy, jakie znajdujemy w Biblii, nie ograniczają się do tych dwóch tematów. Pewne prośby przychodzą do nas w sposób naturalny, modlimy się o to, co leży nam akurat na sercu. Lecz może są też inne, ważne sprawy, o których nie myślimy na co dzień, lecz o które powinniśmy modlić się. Także w tym potrzebujemy pouczenia.

Część 2.

Porządek nabożeństwa

„Bóg nigdy nie zawodzi swoich wyznawców, lecz zawsze łaskawie ich przyjmuje, o ile szczerze do Niego przychodzą”, Jan Kalwin.

G. K. Chesterton stwierdził kiedyś: „Współcześnie w dyskusji najważniejsze jest to, o czym się nie wspomina”. Słowem, które w niektórych kręgach nigdy nie pada w kontekście dyskusji o nabożeństwie, jest „liturgia”. Warto jednak pamiętać to, co bardzo często powtarzał jeden z moich profesorów dr Robert G. Rayburn: „Każdy kościół ma liturgię”. Nie każdy używa słowa „liturgia”, ale każdy ma ustalony porządek nabożeństwa oparty na pewnych przesłankach. Nie sposób nie mieć porządku nabożeństwa. Jeśli nawet porządek ten nie jest zbyt przemyślany, to jednak nabożeństwo toczy się według jakiegoś planu.

Niestety, wiele amerykańskich kościołów protestanckich, kierując się chęcią zanegowania wszystkiego, co kojarzy się z rzymskim katolicyzmem, w tym sztywnej liturgii, przyjęło zwyczaj układania porządku nabożeństwa, za którym nie stoi żadna głębsza refleksja. Czasami podaje się jakieś pragmatyczne powody dla ustalenia danego porządku. Na przykład, po modlitwie śpiewana jest pieśń, ponieważ ludzie muszą od czasu do czasu wstać, by rozprostować kości, a po czytaniu fragmentu Pisma następuje solowy występ śpiewaka, by nieco urozmaicić przebieg nabożeństwa. Czasami pozwala się prowadzącemu na więcej swobody, bo wiele osób uważa spontaniczność za bardziej duchową niż działanie według z góry ustalonego planu. Często jednak brakuje biblijnego i teologicznego uzasadnienia dla takiego lub innego porządku lub nieporządku nabożeństwa, a więc tego, jak jako Kościół zbliżamy się do Boga.

Czasami przeciwnicy nabożeństwa liturgicznego nazywają je pogardliwie nabożeństwem odprawianym według receptury. Co jest jednak złego w recepturach? Receptura to „przepis normujący ilościowy zestaw składników potrzebnych do sporządzenia czegoś”. W przypadku jedzenia receptury zwykle są pożądane, a dobre receptury są poszukiwane. Receptury są – choć trzeba przyznać, że nie zawsze – owocem pewnej refleksji i namysłu. Nie potrzebują ich tylko doświadczeni kucharze, którzy znają je na pamięć tak, że mogą gotować, kierując się instynktem. Każdy posiłek jest produktem określonego przepisu, a każde nabożeństwo podąża za określonym porządkiem liturgicznym.

Rezygnację ze stale powtarzających się schematów liturgicznych nie uważam za zbyt mądre posunięcie. C.S. Lewis nazwał nowinkarstwo w kontekście nabożeństwa „nerwicą liturgiczną”. Stałe zmiany w porządku nabożeństwa stanowią w gruncie rzeczy przeszkodę, a nie pomoc. Według Lewisa nabożeństwo jest „każde nabożeństwo jest zbudowane z gestów i słów, poprzez które otrzymujemy sakramenty lub wyrażamy skruchę, albo błagamy, albo wielbimy Boga”. Podobnie jak trzeba znać odpowiednie kroki, by swobodnie tańczyć, tak trzeba dobrze przyswoić sobie odpowiednią formę liturgiczną, by sprawnie wyrazić to, co dana forma symbolizuje. „Dopóki skupiasz się na krokach i musisz je liczyć, nie tańczysz naprawdę, ale dopiero

uczysz się tańca". W podobny sposób, kiedy uczestnik nabożeństwa wciąż konfrontowany jest z nowymi elementami liturgii, czuje się rozproszony. Najlepsza liturgia to ta, która sprawia, że jesteśmy „jej prawie nieświadomi; wtedy moglibyśmy się skupić jedynie na Bogu. Uniemożliwiają to rozmaite nowinki. Musimy przez nie koncentrować się na liturgii jako takiej, a myślenie o praktykach religijnych to nie to samo co praktykowanie". Lewis opowiada się zatem za „niezmiennością i jednolitością” nabożeństwa, dodając, że jest gotów zaakceptować każdą liturgię, byleby była ona stała. „Jeśli kolejne formy znikają właśnie wtedy, gdy zaczynam się z nimi oswajać, nie mogę robić żadnych postępów w sztuce wielbienia Boga” (C.S. Lewis, *O modlitwie*, Karków 2011, tłum. M. Sobolewska, s. 7-8).

Nie chodzi więc o to, czy mamy liturgię, lecz jaką mamy liturgię. Czy jest to dobra liturgia? Innymi słowy, czy nasza liturgia została ułożona w zgodzie z zasadami biblijnymi i to zarówno w formie, jak i w treści? Jak już zauważyliśmy, nabożeństwo to przede wszystkim służba Boga dla nas. W takim wypadku pierwszym pytaniem, jakie należy zadać w kontekście liturgii, jest to, czy dana liturgia wyraża tę służbę. Czy odzwierciedla biblijne schematy, przy pomocy których Bóg przyprowadza nas do siebie, by obdarzyć nas tym, czego potrzebujemy, by żyć na Jego chwałę? Z drugiej strony, czy dana liturgia obejmuje właściwe schematy odpowiedzi wiernych na służbę Bożą?

Tym sposobem doszliśmy do roboczej definicji liturgii. Liturgia to uporządkowany w oparciu o biblijne wzorce sposób, w jaki zgromadzony kościół zbliża się do chwalebnej i życiodajnej obecności Boga. Jak zauważyliśmy, Bóg chce, abyśmy zbliżali się do Niego przez ofiarę, a czynimy to w celu odnowienia przymierza. Bóg objawił w Piśmie Świętym sposób, w jaki chce usługiwać swemu ludowi i w jaki chce, by lud wielbił Go w zamian. Warto poznać ten sposób i wykorzystać go przy planowaniu formy i treści nabożeństwa. Porządek nabożeństwa powinien odpowiadać opisanej w Biblii drodze, jaką przebywa człowiek, gdy zbliża się do Boga.

Nasze nabożeństwo niedzielne każdego tygodnia podąża za tym samym schematem. Chciałbym teraz pokrótce omówić jego elementy, zwracając przy tym uwagę na ich kolejność.

Przed nabożeństwem

„A potrzeba tylko jednego...”, Ew. Łukasza 10,42.

Warto przygotować się na nabożeństwo. Wiele osób uważa, że wystarczy nagle pojawić się w obecności Boga z nastawieniem: „Hej, Boże! Jak leci? Tu masz kilka dolarów. Miłego dnia!”. Niestety, taka nonszalancka postawa bywa promowana przez niektóre kościoły. Od wiernych nie wymaga się wiele, bo też ich rola w nabożeństwie jest niewielka. Są widzami. Jeśli jednak wierni mają być aktywnymi uczestnikami nabożeństwa, muszą być na nie przygotowani. Zwłaszcza, że mamy do czynienia z dość niezwykłym wydarzeniem. Powinniśmy naśladować przykład Marii raczej niż Marty. Kiedy Maria odłożyła na bok swe normalne zajęcia, by usiąść u stóp Jezusa i słuchać, co ma do powiedzenia, Jezus pochwalił jej postawę: „Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona” (Łk 10,42).

Modlitwa. W sobotni wieczór poświęć trochę czasu, by w modlitwie prosić Boga o właściwe nastawienie, kiedy w niedzielny poranek udasz się na nabożeństwo. Nie siedź za długo wieczorem, by należycie odpocząć we śnie. Wstań odpowiednio wcześniej, by nie gonić na złamanie karku do kościoła. Zadbaj o odpowiedni nastrój w niedzielę rano na przykład przy pomocy muzyki. Usiądź na chwilę, przeczytaj Psalm i krótko pomódl się na głos. Na przykład takimi słowami: „Panie Boże, dozwól mi godnie stanąć dzisiaj przed Twym majestatem. Pomóż mi wielbić Ciebie dzisiaj w szczerości i prawdzie oraz wdzięcznie i pokornie przyjąć Twoją łaskawą posługę w Słowie i Sakramentach. Amen”.

Bądź na czas. Oczywiście, zawsze może wydarzyć się coś nieprzewidzianego. Pewne sprawy są poza naszą kontrolą. Jednak Bogu niekoniecznie podoba się, kiedy – bez ważnego powodu – wpadamy na nabożeństwo po tym, jak wszyscy inni wyznali już swoje grzechy i otrzymali absolicję. Czy naprawdę uważamy, że Bogu podoba się takie niedbalstwo? Gdyby zaprosił cię jakiś bardzo ważny człowiek, pewnie starałbyś się przybyć na

spotkanie w wyznaczonym czasie. A przecież na nabożeństwo zaprasza nas Król królów i Pan panów. A może nie do końca wierzysz w to, że podczas nabożeństwa spotykasz się z samym Bogiem?

Preludium. Kiedy zaczyna grać pianino lub organy, to znaczy, że należy zająć miejsce, uspokoić dzieci, zakończyć rozmowy i w skupieniu przygotować się na rozpoczęcie nabożeństwa.

Ogłoszenia. Dobrze jest, jeśli ogłoszenia pojawią się przed rozpoczęciem nabożeństwa, ponieważ nie są one częścią liturgii. Nie należy kierować się czystym pragmatyzmem, układając porządek nabożeństwa, ani nie powinno się włączać do niego wszystkiego, co mamy zrobić w niedzielny poranek. Wszelkiego rodzaju ogłoszenia, raporty i inne informacje kościelne nie są częścią ceremonii odnowienia przymierza. Często, kiedy pojawiają się w połowie nabożeństwa, pełnią rolę podobną do reklam lub ogłoszeń przerywających program telewizyjny. Nie chodzi o to, że te rzeczy nie są ważne, lecz o to, że nie stanowią części samego nabożeństwa.

Wejście

„Wstępujcie w Jego bramy wśród dziękczynienia, wśród hymnów w Jego przedsionki”, Psalm 100,4.

Wezwanie na nabożeństwo

Sam Bóg zwołuje nabożeństwo. Wzywa nas na święte zgromadzenie. To nie my decydujemy o tym, by zebrać się i zaprosić Boga na nasze spotkanie. To Bóg w Dniu Pańskim woła do nas z nieba, zapraszając, byśmy zbliżyli się do Niego, my zaś w mocy Ducha posłusznie odpowiadamy.

Nie zapominajmy o tym, że rzeczywiście stajemy przed Bogiem. To prawda, że Bóg jest wszędzie obecny. Nie mówię jednak o Jego wszechobecności. Podczas nabożeństwa Bóg jest z nami w szczególny sposób. Ten, kto zamiast udać się na nabożeństwo, idzie do kina lub na zakupy, nie może usprawiedliwiać się przez odwołanie do wszechobecności Bożej. Owszem, Bóg jest obecny także w kinie i galerii handlowej. Obecny jest też w piekle. Jednak Jego obecność w piekle pewnie na niewiele przydaje się

zatraconym duszom. Bóg jest obecny w niebie i w piekle, lecz nie wszędzie i nie zawsze obecny jest w ten sam sposób. Jeśli nawet nie jesteśmy w stanie precyzyjnie zdefiniować obecności Boga na nabożeństwie, to jednak nie zapominajmy, że ta obecność różni się w istotny sposób od Jego powszechnej obecności w świecie. Bóg przybywa na nabożeństwo dla nas. Gromadzi na nim swój lud wokół Słowa i sakramentów. Bóg obiecał, że będzie obecny w szczególny sposób w zgromadzeniu swego ludu. Bóg był obecny w Damaszku. Był też obecny, kiedy słup ognia i dymu wyprowadzał Izrael z Egiptu lub kiedy Jego chwała napęłniła Namiot Zgromadzenia, lecz w Damaszku był obecny w inny, zwykły sposób.

Nie chodzi o to, że Boga nie ma w niedzielę w budce z frytkami na rogu ulicy. Chodzi o to, że Bóg obiecał być obecny w szczególny sposób, który niesie zbawienie i błogosławieństwo, przy Stole Pańskim, wokół którego zbiera się Kościół. Nie obiecał, że w niedzielę będzie obecny w galerii handlowej specjalnie dla ciebie. Być może pojawi się tam przeciwko tobie, byś doświadczył sądu raczej niż błogosławieństwa. Kiedy gromadzimy się na nabożeństwie jako Kościół, wtedy możemy być pewni, że Bóg będzie tam, dokądkolwiek nas pośle po nabożeństwie. Jeśli bez powodu opuścimy nabożeństwo, nie otrzymamy takiego zapewnienia. Por. 1Mj/Rdz 3,8; 4,16; 2Mj/Wj 33,14-15; 5Mj/Pwt 4,37; 12,7.18; 14,23.26; 15,20; Sdz 18,6; 2Krl 13,23; 17,18-23; Mt 18,20; 1Kor 5,4; 11,18nn; itp.

Pamiętajmy więc, że to sam Bóg wzywa nas na szczególne spotkanie z Nim. Jeśli nawet na rozpoczęcie nabożeństwa czytamy jeden z Psalmów, w których wierni wzywają siebie nawzajem do wielbienia Boga, to nie zapominajmy, że to Bóg zwraca się do nas ustami innych wiernych. Zwykle zaproszenie to pada z ust pastora lub starszego, lecz może wyjść także z ust samego zgromadzenia. W każdym przypadku odpowiadamy na głos, który przychodzi spoza nas jako głos samego Boga. Psalm 135,1-3 stanowi dobry przykład wezwania na nabożeństwo: „Alleluja. Chwalcie imię Pańskie, chwalcie, słudzy Pańscy, wy, którzy stoicie w domu Pańskim, na dziedzińcach domu Boga naszego. Chwalcie Pana, bo dobry jest Pan, śpiewajcie Jego imieniu, bo łaskawe”.

Odpowiedź na wezwanie

Pieśń na otwarcie. To pierwsza nasza odpowiedź na słowa i czyny Boga podczas nabożeństwa. Ten dialog między Bogiem a wiernymi prowadzi nas przez nabożeństwo coraz bliżej Boga. On mówi, my odpowiadamy. Bóg daje, my przyjmujemy. Bóg działa, my dziękujemy. Mówimy „Amen!” za każdym razem, gdy Bóg przemawia lub coś czyni. Ten dialogiczny schemat znajdujemy w Biblii przy okazji spotkań człowieka z Bogiem (Iz 6,1-12; Jer 1,4-8; Obj/Apk 4-5; 19,5-10; itp.). Na początku nabożeństwa Bóg zaprasza nas do swojej szczególnej obecności, my zaś odpowiadamy na to zaproszenie. Pieśń na otwarcie zwykle wskazuje na pewien aspekt dzieła Bożego lub Jego charakteru, aby nasze uwielbienie ukierunkowane było na coś konkretnego, a nie abstrakcyjnego.

Pieśń chóru. Zatrzymajmy się na chwilę przy roli i miejscu chóru w nabożeństwie. Uważam, że najważniejszą funkcją chóru na nabożeństwie jest wspieranie śpiewu zgromadzenia. W przeszłości chór zwykle stał z boku lub z tyłu kościoła, by śpiewać naprzemiennie ze zgromadzeniem lub by wspierać jego śpiew. Obecnie coraz częściej widzimy chór na scenie, gdzie wykonuje utwory jak na sali koncertowej. Śpiew chóru lub tak zwanego zespołu uwielbieniowego wygląda jak przedstawienie, w którym wierni pełnią rolę widzów.

Wstępne wyznanie wiary. Prowadzący nabożeństwo mówi: „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego!”, na co wierni odpowiadają głośnie: „Amen!”. W tym momencie identyfikujemy się jako chrześcijanie ochrzczeni w imię trójjedynego Boga, którego czcimy i dla którego żyjemy. Ten Bóg służy nam podczas nabożeństwa. Biblia wyraźnie wzywa nas: „Wszystko, cokolwiek działacie słowem lub czynem, wszystko [czyńcie] w imię Pana Jezusa, dziękując Bogu Ojcu przez Niego” (Kol 3,17; por. Ef 2,18; 1Kor 12,3). Już na samym początku upewniamy się, że cokolwiek wydarzy się podczas nabożeństwa, wydarzy się w imieniu Boga w trzech osobach. Wyznajemy też przed Bogiem i światem, że zbieramy się w Jego imieniu (por. Mt 18,20) i tylko w Jego imieniu zanosimy nasze modlitwy i składamy dziękczynienie (Jn 16,23).

Przy czym nie zapominajmy, że całe nabożeństwo ma charakter trynitalny. Słowa „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” nie są jakąś pustą formułą. Słusznie James B. Torrance pisał o dwóch rodzajach nabożeństwa:

Z perspektywy unitariańskiej nabożeństwo jest tym, co my, ludzie religijni, czynimy, próbując przypodobać się Bogu. Z perspektywy trynitarnej nabożeństwo jest łaskawym darem, dzięki któremu możemy poprzez Ducha uczestniczyć we wspólnocie wcielnego Syna z Ojcem. Kościół, który traci z oczu Jezusa Chrystusa, jedyne Pośrednika między ludźmi a Bogiem, znajduje się na drodze do apostazji. Największą potrzebą współczesnego Kościoła jest ponowne odkrycie trynitalnego charakteru łaski, a więc tego, że Syna w Duchu łaskawie otwiera nam dostęp do Boga Ojca” (*Worship, Community & the Triune God of Grace*, Dowers Grove 1996, s. 59).

Pozdrowienie. Pastor następnie pozdrawia wiernych słowami: „Pan niech będzie z wami!”, a wierni odpowiadają: „I z duchem twoim!”. Jest to hebrajska forma pozdrowienia oparta na obietnicy Emmanuela, Boga z nami. Znajdujemy ją w Księdze Rut, gdzie Boaz wita żniwiarzy słowami: „Niech Pan będzie z wami!”, na co oni odpowiadają: „Niech błogosławi ci Pan” (Rut 2,4). Było to zwyczajowe pozdrowienie w Izraelu. Także Bóg i aniołowie pozdrawiali ludzi w ten sposób (Sdz 6,12; Łk 1,28). Spotykamy je również w Nowym Testamencie (Jn 20,19; 2Tes 3,16; 2Tm 4,22). Znalazło stałe miejsce w liturgii pod koniec trzeciego wieku. Było sygnałem do rozpoczęcia nabożeństwa.

Oprócz tego, że ta forma pozdrowienia jest bardziej dostojna niż zwykłe „Dzień dobry” lub „Cześć”, pełni ona też określona rolę w nabożeństwie. Kiedy pastor mówi „Pan niech będzie z wami”, wyraża tym samym pragnienie, by Bóg błogosławił zgromadzeniu w czasie nabożeństwa prowadzonego przez niego. Tym samym uznaje, że jest narzędziem, przy pomocy którego Bóg służy swemu ludowi. Kiedy zaś wierni odpowiadają „I z duchem twoim”, rozpoznają tym samym rolę pastora jako

przewodniczącego nabożeństwu, a także życzą mu błogosławieństwa w czasie tej służby.

Wotum. Po pozdrowieniu następuje wotum. W łacinie *votum* oznacza modlitwę lub prośbę. W nabożeństwie jest to krótka modlitwa wyrażająca potrzebę tego, by Bóg pomógł nam we właściwym i godnym zbliżeniu się do Niego i wielbieniu Go. Pastor wypowiada słowa: „Nasz pomoc jest w imieniu Pana”, a zgromadzenie odpowiada: „Który stworzył niebo i ziemię”. Są to słowa z Psalmu 124,8. Wyznajemy nimi, że sami z siebie nie jesteśmy w stanie zbliżyć się do Boga. Nie możemy właściwie wielbić Boga „w ciele”, ponieważ bez Jego pouczenia i pomocy nasze uwielbienie nic nie jest warte (Jn 6,63; 15,5; Flp 2,12-13; 4,13). Sam Bóg pomaga nam zbliżyć się do siebie.

Wiele osób zgłasza obiekcje wobec tych powtarzanych co tydzień rytuałów. Głównie dlatego, że ich zdaniem powtarzanie tych samych formuł z czasem sprawia, że czynimy to mechanicznie i bez zastanowienia. To prawda, tak może się stać, lecz nie musi. Z drugiej strony, tak czy inaczej tworzymy lub adaptujemy różne rytuały, które tym różnią się od wspomnianych powyżej, że brakuje im biblijnego uzasadnienia lub wzorców.

Warto zauważyć, że powtarzanie samo w sobie nie jest złe. Wielokrotnie mówię żonie: „Kocham cię”, całując ją przy tym. Codziennie z rodziną spożywamy posiłki w ten sam sposób. Nasze powitania odbywają się według tych samych schematów. Te i podobne czynności nie stają się puste przez to, że są często powtarzane. Wręcz przeciwnie. Jednolitość i powtarzalność tych czynności wprowadza atmosferę stabilności, bezpieczeństwa i uporządkowania do naszego życia i kontaktów z bliźnimi. Rytuał jest oznaką życia, jak przypomina G.K. Chesterton:

Słońce wstaje każdego ranka, ze mną natomiast bywa różnie. Zmienność mojego trybu życia nie wynika jednak z nadmiaru aktywności, ale z jej braku. Mówiąc prościej, być może raczej ma ten, kto twierdzi, że słońce nigdy się nie męczy wstawaniem. Jego rutyna nie musi być oznaką braku życia, ale jego nadmiaru. Chodzi mi o to, co czasem można zaobserwować u dzieci, które odkryły jakąś zabawę lub dowcip odpowiadający ich gustom. Dziecko macha rytmicznie nogami z powodu nadmiernej, a nie

zbyt niskiej żywotności. Dzieci tryskają energią, są w głębi duszy dzikie i wolne, dlatego pragną rzeczy powtarzających się i niezmiennych. Zawsze mówią: „Zrób to jeszcze raz!"; i dorosły robi to jeszcze raz i jeszcze, aż prawie wyzionie ducha. Dorosli bowiem nie są na tyle wytrzymali i silni, by znajdować radość w monotonii. Ale być może Bóg jest na tyle wytrzymały i silny, by się nią radować. Być może Bóg mówi co rano słońcu: „Zrób to jeszcze raz!", i to samo powtarza co wieczór księżycowi? Może to, że wszystkie stokrotki są do siebie podobne, nie jest wynikiem zaprogramowanej konieczności? Może Bóg stwarza każdą z nich osobno i po prostu nigdy się nie nuży stwarzaniem stokrotek? Być może jedną z Jego cech jest wieczne niezaspokojone dzieciństwo – my przecież zgrzeszyliśmy i zestarzeliliśmy się; nasz Ojciec jest teraz młodszy od nas. Powtarzalność zjawisk w naturze nie musi być automatyczna. Być może ma ona w sobie coś z teatralnego *encore*. Niebo może zawołać: „*Encore!*" do ptaka, który zniósł jajko" (G.K. Chesteron, *Ortodoksja*, Warszawa b.d.w., tłum. M. Sobolewska, s. 101-102).

Poruszamy się przez życie przy pomocy rytuałów, które sprawiają, że jest ono warte przeżycia. Jeśli pozdrowienie, wotum lub nawet Wieczerza Pańska stają się dla nas nurzące i pozbawione treści, to problem nie tkwi w nich samych, lecz w naszym nastawieniu.

Psalm. Na tym miejscu możemy zaśpiewać Psalm mówiący o charakterze lub czynach Boga. W ten sposób przypomnimy sobie, że stajemy przed Bogiem, który związał się ze swoim ludem poprzez przymierze.

Modlitwa uwielbienia. Zwykle stajemy przed Bogiem ze śpiewem na ustach. Jest to rodzaj modlitwy, w której zwracamy się do Boga, wielbiąc Go za to, kim jest i co czyni. Po śpiewie następuje modlitwa pastora wychwalająca Boga. Modlitwa ta komunikuje także, że stajemy przed wielkim i świętym Bogiem, godnym chwały, czci i dziękczynienia.

Spowiedź i absolucja

„Krew Jezusa Chrystusa, syna Jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu” (1Jn 1,7).

Bóg inicjuje nabożeństwo, które jest przede wszystkim Jego służbą dla nas. Dlatego wyznanie grzechów należy postrzegać jako odpowiedź na zaproszenie przez Boga na szczególne spotkanie z Nim. Kiedy w odpowiedzi na to zaproszenie stajemy przed Bogiem, pierwszą rzeczą, jaką On czyni, jest oczyszczenie nas od grzechów. W ten sposób Bóg przygotowuje nas na słuchanie Jego Słowa.

Bóg wzywa nas do wyznania grzechów – spowiedź powszechna

Jak czytamy w Biblii, kiedy człowiek staje przed obliczem Boga, natychmiast uświadamia sobie własną grzeszność i winę. Wystarczy wspomnieć Izajasza. Kiedy stanął przed świętym majestatem Boga, tylko jedno miał do powiedzenia: „Biada mi! Jestem zgubiony! Wszak jestem mężem o nieczystych wargach i mieszkam pośród ludu o nieczystych wargach, a oczy moje oglądały Króla, Pana Zastępów!” (Iz 6,5). W gruncie rzeczy podobna była reakcja Ezechiela, kiedy ujrzał wizję Boga nad rzeką Kebar: „Jak pojawienie się tęczy na obłokach w dzień deszczowy, tak przedstawiał się ów blask dokoła. Taki był widok tego, co było podobne do chwały Pańskiej. Oglądałem ją. Następnie upadłem na twarz i usłyszałem głos Mówiącego” (Ez 1,28). Także umiłowany apostoł Jan, który był tak bliski Jezusowi w czasie Jego służby na ziemi, kiedy zobaczył chwałę uwielbionego Pana Jezusa Chrystusa, upadł do Jego stóp jak martwy (Obj/Apk 1,17). Patrząc na te przykłady, możemy postarać się wyciągnąć właściwe wnioski na temat tego, jak należy zbliżać się do Boga.

Kiedy stajemy przed Panem Chwały i uświadamiamy sobie własną grzeszność i winę, pierwszym, co powinniśmy uczynić, jest wyznanie grzechów. Niestety, współcześni ludzie nie lubią, kiedy ktoś przypomina o ich grzechach – zwłaszcza podczas nabożeństwa. Uważają, że nabożeństwo ma służyć przede wszystkim podniesieniu ich na duchu, nie może więc zawierać negatywnych elementów. Ponadto, któryś z gości mógłby się

obrazić, słysząc, że jest grzesznikiem zasługującym na sąd. Tylko czy rzeczywiście niepokutujący grzesznik powinien czuć się komfortowo na nabożeństwie? Jeśli nie uświadomi sobie własnej grzeszności, to jak ma zostać „osądzony [by] jawne stały się tajniki jego serca; [by] upadłszy na twarz, oddał pokłon Bogu, oznajmiając, że prawdziwie Bóg jest między wami” (1Kor 14,24-25)?

Zatem pytanie dotyczące wyznawania grzechów na nabożeństwie nie powinno brzmieć: „Czy goście odwiedzający nasze nabożeństwo poczuć się nieswojo?”, lecz raczej: „Czy znajdujemy biblijne uzasadnienie dla wspólnego wyznawania grzechów obecności w Boga?”. Czy znajdujemy w Biblii przykład osoby stojącej przed Bogiem i śpiewającej: „Boża radość w sercu mym, Boża radość w sercu mym, Coś mnie dzisiaj rozpiera”? Oczywiście, człowiek pojednany z Bogiem ma radość w swoim sercu. Najpierw jednak widzimy w Biblii ludzi stojących przed Bogiem z wyznaniem grzechów. Jeśli pomijamy ten element nabożeństwa, to czy rzeczywiście przychodzimy do Boga tak, jak On tego chce? Jak zwykle, uwagi Roberta G. Rayburna są jak najbardziej celne:

Jedną z poważnych słabości współczesnego nabożeństwa jest brak wyartykułowania świętości Bożej. Owszem, Bóg jest nieskończenie łaskawy i miłosierny, lecz jest też Bogiem świętym, który nie może patrzeć na nasze grzechy. Zbyt wielu duchownych komunikuje, że wszystko, co mamy uczynić, to znaleźć odpocznienie w dobroci Boga, ufając, że On zapewni potrzebne nam siły i zdrowie. Życie chrześcijańskie jest jednak nieco bardziej złożone. Człowiek wierzący musi traktować swoje grzechy z należytą uwagą i szczerością. Zanim zbliży się do Boga, by oddać Mu cześć i chwałę, powinien przypomnieć sobie słowa Pisma: „Gdybym w moim sercu zamierzał nieprawość, Pan by mnie nie wysłuchał” (Ps 66,18). Jeśli więc szczerze nie wyznamy Bogu grzechów, nasze uwielbienie nie będzie Mu się podobać. (*O Come, Let Us Worship*, Grand Rapids 1980, s. 187).

Ponadto, wyznanie grzechów na nabożeństwie jest modlitwą wspólnoty. Warto więc dobrać odpowiednią formę wyznania. Nadają się do tej roli między innymi modlitwy wypowiedziane wspólnie przez całe zgromadzenie, modlitwy responsoryjne nazywane litaniami oraz hymny i Psalmy pokutne (np. 32, 51, 130).

Jak każdy element liturgii także spowiedź powszechna jest odpowiedzią na słowa lub działanie Boga. Bóg wzywa nas do siebie i tym samym daje nam okazję do wyznania grzechów i otrzymania przebaczenia oraz zapewnienia o pojednaniu z Nim. Całe nabożeństwo ma formę dialogu Boga z ludem, co ilustruje poniższy fragment liturgii:

Bóg wzywa nas do spowiedzi (1Jn 1,8-9)

Wyznajemy nasze grzechy (wspólnie)

Wszchemogący Boże, miłosierny Ojcze! Ja biedny, nędzny, grzeszny człowiek wyznaję przed Tobą wszystkie grzechy i przewinienia moje, popełnione myślą, mową i uczynkiem, którymi zasłużyłem na Twe doczesne i wieczne kary. Żałuję za nie szczerze i z całego serca i proszę Cię dla niezgłębionego miłosierdzia Twego i dla niewinnej i gorzkiej męki i śmierci umiłowanego Syna Twego, Jezusa Chrystusa, bądź mnie niegodnemu, grzesznemu człowiekowi łaskaw i miłościw, odpuść mi wszystkie grzechy moje i dopomóż łaskawie przez moc Ducha Twego Świętego do poprawy życia mego. Amen. Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Amen.

Bóg zapewnia nas o przebaczeniu (absolucja)

Odpowiadamy dziękczynieniem i uwielbieniem:
Pieśń

W powyższym przykładzie Bóg wzywa nas do spowiedzi, kiedy liturg czyta słowa z 1. Listu Jana, my zaś posłusznie odpowiadamy.

my modlitwą, w której wyznajemy grzechy. W tym przypadku wyznanie grzechów ma formę gotowej modlitwy wypowiedzianej wspólnie przez zgromadzenie. O ile to możliwe, zgromadzenie powinno przykleknąć do wyznania grzechów.

Istotna uwaga – spowiedź publiczna nie ma być ćwiczeniem w biciu się w piersi. Zbyt osobiste wyrazy odrazy do osobistego grzechu należy zachować dla prywatnego wyznania grzechów. Spowiedź powszechna powinna przypominać wyznanie wiary. Wyznajemy w niej, że jesteśmy grzesznikami i to niezależnie od tego, czy akurat czujemy się szczególnie zepsuci, czy też nie.

Po spowiedzi powszechnej każdy może w ciszy wyznać osobiste grzechy. Wyznanie grzechów powinno być ważnym elementem cotygodniowej rutyny, jest bowiem okazją do oczyszczenia osobistej relacji z Bogiem.

Bóg przebacza nasze grzechy – absolucja

Po spowiedzi powszechnej liturg zapewnia o przebaczeniu wszystkich, którzy szczerze wyznali grzechy i zaufali Chrystusowi. Znowu pojawia się Słowo Boże, tym razem zapewniające o miłości i przychylności Bożej wobec tych, którzy pokornie wyznali, że potrzebują Chrystusa. Warto pamiętać, że o pojednaniu z Bogiem zapewnia nas Słowo Boże. Tego zapewnienia potrzebujemy każdego tygodnia.

Ten element nabożeństwa zniknął z wielu kościołów. Trudno go znaleźć w typowym nabożeństwie ewangelikalnym. Często powodem jest przekonanie, że mógłby zostać źle odebrany przez gości. Gdzie jednak brakuje wyznania grzechów, tam też brakuje zapewnienia o przebaczeniu grzechów popełnionych w minionym tygodniu. Tym samym wierni pozbawieni są jednego z ważniejszych błogosławieństw Dnia Pańskiego – okazji do cotygodniowego oczyszczenia i odnowienia przymierza, czyli zapewnienia o przychylności Boga ogłoszonego oficjalnie przez duchownego wiernym pokutującym za swe grzechy.

Absolucja może przybrać wiele form. Powinna opierać się na tekście Pisma Świętego, lecz można do niej dodać kilka słów wyjaśnienia. Oto przykład:

Jak wierzysz, tak niechaj ci się stanie! Tak rzekł nasz Pan Jezus Chrystus do swoich apostołów: „Którymkolwiek grzechy odpuszczicie, są im odpuszczone, a którymkolwiek zatrzymacie, są im zatrzymane”. Przeto na polecenie Pana naszego Jezusa Chrystusa jako Jego sługa i sługa Jego Kościoła świętego, zwiastuję wszystkim pokutującym łaskę Bożą i z rozkazu Pańskiego ogłaszam, że grzechy wasze są wam odpuszczone w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Oczywiście, warto pamiętać, co mamy na myśli, kiedy mówimy o absolucji. Nie mówimy tu bowiem o absolucji w znaczeniu rzymsko-katolickim. Pastor nie posiada szczególnej mocy do odpuszczania grzechów, jednak piastuje urząd uprawniający go do ogłoszenia przebaczenia grzechów tym wszystkim, którzy szczerze je wyznają. Duchowny w tradycji protestanckiej reprezentuje Chrystusa wobec wiernych zgromadzonych na nabożeństwie i z tego względu może ogłosić absolucję, jednak nie posiada osobiście prawa do odpuszczania win. To znaczy, że pastor może, a nawet powinien zdecydowanie zapewnić wiernych o odkupieniu dostępnym w Chrystusie. Szczególnie ludzie o wrażliwym sumieniu potrzebują takiego zapewnienia. Jak apostoł Jan mógł w swym liście zapewnić wiernych o pokoju z Bogiem, tak duchowny może ogłosić przebaczenie grzechów tym, którzy przychodzą do Boga przez Chrystusa (1Jn 2,12).

Kiedyś rozmawiałem z członkiem innego kościoła o jego sporadycznym uczestnictwie w nabożeństwie. W odpowiedzi usłyszałem: „Nie czuję się godzien przychodzić na nabożeństwo, na którym widzę tych wszystkich pobożnych ludzi. Czuję, że nie powinienem przebywać w ich towarzystwie. Znam siebie. Nie jestem święty. Nie jestem w stanie należycie przygotować się na nabożeństwo. Wiem, że to moja wina. Czuję się winny, nawet kiedy przychodzę do kościoła”. Wtedy powiedziałem do niego: „Pomyśl o tym. Nie dlatego przychodzisz do kościoła, że jesteś niewinny. Raczej przychodzisz do kościoła, bo potrzebujesz przebaczenia. Przychodzisz na nabożeństwo, by usłyszeć: Twoje grzechy są przebaczone!”. Przypomniałem mu, że nasza liturgia zawsze zawiera wyznanie grzechów i zapewnienie o przebaczeniu. On na

to: „Nigdy nad tym się nie zastanawiałem”. Uważał, że tylko on potrzebuje zapewnienia o miłości Bożej i pojednaniu.

Na zapewnienie o przebaczeniu i pojednaniu musimy odpowiedzieć we właściwy sposób. Może to być pieśń lub Psalm dziękczynny. Odpowiedź powinna być radosna i to zarówno w treści, jak i w formie.

Poświęcenie

„Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny”, List do Hebrajczyków 4,12.

Po spowiedzi i absencji jesteśmy gotowi na drugi etap odnowienia przymierza. W Starym Przymierzu zwierzę ofiarne było najpierw ćwiartowane, a następnie w postaci obłoku dymu wstępowało do nieba, do obecności Boga. W Nowym Przymierzu Duch Święty używa Słowa Bożego, by „poćwiartować” wiernych, poświęcić i przemienić w święty lud gotowy na spotkanie z Bogiem (Hbr 4,12; 12,14; Ps 24,4; Ef 5,26-27). Na tym etapie nabożeństwa Bóg służy nam przez swoje Słowo, my zaś odpowiadamy, pokornie poddając się działaniu Słowa: „Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca” (Hbr 4,12).

W górę serca – Sursum corda

Rozpoczynamy od wyznania naszego położenia. W Jezusie przez Ducha Ojciec przyprowadził nas do siebie. Przez wiarę wyznajemy, że znajdujemy się w obecności Boga. Wznosimy nasze serca i składamy dziękczynienie Bogu za to, że wprowadził nas do niebiańskiej sali tronowej, gdzie później przystąpimy do Stołu Pańskiego.

Gdy mówimy o sercu, mamy na myśli całego człowieka. Celem *Sursum corda* nie są wzniosłe odczucia. Choć oczywiście dobrze jest, jeśli je mamy. Jednak ważniejsze od tego, co odczuwamy, jest to, w co wierzymy. W *Sursum corda* wszyscy wierni są wezwani do rozpoznania tego, że w Chrystusie zasiadają na tronach w niebie (Ef 2,6). Chrystus pojednał nas z Ojcem i zaprasza do słuchania życiodajnego Słowa. Choć nie widzimy tego, to jednak przez

wiarę rozpoznajemy, że w tym momencie dach kościoła rozsuwa się nie tylko po to, byśmy ujrzeli niebiańskie nabożeństwo, lecz żebyśmy mogli wziąć w nim udział. Cherubowie i Serafowie, aniołowie i archaniołowie razem z Kościołem tryumfującym są teraz widoczni dla oczu wiary. Niebo i ziemia są połączone, my zaś bierzemy udział w uroczystym zgromadzeniu wokół tronu Baranka (Hbr 12,22-24; Obj/Apk 4-5).

Po *Sursum corda* zgromadzeni dziękują Bogu Ojcu za okazaną łaskę. Ta modlitwa przypomina, że od tej pory stoją przed tronem Boga, śpiewając pieśni chwały ku Jego czci. Kiedy stajemy przed Bogiem, właściwą reakcją jest pieśń chwały. Przez śpiew wznosimy się do nieba. Taki był porządek liturgii Starego Przymierza:

Wtedy rozkazał Ezechiasz złożyć na ołtarzu całopalną ofiarę, a skoro rozpoczęło się całopalenie, zaczęto śpiewać pieśń ku czci Pana, przy wtórze trąb i instrumentów króla izraelskiego Dawida. Całe zgromadzenie oddało pokłon, a pieśń rozbrzmiewała i trąby grały. Wszystko to trwało aż do końca ofiary całopalnej (2Krn 29,27-28).

Na tym miejscu śpiewamy też *Sanctus* (*Święty, Święty, Święty*) oraz podobne pieśni oparte zwłaszcza na takich tekstach Pisma jak: Objawienie/Apokalipsa 4,8 („Święty, Święty, Święty, Pan Bóg wszechmogący, Który był i Który jest, i Który przychodzi”); 4,11 („Godzien jesteś, Panie i Boże nasz, odebrać chwałę i cześć, i moc, boś Ty stworzył wszystko, a dzięki Twojej woli istniało i zostało stworzone”); 5,9-10 („Godzien jesteś wziąć księgę i jej pieczęcie otworzyć, bo zostałeś zabity i nabyłeś Bogu krwią twoją [ludzi] z każdego pokolenia, języka, ludu i narodu, i uczyniłeś ich Bogu naszymu królestwem i kapłanami, a będą królować na ziemi”). Inną odpowiednią pieśnią jest *Te Deum*.

Nazwa tej pieśni pochodzi od pierwszego jej wiersza w języku łacińskim: *Te Deum laudamus* („Ciebie, Boże, wysławiamy”). Śpiewając ją, łączymy się z aniołami, apostołami, męczennikami, zmarłymi wiernymi oraz całym Kościołem powszechnym, by wyznać wiarę w trójjedynego Boga oraz złożyć Mu hołd. Niestety, ten wspaniały hymn niemal całkowicie zniknął ze współczesnego nabożeństwa. Należy go śpiewać energicznie i z przekonaniem.

Śpiewając *Te Deum*, przypominamy sobie też bogate dziedzictwo Kościoła, w którym mamy udział. Wielbiąc Boga, jesteśmy zjednoczeni nie tylko z danym kościołem lokalnym, nie tylko z wszystkim wiernymi na ziemi, ale też z wszystkimi wiernymi Starego i Nowego Przymierza, którzy są teraz w niebie i wielbią Boga razem z nami w każdy Dzień Pański.

Czytanie Pisma

Teraz przychodzi czas na czytanie fragmentów Pisma Świętego. Na chwilę przystajemy, by w ciszy przygotować się na słuchanie Słowa Bożego. Lektor następnie wzywa do uważnego słuchania, co między innymi przypomina zgromadzeniu, że oto sam Bóg do niego przemawia. Nic w całym nabożeństwie nie jest ważniejsze od bacznego słuchania i ufego przyjęcia Słowa Bożego. Po czytaniu lektor mówi: „Oto Słowo Boże”, a wierni odpowiadają: „Bogu niech będą dzięki”.

Nowożytny Kościół zaniedbał ten element nabożeństwa. Zbyt często jedynym fragmentem Biblii, jaki słyszymy na nabożeństwie, jest kilka wersetów przeczytanych przed kazaniem. To niewybaczalne. Jedną z konsekwencji takiego stanu rzeczy jest po prostu postępująca nieznajomość Pisma Świętego. Większa część Pisma powstała z myślą o tym, że będzie odczytywana na głos i słuchana przez zgromadzenie. Oczywiście, należy zachęcać wiernych do regularnej lektury Biblii w domu, jednak takie indywidualne czytanie nie jest głównym sposobem, w jaki Duch przemawia do nas przez tekst Pisma. Duch posługuje się przede wszystkim Słowem docierającym do naszych uszu.

Słuchanie Słowa tworzy wspólnotę opartą na wzajemnej miłości i oddaniu. Biblia dociera do nas na zgromadzeniu ludu Bożego, kiedy lektor odczytuje jej fragmenty. To nie my sami wybieramy, co chcemy usłyszeć. Słuchając Biblii, poddajemy się pod jej autorytet. Bóg przemawia, a my słuchamy. Głoszenie i słuchanie Słowa jest fundamentalnym elementem nabożeństwa.

Wyznanie wiary

Po wysłuchaniu Słowa odpowiadamy wyznaniem wiary, najlepiej historycznym, wspominającym w szczególności wcielenie, śmierć

i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Tym sposobem identyfikujemy się publicznie jako Kościół chrześcijański. Proste wyznanie wiary w „boga” nie wystarczy. Dzisiaj wielu różnych ludzi ma na myśli wiele różnych rzeczy, mówiąc o „bogu”. Tradycyjne wyznanie wiary wyraźnie precyzuje, jakiego Boga czcimy. Symbol Apostolski lub Nicejsko-konstantynopolitańskie Wyznanie Wiary mówią o wierze w Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego. Tylko Jemu chcemy służyć i tylko Jego czcić. Wyznanie wiary powinno być w tym względzie jasne i oczywiste. Wynika to choćby z Pierwszego Przykazania Dekalogu.

Pierwsze słowa *credo* są często źle zrozumiane. „Wierzę” w naszych czasach zwykle znaczy tyle, co „uważam”. Nie o to jednak chodzi w wyznaniu wiary. Łacińskie słowo *credo* ma to samo znaczenie, co greckie *pisteuo*, które znajdujemy w takich fragmentach Biblii jak Ew. Jana 3,16.36 i List do Rzymian 10,10.

Kiedy więc mówimy „Wierzę (*credo, pisteuo*) w Boga Ojca Wszechmogącego”, nie wyrażamy opinii, lecz ogłaszamy, że oboiście pokładamy całkowitą i niezachwianą ufność w Bogu Ojcu. „Wierzę (*credo, pisteuo*)” odpowiada językowi, jaki znajdujemy w Nowym Testamencie: „Uwierz w Pana Jezusa - odpowiedzieli mu - a zbawisz siebie i swój dom” (Dz 16,31). Kiedy składamy wyznanie wiary, wtedy wyrażamy ufność w obietnice i dzieło trójjedynego Boga.

Pieśń *Gloria Patri (Chwała Ojcu)* oparta jest na kilku tekstach biblijnych (Rz 16,27; Ef 3,21; Flp 4,20; Obj/Apk 1,6). Wieńczy ona tę część nabożeństwa przez przypisanie Bogu wszelkiej chwały. Innymi słowy, wyraża to, że cokolwiek dobrego posiadamy lub doświadczamy, otrzymaliśmy to jako dar łaskawego Boga.

Kazanie

W wielu kościołach protestanckich wszystko, co pojawia się na nabożeństwie przed kazaniem, uważane jest za wprowadzenie do niego. Kazanie postrzegane jest jako kulminacja nabożeństwa. Wiele z tego, co dzieje się przed wykładem Słowa, nie ma jednak dużo z nim wspólnego (ogłoszenia, śpiewy solowe, świadectwa, przedstawienia itd.). W gruncie rzeczy chodzi o to, by każdy mógł dobrze się usadowić, zanim kaznodzieja zacznie przemawiać. Nie

ważne jest, czy się spóźnimy, byle zdążyć na kazanie. Reszta jest drugorzędnym dodatkiem. Nierzadko zdarza się, że tekst kazalny jest pierwszym czytaniem Pisma, jakie słyszymy. Jednak według schematów biblijnych całe nabożeństwo powinno być przesycane Słowem Bożym. Całe nabożeństwo ma charakter zwiastowania. Pojawia się ono w czytaniach, tekstach pieśni i modlitwach od samego początku spotkania. Ma to sens, jeśli zgadzamy się, że nabożeństwo ma naturę ofiarniczą. W takim wypadku Słowo będące mieczem Ducha ma wiele pracy do wykonania na każdym etapie liturgii.

Nie chodzi o to, że kazanie samo w sobie nie jest ważne. Bynajmniej! Jednak należy zachować właściwe proporcje, a kazanie nie jest jedynym istotnym elementem nabożeństwa postrzeganego jako odnowienie przymierza. Nabożeństwo nie ma być okazją dla kaznodziei do wykazania się swoimi zdolnościami retorycznymi. Rację ma James B. Jordan, kiedy stwierdza:

W typowym nabożeństwie ewangelikalnym kazanie postrzegane jest jako najważniejszy jego element. Tym samym nabiera ona znaczenia, jakiego nie nadaje mu Biblia. Kazanie staje się wielkim popisem retorycznym. Musi rozpocząć się od oszałamiającego wstępu, zawierać trzy łatwe do zapamiętania punkty i zakończyć się praktycznym i aktualnym zastosowaniem. Słuchacze powinni być poruszeni, przejęci itp. Ponieważ zaniedbuje się pozostałe elementy nabożeństwa – wspólną modlitwę, śpiew i Wieczerzę Pańską – ludzie odczuwają psychologiczny głód, który musi zostać zaspokojony przez samo tylko kazanie. Historia Kościoła staje się historią kaznodziejów. Ludzie zmieniają kościoły w poszukiwaniu coraz to lepszych kaznodziejów. Jeśli ktoś uczęszcza do kościoła z wiejskim kaznodzieją, to nie może oczekiwać od nabożeństwa niczego wartościowego – brak w nim Słowa, brak Psalmów, brak sakramentów. Wszystko zależy od wystąpienia jednego człowieka, a tym człowiekiem nie jest Jezus Chrystus (James B. Jordan, *The Sociology of the Church*, Tyler 1986, s. 225).

Kazanie ma być czasem, kiedy Chrystus osobiście zwraca się do swej Oblubienicy poprzez pastora (Ef 4,11-13). Siedzimy i słuchamy, co ma nam do powiedzenia nasz Mąż ustami wybranego przedstawiciela (Ef 5,26). Pastor poświęcił wiele czasu, by przygotować kazanie dla pouczenia ludu Bożego (2Tm 2,15). To znaczy, że kazanie nie ma charakteru ewangelizacyjnego, przynajmniej nie w wąskim znaczeniu tego słowa. Oczywiście, Dobra Nowina o łasce i pojednaniu w ten czy inny sposób jest obecna w każdym kazaniu, lecz nie sądzę, że kazanie na nabożeństwie ma być zaadresowane bezpośrednio do niewierzących. W Dniu Pańskim wierni „schodzą się razem jako Kościół” (1Kor 11,18). Musimy słyszeć Ewangelię głoszoną dla nas.

Nie mam nic przeciwko obecności niewierzących na nabożeństwie (1Kor 14,23), lecz nie z ich powodu gromadzimy się w niedzielę jako kapłani składający Bogu ofiarę uwielbienia (1Pt 2,5.9). Niewierzący goście usłyszą głoszone Słowo. Usłyszą o Jezusie, Jego łasce i prawie. Jednak muszą też zrozumieć, że bez wiary nie są częścią kapłańskiego zgromadzenia. Szczególnie nie podoba mi się upraszczanie kazań i liturgii po to, by niewierzący obecni na nabożeństwie poczuli się komfortowo. Kiedy tacy ludzie pojawiają się na nabożeństwie, wręcz nie powinni czuć się komfortowo. Tak przynajmniej uważał apostoł Paweł. Mają poczuć się „przekonani” i „osadzeni”, aby „upadłszy na twarz, oddali pokłon Bogu, oznajmiając, że prawdziwie Bóg jest między nami” (1Kor 14,24-25).

Nie zapominajmy, że głównym adresatem kazania na niedzielnym nabożeństwie jest lud Boży, czyli wspólnota przymierza. W Dniu Pańskim wierni ofiarują się Bogu jako ofiary żywe (Rz 12,1). Jednym z podstawowych sposobów ofiarowania siebie Bogu jest „odnowienie umysłu”, aby „nie brać wzoru z tego świata” (Rz 12,2). Słowo Boże jest nożem kapłańskim, który „ćwiartuje” nas i przygotowuje na ofiarę miłą Bogu (Hbr 4,12). Dlatego po tym, jak wielbiliśmy Boga, wyznaliśmy grzechy, przyjęliśmy przebaczenie, podziękowaliśmy Bogu za miłość okazaną w Chrystusie i odważnie zbliżyliśmy się do Niego, wtedy jesteśmy gotowi do wysłuchania precyzyjnego i ostrego głosu, jakim Bóg przemawia do nas przez Biblię. Ten głos „przenika aż do rozdzielenia duszy i ducha,

stawów i szpiku, zdolny osądzić pragnienia i myśli serca” (Hbr 4,12).

W kazaniu pastor powinien wyjaśnić znaczenie Słowa Bożego oraz odnieść je do życia danej wspólnoty. Słowo Boże jest ważniejsze niż historyjki, ilustracje i zdolności retoryczne kaznodziei, który ma być przede wszystkim studentem Słowa. Taka jest przynajmniej tradycja Reformacji. To dlatego nauczamy całej Biblii. Wierzymy, że powinniśmy poznawać „całe Pismo” po to, „aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu” (2Tm 3,17). Czy kaznodzieja wyjaśnia znaczenie danej księgi lub fragmentu Pisma, czy też tylko wykorzystuje je jako pretekst, by wygłosić swoje opinie na ten czy tamten temat? Kaznodzieja powołany jest do „głoszenia Słowa” (2Tm 4,2), a nie swoich poglądów. Temu służy kazanie.

Ofiara

To ostatni element tej części nabożeństwa. Ofiarowanie Bogu dziesięcin i innych darów dopełnia poświęcenie nas Bogu. Słowo dokonało swoje dzieło w nas po to, byśmy ofiarowali Bogu samych siebie i owoce naszej pracy. Takie jest znaczenie ofiary nazywanej w Starym Testamencie daniną, którą składano na ofierze wstępującej (3Mj/Kpł (3Mj/Kpł 2,1-3; 4Mj/Lb 15,8-10). Zebranie ofiar pieniężnych jest elementem nabożeństwa. Kościół ofiaruje Bogu dziesiątą część tego, co Bóg mu dał (1Mj/Rdz 14,20; 3Mj/Kpł 27,30-32; 2Krn 31,5-6; Neh 10,37-38; 13,12; Mal 3,10; Mt 23,23), oraz inne dobrowolne datki (3Mj/Kpł 22,29; 2Kor 8,2-4).

Czasami słyszy się opinię, że przychodząc na nabożeństwo, należy zapomnieć o świecie. Czy rzeczywiście? Na pewno, powinniśmy – na ile to jest możliwe – oczyścić serce i umysł od grzesznych wartości i trosk (Rz 12,2; Kol 3,1-2; 1Jn 2,15; Jk 4,8). Często właśnie takie jest znaczenie słowa „świat” w Nowym Testamencie (Jn 15,19; Ef 2,2; Jk 4,4; 1Jn 4,5). Zwykle jednak nie o to chodzi w słowach „zapomnieć o świecie”. Raczej chodzi o to, że nabożeństwo jest pewnego rodzaju ucieczką od świata, codziennych zajęć i trosk, materialnego aspektu życia itp.

To jednak przejaw niezdrowego dualizmu między tym, co duchowe, a tym, co fizyczne, między religią a dniem powszednim. Stajemy przed Bogiem, by złożyć nasze ciała jako ofiarę miłą Bogu. Innymi słowy, ofiarujemy Bogu całych siebie i całe swoje życie. Kiedy zbieramy kolektę, ofiarujemy Bogu nie tylko pieniądze, lecz wszystkie owoce naszej pracy i życia.

Ofiara powinna być częścią nabożeństwa. Nie jest tylko okazją dla poszczególnych osób do przekazania pieniędzy na działalność kościoła. Jest aktem całej wspólnoty. Jako Ciało Chrystusa oddajemy się Bogu na służbę. Gdyby każdy indywidualnie wrzucił czek do skrzynki stojącej w hallu, nie byłoby to działanie kościoła jako wspólnoty. Tym samym wierni straciliby możliwość ofiarowania Bogu siebie i owoców swojej pracy w jedności ze wspólnotą ludu Bożego, wyrażając tym wdzięczność za dobroć i łaskę otrzymaną w Chrystusie.

Po zebraniu ofiary można użyć gotowej modlitwy: „Stajemy przed Tobą, Ojcze Niebieski, jako słudzy Twojego Królestwa. Dziękujemy za okazaną łaskę i błogosławieństwa. Prosimy, byś przyjął te oto dary jako wyraz naszego oddania Tobie. Użyj ich do głoszenia Ewangelii o Twoim Królestwie. W imieniu Jezusa. Amen”.

Modlitwa kościoła

Po tym, jak zostaliśmy zapewnieni o pojednaniu z Bogiem i odnowieni w Chrystusie, możemy z odwagą przystąpić do tronu łaski, podobnie jak dziecko staje przed ojcem, wiedząc, że może liczyć na jego przychyłność (Rz 5,1-2; 8,12-17; Hbr 4,14-16). W tej części nabożeństwa kościół może prosić Boga o zaspokojenie nie tylko własnych potrzeb, ale też wstawiać się za całym Kościołem i światem.

Przedstawiamy Bogu nasze prośby dopiero po tym, jak On sam nas do tego zaprosił. Przed modlitwą prowadzący nabożeństwo może odczytać odpowiedni fragment Pisma, np. Ps 4,4; 5,2-4; 9,11; 19,15; 34,16.18-19; 55,23; 62,9; Jer 29,12-13; Mt 7,7-8; Flp 4,6-7; Hbr 4,15-16; 1Jn 5,14-15.

Niestety, ta część nabożeństwa bywa często nazywana „modlitwą pastoralną”. Niektórzy nazywają ją w sposób niosący pewne negatywne skojarzenia, czyli „długą modlitwą”. Bywa, że pastor jest jedyną osobą biorącą aktywny udział w tej modlitwie, która nierzadko trwa nawet 10-15 minut. Trudno podążać za taką modlitwą, zwłaszcza kiedy jest chaotycznie improwizowana lub wręcz przybiera formę drugiego kazania.

Forma tej modlitwy powinna być urozmaicona. Dobrze jest, jeśli nie zawsze odmawia ją ta sama osoba. Warto też poświęcić nieco czasu na jej przygotowanie. Można skorzystać z gotowych formuł, na przykład litanii, czyli modlitwy, która ma formę dialogu między prowadzącym modlitwę a zgromadzeniem. Taką litanią jest Psalm 136. Litania ma tę dobrą stronę, że angażuje wszystkich wiernych, kiedy po każdej prośbie odpowiadają na słowa „Ciebie prosimy...” słowami „...wysłuchaj nas, Panie”. Pełnią one tę samą funkcję co słowo „amen”.

Posilenie

„Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czy nie jest udziałem we Krwi Chrystusa? Chleb, który łamiemy, czyż nie jest udziałem w Ciele Chrystusa?”, 1. List do Koryntian 10,16.

To jeszcze nie koniec nabożeństwa. Nie powinno kończyć się bez komunii. Zostaliśmy pojednani z Bogiem i poświęceni, lecz zanim Bóg pośle nas z powrotem w świat, chce nas jeszcze posilić – wzmocnić chlebem i winem do zadania, jakie nam powierza. Dlatego zaprasza nas do swego stołu, abyśmy przez wiarę przyjęli życiodajne Ciało i Krew Chrystusa.

Kiedy jako rodzina zasiadamy do posiłku, zwykle przebiega on w ten sam sposób. Spożywamy posiłek, a następnie rozmawiamy z sobą. Gromadzimy się przy stole nie tylko po to, by się posilić, ale także ze względów społecznych. Rodziny jednoczą się przy stole. Podobnie przy wspólnym posiłku powstają i pogłębiają się inne więzi społeczne. Żyjemy po to, by jeść, a jedzenie kształtuje struktury życia wspólnego. Tak zostaliśmy stworzeni. Dlatego nabożeństwo odnowienia przymierza nie powinno kończyć się kazaniem i modlitwą bez komunii. Bóg gromadzi nas jako Kościół po to, byśmy razem z Nim spożyli posiłek. Ten szczególny posiłek

nie pojawi się w takiej formie przy innych spotkaniach. Przy tym posiłku doświadczamy pokoju z Bogiem.

Wieczerza Pańska powinna być stałym elementem nabożeństwa. W gruncie rzeczy pojawia się tylko jeden argument przeciwko cotygodniowej Wieczerzy, a mianowicie to, że zbyt często sprawowana staje się rutyną, traci więc swą moc oddziaływania, a ludzie nudzą się nią. Ale czy przytulamy własne dziecko tylko raz w miesiącu w obawie, że jeśli będziemy robić to częściej, za bardzo się do tego przyzwyczai? Czy jako rodzina zasiadamy wspólnie do stołu tylko raz w miesiącu, aby dzieci nie zapomniały, jak szczególny jest to czas? Taki argument przeciwko cotygodniowej Wieczerzy jest po prostu absurdalny. Jest kolejny przykładem ignorowania roli rytuału w naszym życiu.

Jak Kalwin słusznie zauważył, że „diabeł, wiedząc, iż nasz Pan nie dał Kościołowi nic bardziej służącemu jego zdrowiu niż ten święty sakrament, od samego początku dąży do zepsucia go przy pomocy różnego rodzaju błędów, uprzedzeń i przesądów”. Oprócz błędów związanych z Wieczerzą Kalwin mówi też o próbie uczynienia z niej pustej i nic nie znaczącej ceremonii. Jak to się odbywa?

Wieczerza Pańska stała się pustą ceremonią dla wielu współczesnych kościołów. Pozbawiono ją znaczenia i mocy. Stała się anemiczna i niewiele warta.

Dzieje się tak, kiedy sprawujemy Wieczerzę Pańską w zły sposób lub ze złym nastawieniem. Kiedy na przykład przystępujemy do niej z oczekiwaniem niezwykłego doświadczenia duchowego lub stymulacji emocjonalnej. Czasami słyszy się słowa w stylu: „Dzisiaj niewiele wyniosłem z Wieczerzy”, lub: „Wieczerza nie za bardzo na mnie działa, dobrze, że nie mamy jej co tydzień”. Skutek jest taki, że odchodzimy od częstego sprawowania komunii. Nigdy nie rozumiałem takich argumentów. Gdyby je odnieść do relacji między mężem a żoną, należałoby odradzać zbyt częste całowanie żony, żeby każdy pocałunek był czymś nadzwyczajnym i niesamowitym.

Mamy tu do czynienia z następującym problemem – sprowadziliśmy Wieczerzę do roli bodźca mentalnego dla indywidualnej

medytacji religijnej, jakby komunია była jedynie jedną z wielu okazji do praktykowania prywatnej pobożności. Często sama forma sprawowania Wieczerzy zachęca do takiego jej postrzegania – zamykamy oczy, spoglądamy we własne wnętrze i medytujemy w oderwaniu od reszty zgromadzenia. Tracimy tym samym wspólnotowy wymiar komunii, która nie bez powodu tak się nazywa. Nie jestem przeciwnikiem chwilowego wyciszenia się w czasie Wieczerzy, jednak nie powinniśmy sprowadzać jej do osobistego wyciszenia, któremu chleb i wino służą za pomoce wizualne.

Problem ten spowodowany jest częściowo niefortunną interpretacją słów Jezusa: „Czyńcie to na moją pamiątkę” (Łk 22,19; 1Kor 11,24-25), jakby chodziło o to, że Wieczerza na pomoc nam pamiętać o Jezusie. Jakby pełniła rolę podobną do fotografii kogoś bliskiego. Nie o to jednak chodzi, a takie postrzeganie tego sakramentu prowadzi do ubożenia go. Redukując Wieczerzę do pamiątki mającej na celu pobudzenie naszej pamięci, sprowadziliśmy ją do roli techniki stymulującej pobożne myśli. Tym samym pozbawiliśmy ją wszelkiej tajemnicy.

Interpretując słowa: „Czyńcie to na moją pamiątkę”, musimy zadać pytanie, czy nie kryje się za nimi coś jeszcze. Przede wszystkim, warto zwrócić uwagę na to, jak słowo „pamiątkę” funkcjonuje w Biblii, a zwłaszcza w Starym Testamencie, który stanowi kontekst dla Nowego.

Stary Testament pokazuje, że większość „pamiątek” miała na celu przypomnienie Bogu o przymierzu zawartym z Jego ludem. Przy pomocy pamiątek lud w uduchawiany sposób przypominał Bogu o przymierzu i wzywał do działania zgodnego z postanowieniami przymierza. Także imię Jahwe zostało objawione Izraelowi jako „pamiątkę” (2Mj/Wj 3,15; polskie tłumaczenia Biblii nie oddają tego w dosłowny sposób – przyp. tłum.). Innymi słowy, Izrael używając tego imienia Boga w modlitwie, odwoływał się do postanowień i obietnic przymierza. Widzimy to w Psalmie 20,7: „Jedni wolą rydwan, drudzy konie, a nasza siła w imieniu Jahwe, Boga naszego”. W ten sam sposób funkcjonuje imię Jezusa w modlitwie chrześcijańskiej. Przypominamy osobę i dzieło Jezu-

sa, kiedy kończymy modlitwę do Ojca słowami „w imię Jezusa. Amen”.

Najbardziej znaną pamiątką Starego Przymierza była Pascha (2Mj/Wj 12,14). Kiedy Anioł Pański widział na odrzwiach krew baranka, wtedy wspominał na przymierze i oszczędzał lud Boży. Podobnie było z innymi ofiarami składanymi Bogu (w 3Mj 2,2 i 6,15 ofiara nazwana jest „pamiątka dla Pana”). Kiedy dym z ofiary wznosił się do nieba, wtedy Bóg czuł miłą woń i wspominał na przymierze ustanawiające pokój między Nim a Jego ludem. Pamiątką były też szczególne wydarzenia lub obiekty (1Mj/Rdz 9,8.11-17; 8,1; 2Mj/Wj 20,24; 28,12.29; 30,16; 4Mj/Lb 10,10). W Nowym Testamencie pamiątką nazwane są modlitwy i jałmużny Korneliusza, pobożnego poganina (Dz 10,4).

W kontekście starotestamentowych pamiątek Wieczera Pańska okazuje się być udratyzowaną modlitwą przypominającą Bogu o przymierzu zawartym przez śmierć Chrystusa. Wieczera jest pamiątką Nowego Przymierza. Jest też wypełnieniem wcześniejszych pamiątek. W niej wszystkie starotestamentowe pamiątki znajdują swe spełnienie. Kiedy więc Jezus mówi: „Czyńcie to na pamiątkę moją”, oznacza to, że w Wieczery powinniśmy ujrzyć przede wszystkim dwie rzeczy.

Po pierwsze, nasze wspomnianie śmierci Chrystusa to działanie zaadresowane do Boga z prośbą, aby pamiętał o obietnicach danych nam w Chrystusie. Ten aspekt Wieczery uwidacznia się w modlitwie eucharystycznej (dziękczynnej), która powinna zawierać krótkie przypomnienie Jego życia i dzieła:

Zaprawdę godne to i sprawiedliwe, a dla nas zbawienne, abyśmy Tobie składali dziękczynienie i Ciebie wysławiali, Panie, Ojcie niebiański, wszechmogący i miłosierny Boże, przez naszego Pana Jezusa Chrystusa. On to cudownie sprawił, że przez śmierć Jego i zmartwychwstanie zostaliśmy uwolnieni z jarzma grzechu i śmierci, i wezwani do chwały. Jesteśmy bowiem rodem wybranym, królestwem kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyśmy rozgłaszali wszechmoc Twoją, Boże, który nas powołałeś z ciemności do Swojej cudownej światłości.

W tej modlitwie „śmierć Pańską głosimy” (1Kor 11,26) także wobec Boga Ojca.

Po drugie, Wieczerza Pańska zawiera odpowiedź Boga na naszą modlitwę. Bóg przychodzi z błogosławieństwem dla wiernych i sądem dla wrogów Ewangelii. Przypomnienie Bogu dzieła Chrystusa sprawia, że Bóg działa dla dobra swego ludu. Widzimy to w 1. Liście do Koryntian 11,17-34, gdzie czytamy o błogosławieństwie oczekującym tych, którzy przyjmują Wieczerzę w dobrej wierze, lecz też o przekleństwie dla tych, którzy buntują się przeciwko Bogu (w. 29-30).

Sakrament komunii wiąże się nie tylko z przeszłym dziełem Chrystusa, lecz także z aktualnym działaniem Ducha, który udziela nam życia. Nie wiemy dokładnie, jak to się odbywa, lecz przyjmujemy ten dar przez wiarę. Kiedy wspólnie spożywamy chleb, stajemy się jednym Ciałem Chrystusa, a kiedy pijemy z kielicha, stajemy się żywymi ofiarami dla Boga.

Zatem Wieczerza Pańska jest udramatyzowaną modlitwą do Boga o to, by pamiętał o przymierzu i obietnicach ze względu na śmierć swego Syna, w odpowiedzi na którą Bóg udziela nam błogosławieństw i posila oraz formuje jako wspólnotę Ciała Chrystusa. Jest tym samym kulminacją spotkania z Bogiem oraz przedsmakiem pełni zbawienia, jaką doświadczymy w nowym niebie i nowej ziemi.

Psalm lub pieśń dziękczynna. Ostatnia Wieczerza zakończyła się odśpiewaniem pieśni (Mt 26,30). Jedną z bardziej odpowiednich pieśni na tę okazję jest *Nunc Dimittis*, czyli Pieśń Symeona (Łk 2,29-32).

Błogosławieństwo

Nabożeństwo jest przygotowaniem do wypełnienia powierzonej nam przez Boga misji w świecie. Błogosławieństwo jest ostatnim słowem Boga, w którym zapewnia nas o swej przychylności, pewności Jego obietnic oraz obecności.

Błogosławieństwo jest zwyczajem spotykanym w Biblii. Według Ew. Łukasza ostatnią rzeczą, jaką uczynił Jezus przed wniebowstąpieniem, było błogosławieństwo wypowiedziane wobec

uczniów: „Potem wyprowadził ich ku Betanii i podniósłszy ręce, błogosławił ich” (Łk 24,5). Podobnie pastor, zwracając się ku wiernym, podnosi ręce i przekazuje im błogosławieństwo Boże. Nie jest ono modlitwą, lecz zapewnieniem. Wierni nie powinni więc schylać głowy ani zamykać oczu, lecz przyjąć błogosławieństwo z podniesioną głową.

Nasza ostatnia odpowiedź na Słowo Boże i otrzymane dary zwykle przybiera formę potrójnego „amen” lub pieśni pochwalnej.

Artykuł jest skróconą wersją książki: Jeffrey J. Meyers, *The Lord's Service*, przygotowaną przez samego autora.

2.

Nabożeństwo i walka

Peter J. Leithart

Prorocy zapowiadali, że w czasach ostatecznych narody udadzą się do Jerozolimy, by dołączyć w się do zgromadzenia Izraela wielbiącego Boga (Iz 2,2-4; 56,6-7; 60,10-12; Jer 3,17). Kościół jest spełnieniem tej obietnicy, zaczątkiem zgromadzenia narodów. To zgromadzenie narodów rośnie wraz z rozprzestrzenianiem się Ewangelii.

Głosimy Ewangelię, aby zebrać narody na Górze Syjon w celu wielbienia Króla królów. Nabożeństwo jest celem misji Kościoła. Biblia stwierdza ponadto, że nabożeństwo jest też narzędziem i orężem używanym do realizacji tej misji. Nabożeństwo nie jest wycofaniem się do bezpiecznej kryjówki, gdzie możemy wielbić Boga, zapominając o wyzwaniach stojących przed nami. Nabożeństwo jest jednym z głównym sposobów zaangażowania Kościoła w sprawy świata.

Nabożeństwo Kościoła walczącego jest walką. W dwudziestym rozdziale 2. Księgi Kronik znajdujemy jedną z wyraźniejszych ilustracji tej zasady. Za panowania Jehoszafata (Jozafata) Moabici i Ammonici postanowili wspólnie zaatakować Judę. W obliczu zagrożenia Jehoszafat zwołał lud do Domu Pana i ogłosił post (2Krn 20,2-5).

Następnie Jehoszafat poprowadził lud w modlitwie, wyznając, że Bóg jest władcą wszystkich narodów i że nie ma takiego, który by się mógł z Nim mierzyć (w. 6). Z drugiej strony, król przyznał, że

Juda nie miał szans w starciu z przeważającymi siłami wroga. „Jesteśmy bowiem bezsilni wobec tego ogromnego mnóstwa, które na nas napadło” (w. 12). Modlitwa Jehoszafata była w gruncie rzeczy odwołaniem się do przymierza. Król błagał Boga, by wspomniał na obietnice dane Abrahamowi. Przypomniawszy też, że Bóg obiecał przyjść na pomoc, kiedy Jego lud będzie Go o to prosił w Świątyni.

Po modlitwie Jehoszafata Bóg odpowiedział przez proroka Jachaziela. Juda nie powinien upadać na duchu, „gdyż nie wasza to wojna, ale Boża” (w. 15).

Proroctwo Jacheziela dokładnie odpowiadało modlitwie Jehoszafata. Król wyznał, że Jahwe jest Wszechmocnym Suwerenem nad wszystkimi narodami, oraz to, że Juda jest bezsilny. W odpowiedzi Bóg stwierdził: Wiem, że jesteście bezsilni, więc też nie każę wam nic uczynić, tylko stójcie i patrzcie na wielkie dzieła, których dokonam. Słowa Jachaziela „Stójcie i patrzcie na zbawienie Pańskie” są wyraźnym echem słów wypowiedzianych przez Mojżesza nad brzegiem Morza Czerwonego (2Mj/Wj 14,13).

Jehoszafat i Juda zareagowali na słowo proroka z pokorą i uwielbieniem. Lud pokłonił się przed Panem (w. 18), a Lewici zaśpiewali na cześć Boga (w. 19 i 21).

Innymi słowy, Jehoszafat zareagował na polityczne i militarne zagrożenie, zwołując uroczyste zgromadzenie ludu Bożego. Warte uwagi jest to, że porządek zgromadzenia w Świątyni odpowiadał normalnemu nabożeństwu: modlitwa, głoszenie Słowa i uwielbienie. Nabożeństwo było pierwszą linią obrony przeciwko najeźdźcom.

Następnego ranka Jehoszafat poprowadził lud na pole bitwy. Jednak ten przemarsz nie wyglądał jak przemarsz wojska gotowego do walki, lecz był raczej kontynuacją nabożeństwa. Na czele szli Lewici grający i śpiewający ku czci Boga, a za nimi podążali mieszkańcy Jerozolimy (w. 20-22), którzy przyłączyli się do śpiewu. Jehoszafat nie umieścił na czele kolumny zwiadowców, lecz śpiewaków. Ich bronią nie były miecze i dzidy,

lecz pieśń i modlitwa. Nosili na sobie nie ciężką zbroję, lecz odświętne szaty.

Kiedy kolumna była w drodze na pole bitwy, Bóg zastawił pułapkę na Ammonitów i Moabitów, tak że zwrócili się przeciwko sobie i wzajemnie pozabijali się (w.22-23). Kiedy Juda przybył na miejsce, zobaczył dolinę pełną trupów. Potrzeba było trzech dni na zebranie łupów (w. 24-26). Moabici i Ammonici przyszli, by splądrować Judę, lecz oto łupieżca sam został złupiony. Mamy tu sytuację podobną do wyjścia z Egiptu. Co więcej, okoliczne narody opowiadały o bitwie w Dolinie Bereka (co znaczy „Dolina Błogosławieństwa”) przez wszystkie lata rządów Jehoszafata. Jak za czasów Jozuego Kananejczycy bali się Izraela, ze względu na to, co słyszeli o wyjściu z Egiptu, tak i ten „nowy exodus” napęłnił narody strachem przed Judą (w. 29).

Choć dwudziesty rozdział 2. Księgi Kronik jest jednym z najlepszych przykładów walki liturgicznej, to jednak nie jest przykładem jedynym. Izrael zwykle odnosił zwycięstwa, kiedy zwracał się do Boga w modlitwie i uwielbieniu.

Jahwe rozpoczął wojnę z Egiptem w odpowiedzi na wołanie Izraela (2Mj/Wj 3,7). Jerycho zostało zdobyte, kiedy Izrael obchodził miasto, niosąc Skrzynię Przymierza, grając na trąbach i wielbiąc Boga (Joz 6). Samuel zapewnił Izraelowi zwycięstwo z bitwie pod Eben-Haezer, składając ofiarę i wołając do Pana (1Sm 7). W Nowym Testamencie, w Księdze Objawienia (Apokalipsie) znajdujemy opis liturgii niebiańskiej: otwarcie księgi, głoszenie Słowa Bożego, wylanie krwi z sakramentalnych czasz. Wraz z postępowaniem nabożeństwa Bóg dokonał sądu nad „wielkim miastem”.

Moc walki liturgicznej nie leży w samej liturgii. W nabożeństwie nie ma nic automatycznego ani magicznego. Walka liturgiczna okazuje się skuteczna tylko wtedy, gdy jest wyrazem szczerzego polegania na Bogu. Kiedy oddajemy Mu cześć i wywyższamy Go, On staje się postrachem dla naszych wrogów, a pole bitwy zamienia w Dolinę Błogosławieństwa.

Artykuł ukazał się w: *Credenda Agenda*, nr 13/2. www.credenda.org

3.

Odnowa przymierza

Douglas Wilson

Czytanie Pisma św. często naznaczone jest indywidualizmem. Paweł co prawda napisał list do Efezjan dla *kościół*, jednak jak często odbieramy go jako przesłanie skierowane „dla *mnie*”. „Co ja mam zrobić?” Zamiast patrzeć na Biblię jako święty zbiór dokumentów przymierza, czynimy z niej worek pełen dobrych rad na temat „zwycięskiego *osobistego* życia” i poradnik, jak „przepędzić diabła z *mojego* życia”.

Należy przy tym podkreślić, że przymierzowe zrozumienie Pisma św. w żaden sposób nie wyklucza osobistego wymiaru więzi z Bogiem. Raczej go zakłada. Nie można przygotować dobrego omletu z popsutych jajek. Podobnie nic, co napiszę w tym artykule, nie może być potraktowane jako wyraz pogardy dla osobistej pobożności. Zauważmy jednak, że indywidualistyczne podejście do sprawy nie wymaga zbiorowej pobożności. Istnienie wszystkich jajek na świecie nie wymaga tego, by zrobić z nich omlet. Zazwyczaj taki indywidualizm osadza się na świadomym pomniejszaniu roli zinstytucjonalizowanego kościoła, co przeczy nauczaniu Pisma św.

Kwestia indywidualizmu okazuje się bardzo ważna, kiedy badamy, co Biblia mówi o społecznym wielbieniu Boga. Często bowiem zapominamy o kontekście, w jakim zostały wypowiedziane znane nam wszystkim słowa. Jeśli jednak pamiętamy o kontekście przymierza, w jakim zostały umieszczone, wtedy przesłanie Pisma św. staje się jasne.

Jesteśmy pouczeni, że publiczne wielbienie Boga jest *o wiele* ważniejsze od prywatnych praktyk religijnych. „Bramy Syjonu miłuje Pan bardziej niż wszystkie siedziby Jakuba. Chwalebne rzeczy mówi o tobie, Miasto Boże” (Ps 37,2-3). Każde oddane Bogu serce pragnie publicznie wywyższać Jego imię – im więcej publiczności, tym lepiej. „Głoście wśród narodów chwałę Jego, wśród wszystkich ludów cuda Jego!” (Ps 96,3). Czymś jak najbardziej naturalnym dla wierzących jest gromadzenie się dla *wspólnego* wielbienia Boga. „Pójdźcie, pokłońmy i padnijmy na twarz! Klękniemy przed Panem, który nas uczynił!” (Ps 95,6). „Wysławiajcie Pana ze mną. Wywyższajmy wspólnie imię Jego!” (Ps 34,4).

Nabożeństwo ma zatem przede wszystkim wspólnotowy charakter. „Będę opowiadał imię Twoje braciom moim, będę Cię chwalił pośród *zgromadzenia*.(...) Od Ciebie pochodzi moja pieśń pochwalna w *wielkim zgromadzeniu*. Śluby moje spełnię wobec tych, którzy się Ciebie boją” (Ps 22,23.26). Asaf starał się zrozumieć Boże działanie, lecz został pouczony, kiedy udał się do świątyni (Ps 73,17).

Po zwycięstwie nad zwierzchnościami i władzami Chrystus, zwyczajem starożytnych królów i generałów, rozdał ludowi dary, aby Kościół wzrastał „do męskiej doskonałości”. Dla realizacji tego celu ustanowił publicznych urzędników (Ef 4,11-14). Wczesny Kościół był napełniany Duchem św. podczas *wspólnych* zgromadzeń (Dz 4,31). Przybytek Boży zawsze jest miły tym, którym przebaczone (Ps 84,2). Jeden dzień w przedsionkach Bożych jest lepszy niż gdzie indziej tysiąc (Ps 84,11). Bóg pozwala nam gromadzić się w nich co siedem dni (3Mj/Kpł 23,3). Człowiek, który ufa Bogu i wierzy w Jego obietnice, jest błogosławiony (Ps 84,13). Czego najbardziej pragnie człowiek bogobojny? Aby mógł *mieszkać* w domu Pana (Ps 27,4). Nie są to tylko pozostałości po starotestamentowej pobożności. Jak mówi prorok, przyjdzie czas, kiedy mieszkańcy jednego miasta zachęcać będą swoich sąsiadów z innego miasta do wspólnego wielbienia Boga – „Ja także pójdę!” (Zach 8,20-21).

Jako chrześcijanie mamy szczególny przywilej wstępowania do nieba podczas niedzielnego nabożeństwa. To podniesienie

następuje wraz z wezwaniem do wielbienia Boga. Kiedy Jan popadł w zachwycenie w Dniu Pańskim, został pochwycony do nieba (Obj/Apk 1,10). To samo spotyka nas pierwszego dnia tygodnia: „I wzniósł się z ręki anioła dym z kadzideł z modlitwami świętych przed Boga” (8,4).

Paweł napisał do Efezjan, że znajdują się w dwóch miejscach. Pierwsze to oczywiście Efez (Ef 1,1). Jednak to o drugim miejscu pisze o wiele więcej. Znajdują się w *Chrystusie*, który z kolei zasiada po prawicy Ojca w *niebie*.

Zgodnie z tym, co napisał Paweł, zostaliśmy wspólnie z Chrystusem ukrzyżowani, wzbudzeni z martwych i posadzeni „w okręgach niebieskich w Chrystusie Jezusie” (Ef 2,5-6). Kiedy czytamy te wiersze, często nadajemy im indywidualny wymiar. Udajemy się do nieba w naszych osobistych modlitwach i rzadko zastanawiamy się, czy oprócz nas ktoś tam jeszcze jest.

Dlaczego nie wolno zapominać o wspólnych zgromadzeniach (Hbr 10,25)? Często odcytujemy te słowa jako napomnienie, by „chodzić do kościoła”. Oczywiście, chodzi również o to. Nie zapominajmy jednak o tym, że mamy udawać się „do kościoła” z biblijnym stanem umysłu i ducha. Chodzi zatem o to, byśmy nie zapominali o tym, by udać się na nabożeństwo *do nieba*. Wyrażnie wskazuje na to kontekst. Z odwagą mamy wstępować do Miejsca Najświętszego (10,19). Jak święte jest to miejsce? Mając tę odwagę, mamy *razem* wejść ze szczerym sercem (10,22). Kiedy to czynimy? Podczas sabatniego odpoczynku, który pozostaje dla ludu Bożego (4,9), czyli w Dniu Pańskim. Bóg stworzył niebo i ziemię w ciągu sześciu dni i poświęcił dzień siódmy jako dzień świętego odpoczynku. Jedynym powodem dla zmiany tego dnia może być stworzenie nowego nieba i nowej ziemi, w których mieszka sprawiedliwość. Mamy więc nowy sabbat, bo mamy nowe stworzenie. Stare przeminęło. Jak Bóg odpoczął po dokonaniu pierwszego stworzenia, tak i Chrystus odpoczął po dokonaniu nowego stworzenia (4,10). To dlatego wciąż świętujemy sabbat i przywilej wstępowania do niebieskiego odpoczynku.

Podczas publicznego nabożeństwa nie podchodzimy do góry, której można dotknąć (12,28), ale do niebieskiej góry Syjon. Co

się dzieje, kiedy jakiś mały zbór w lichym kościółku na końcu świata zbiera się na nabożeństwo? Na wezwanie do wielbienia Boga wierni udają się do Miasta Boga, niebieskiego Jeruzalem. Przechadzają się pośród niezliczonej rzeszy aniołów (12,22). Stają w zgromadzeniu Kościoła powszechnego i przychodzą przed oblicze Boga (12,23). Pismo św. mówi, że świadomość tego powinna nami wstrząsnąć – powinniśmy zacząć zabiegać o nasze zbawienie z bojaźnią i z drżeniem (Flp 2,12). Kiedy zrozumiemy, co się dzieje podczas nabożeństwa, zostaniemy uzdrowieni z nonszalancji. Ponieważ mamy królestwo niewzruszone, potrzebujemy łaski, by służyć (wielbić) Bogu „z nabożnym szacunkiem i bojaźnią” (Hbr 12,28).

Bojaźń Boża powinna prowadzić nas do pytania, jak Bóg chce, byśmy się do Niego zbliżali. Jakie elementy winno zawierać nabożeństwo, podczas którego co tydzień odnawiamy przymierze z Bogiem? Najpierw jednak pewna uwaga na temat „odnawiania”. Nie odnawiamy przemierza z Bogiem, bo grozi mu wygaśnięcie. Odnawiamy je ponieważ jest naszym życiem. Odnawiamy przymierze podczas nabożeństwa w sposób podobny do tego, jak odnawiamy nasze ciało jedzeniem lub małżeństwo współżyciem.

W Starym Testamencie widzimy, że ofiary ustanowione przez Boga składane były w określonym porządku. Miało to ważne przyczyny. Trzy ofiary, kiedy były składane razem, tworzyły stałą sekwencję (3Mj/Kpł 9; 2Krn 29,20-36). Najpierw była ofiara za grzech (3Mj/Kpł 17). Następnie ofiara wstępująca, często błędnie tłumaczona jako „całopalna” (3Mj/Kpł 16,24-25). Trzecią była ofiara pokoju (5Mj/Pwt 12,17-19). Ofiara za grzech uprawniała osobę do stawienia się przed Bogiem. W drugiej wierny wznosił się do Boga w dymie ofiary, która w całości była spalana na ołtarzu. Ofiara pokoju była zapewnieniem o przyjęciu wiernego przez Boga oraz o tym, że Bóg chce zasiąść z nim do wspólnego posiłku.

Wiemy, że w Nowym Testamencie ofiary ze zwierząt zostały zastąpione złożoną raz na zawsze ofiarą Chrystusa na krzyżu (Hbr 9,12). Jednak starotestamentowy język ofiarniczy wciąż się pojawia. Możemy stwierdzić, że starotestamentowe schematy

stały się podstawą dla nowotestamentowego nabożeństwa. Tak więc Biblia daje nam wzór do naśladowania. Najpierw na nabożeństwie wyznajemy nasze grzechy, co koresponduje z ofiarą za grzech. Następnie ofiarujemy siebie Bogu bez wahania i zastrzeżeń, co koresponduje z ofiarą wstępującą. Następnie zasiadamy do Stołu Pańskiego, co koresponduje z ofiarą pokoju. Nabożeństwo rozpoczyna się wezwaniem do wielbienia Boga, a kończy błogosławieństwem, które jest wysłaniem wiernych w świat do służby Bogu (Rz 12,1-2).

Powyższy schemat może znaleźć wiele sposobów wyrazu, jednak powinniśmy pamiętać o tym, by nadać naszemu nabożeństwu, które jest uroczystością odnowienia przymierza, porządek oparty na biblijnych wzorcach. W naszym kościele mamy najpierw *wezwanie* do wielbienia Boga, które zawiera w sobie modlitwę wychwalającą oraz wspólne śpiewanie *Gloria in Excelsis*. Następnie przychodzi czas na *wyznanie grzechów*, które obejmuje wezwanie, modlitwę, zapewnienie przebaczenia i wspólny śpiew dziękczynny. Kolejnym punktem jest *poświęcenie*. W tej części jest: czytanie Pisma św., modlitwa zboru (prośby i podziękowania), kazanie i pieśń dziękczynna. Na zakończenie zbierana jest ofiara. Później przechodzi czas *komunii*, kiedy spożywamy Wieczerzę Pańską. Jako ostatni element nabożeństwa następuje *rozesłanie*, kiedy zbor śpiewa *Gloria Patri* i otrzymuje końcowe błogosławieństwo. Jak zwykle obietnice Boże okazują się prawdziwe: „Ja, Pan, jestem Bogiem twoim, który cię wywiódł z ziemi egipskiej. Otwórz szeroko usta, a napełni je!” (Ps 81,11).

To wszystko jest tak godne pochwały – dlaczego ktoś chciałby robić coś innego? „Uradowałem się, gdy mi powiedziano: Do domu Pana pójdziemy!” (Ps 122,1). Niestety żyjemy w upadłym świecie. Nieporównanie łatwiej jest pozwolić, by ogród zarósł chwastami niż uprawiać go i pielęgnować. Podstawowa zasada przedstawiona w Bożym Słowie odnosi się również do nabożeństwa: „Leniwa ręka prowadzi do nędzy, lecz ręka pracowitych ubogaca” (Prz 10,4). Nasze nabożeństwa są wyświechtane, bo my jesteśmy leniwi i nie chcemy badać Pisma św., by zobaczyć, co Bóg mówi o sposobie, w jaki mamy się

do Niego zbliżyć. Między innymi musimy zbliżyć się do Niego *pracowicie*. Bo On „nagradza tych, którzy Go *szukają*” (Hbr 11,6).

Reformacja Kościoła wymaga zreformowania nabożeństwa, a czas nagli. Lecz kiedy „Pan odbuduje Syjon, ukaże się w chwale swojej” (Ps 102,17).

Nie cieszymy się mniejszymi przywilejami niż nasi starotestamentowi bracia. Nasze miejsce wielbienia Boga jest „pięknie wzniesioną rozkoszą całej ziemi” (Ps 48,3). Jest tak jednak tylko wtedy, gdy rozumiemy naturę Boga. Rozmyślamy o Jego łaskawości, ale czynimy to w Jego świątyni (Ps 48,10).

Artykuł ukazał się w *Credenda Agend*, nr 14/3. www.credenda.org

4.

Rytuał i wolność

Peter J. Leithart

Niewiele rzeczy budzi taką niechęć wśród ewangelicznych chrześcijan jako rytualizm. Rytualizm był powodem degeneracji Kościoła w Średniowieczu. Rytualizm zabija życie w wielkich denominacjach. Rytualizm gasi ogień Ducha i sptycza pobożność.

Biblijni prorocy, w tym także Jezus, potępiali Żydów, kiedy ich życie zadawało kłam wyznaniu ich ust, kiedy świątynne nabożeństwo szło w niepamięć zaraz za progiem przybytku, kiedy Dom Boży stał się domem zbójców, kiedy ofiara stała się ważniejsza od posłuszeństwa (patrz: 1 Sm 15,22-23). Rytualizm pojawia się wtedy, gdy posłuszeństwo przepisom staje się głównym celem nabożeństwa; gdy nabożeństwo staje się sztuką dla sztuki. Rytualizm jest zły, a rytualiści pewnego dnia przekonają się, że Pan, którego rzekomo czcili, nigdy ich nie znał.

Niestety atak na rytualizm często staje się atakiem na wszelki rytuał, a przecież rytuał sam w sobie nie może być czymś złym, skoro Bóg ustanowił złożony system rytuałów w Izraelu. Izraelita musiał przejść przez tę samą serię czynności za każdym razem, gdy składał ofiarę. Każdego dnia rano i wieczorem kapłani składali ofiary całopalne, a jeden Dzień Pojednania wyglądał bardzo podobnie do pozostałych. Choć w Nowym Przymierzu nie zachowujemy tych rytuałów, to jednak Nowy Testament nie wypowiada się negatywnie o wszelkich rytuałach. Jak zauważył Augustyn, nasze rytuały są prostsze, jest ich mniej i łatwiej ich się nauczyć, a jednak wciąż są to rytuały.

Sprzeciw wobec rytuałów nie tylko ignoruje znaczne fragmenty Pisma Świętego, ale na dodatek realia codziennego życia. Rytuał bowiem jest wszechobecny. Zachowanie rytualne to po prostu uporządkowane postępowanie - zwyczajowe i rytmiczne. Pobudka o szóstej rano, prysznic, ciuchy, śniadanie, dojazd do pracy - i tak pięć dni w tygodniu. To już jest rytuał. Praca przez sześć dni tygodnia i odpoczynek siódmego - kolejny rytuał. Pakowanie prezentów w czerwono-zielony papier 24 grudnia - kolejny przykład rytualnego zachowania. Rytualne zachowanie jest jedyną alternatywą dla chaotycznego zachowania i nie powinno nas dziwić, że nasza wrogo nastawiona do rytuału kultura cechuje się znaczną przypadkowością.

Chciałbym zauważyć - wbrew opinii, według której rytuał jest wrogiem wolności - że jest dokładnie odwrotnie. Pewnie brzmi to jak paradoks, ale nim nie jest. Może pewni ludzie zastanawiają się, jak wiąże się sznurowadła, czesze włosy, pisze na klawiaturze, zmienia biegi, za każdym razem, kiedy mają to uczynić, ale takie zachowanie należy chyba określić jako patologiczne. Zazwyczaj mamy problem z zawiązaniem krawata, kiedy zaczynamy zastanawiać się, jak to zrobić. Wprawni tancerze nie muszą ciągle obliczać i uważać, jakie, gdzie i kiedy postawić kroki. Palce doświadczonego pianisty odnajdują właściwy dźwięk na klawiaturze bez pomocy mózgu. Człowiek, który dzięki ćwiczeniom i wprawie wie, co ma uczynić, jest wolnym człowiekiem. Ten, kto wciąż musi się zastanawiać, co zrobić, jest niewolnikiem.

Brytyjski pisarz i biograf, A. N. Wilson, w swojej powieści *The Healing Art* zawarł ilustrację, jak rytuał dostarcza kontekstu, w którym możemy cieszyć się wolnością w sytuacjach społecznych. Wilson opisuje spotkanie w pokoju profesorskim pewnego angielskiego kolegium. Po kolacji profesorowie zdejmują togi i zasiadają przy kominku, by rozpocząć ceremonię: „Młodszy kolega poruszając się jak lokaj roznosił owoce, czekoladki i ciasteczka; butelka z porto poruszała się rytmicznie od osoby do osoby; z boku czekały cygara, by trafić do ust po tym, jak napitki dwukrotnie okrążą pokój”.

Dwie główne postaci - Pamela Cowper, anglistka i mediewalistka, oraz John Brocklehurst, jej „platoniczny” przyjaciel i filozof - reagują całkowicie odmiennie na ten rytuał. Brocklehurst („z natury nierytualny”) obawia się popełnić *faux pas* - zwłaszcza kiedy pomyśli o sytuacjach, w których ktoś zapomniał podać karafkę lub znudzony opuścił (wbrew tradycji) pokój przed dyrektorem. Inaczej Pamela, na którą rytuał działał uspokajająco i wyzwalająco: „W tych spotkaniach rządzonych ustalonym porządkiem i etykietą było coś kojącego i dodającego otuchy, zwłaszcza kiedy przynajmniej z grubsza poznało się ich schemat, co pozwalało osiągnąć większy stopień wewnętrznego pokoju niż »przygodne« spotkania, w czasie których wszyscy zastanawiali się, co dalej”.

To samo można powiedzieć o nabożeństwie. W *A Preface to Paradise Lost* C. S. Lewis stwierdził, że postępowanie zgodne z rytuałem jest przejawem pokory, a nie próżności: „Współczesny zwyczaj odprawiania ceremonii w sposób nieceremonialny nie jest dowodem pokory - wskazuje raczej na niezdolność do zapomnienia o sobie w ceremonii”. Kiedy już nauczymy się zasad rządzących zachowaniem w towarzystwie, możemy poczuć się w nim swobodnie. Kiedy już nauczymy się choreografii nabożeństwa, możemy zatracić się w uwielbieniu.

Jako chrześcijanie nie powinniśmy się dziwić, że rytualne zachowanie jest dla człowieka czymś naturalnym. W końcu jesteśmy stworzeni na obraz Boga, którego pierwsze opisane w Biblii działanie nosi znamiona rytuału. Pierwszego dnia słyszymy: „Niech stanie się...” i „stało się...” oraz „i to było dobre”, a także „i nastał wieczór i poranek”. I tak przez sześć dni, kiedy Bóg ustanowił sabat i tym samym nadał rytualny charakter całemu tygodniowi. Od tej pory Bóg powtarza ten sam rytuał każdego dnia i tygodnia historii. Można nawet przyznać rację Chestertonowi, który napisał: „Być może Bóg każdego poranka mówi do słońca: Zrób to znowu; a wieczorem do księżyca: Zrób to jeszcze raz (...) Regularność zjawisk w przyrodzie nie może być jedynie zwykłą powtórką, lecz raczej teatralnym bisem”.

Artykuł ukazał się w *Credenda Agenda* 13/5. www.credenda.org

5.

Kult i komunikacja

Peter J. Leithart

„Ceremoniale, bożku, czymże jesteś?”, zapytał Henryk V, kiedy obchodził obóz Anglików pod Agnicourt. W odpowiedzi stwierdził, że ceremonia jest niczym i wszystkim. Jest niczym w tym sensie, że nie gwarantuje tego, iż król będzie dobrze rządził. W przeciwieństwie do francuskiej mitologii królewskiego namaszczenia (a wszystko, co czynił Henryk, stało w przeciwieństwie do tego, co francuskie) Henryk wiedział, że koronacja nie udzieli mu mocy uzdrowienia każdego kolana, które się przed nim zegnije. Z drugiej strony ceremonia była wszystkim. Jak wykazał to Ernst Kantorowicz w *Dwóch ciałach króla* to właśnie ceremonia namaszczenia utożsamiała króla z Królem. Ta ceremonia zapewniała, że troski angielskiego ludu, ich dzieci i ich grzechy spoczną na królu. Ceremonia gwarantowała Henrykowi coś więcej niż tylko nieprzespane noce.

Szekspir nie pierwszy snuł rozważania nad dziwnym „wszystko i nic” cechującym rytuały. Wiele dysput w czasach Reformacji dotyczyło właśnie tego tematu. Ostatnio ukazały się nowe opracowania poszerzające nasze zrozumienie rytuałów, np. *The Ritual Process* Victora Tutnera, *Culture and Communication* Edmunda Leacha, a także liczne prace Mary Douglas. Również bibliści zaczęli używać antropologiczne koncepcje dla opisu systemu ofiarniczego w starożytnym Izraelu. Choć studia antropologiczne rzucają cenne światło na ceremonie opisane w

Biblii, to jednak musimy pamiętać, że nauki społecznie nie działają z deklarowanym obiektywizmem. Kiedy o tym zapominamy, wtedy ryzykujemy nałożenie obcych kategorii na Pismo, co w ostatecznym rozrachunku więcej zaciemnia niż rozjaśnia.

Uważam, że Biblia przedstawia takie rozumienie rytuału, które rzuca wyzwanie wielu twierdzeniom antropologów. Rytuał jest na przykład powszechnie zaliczany do kategorii komunikacji. Musimy jednak zachować czujność wobec imperialistycznych zakus takich meta-pojęć postmodernistycznej teorii jak „dyskurs”, „tekst” lub „komunikacja”. Nie wystarczają one bowiem do dokładnego opisania złożonej rzeczywistości, choć na pewno są w stanie uchwycić pewne jej elementy.

W Biblii rytuał zdaje się być co najmniej narzędziem komunikacji. Nabożeństwo odbywa się „przed obliczem Boga”. Tłuszcz i wnętrzności zwierząt są podnoszone do nieba, by wskazać na źródło wszelkich dobrych darów. Krew skrapia tron Boga w Miejsu Najświętszym. Dym unosi się jako przyjemny zapach dla Boga. Wszystko wskazuje na to, że rytuał jest sposobem na powiedzenie lub raczej pokazanie czegoś Bogu. Moglibyśmy rzec, że rytuał jest odegraną modlitwą.

Jednak antropolodzy odmówiliby rytuałom roli modlitwy. Wielu z nich powiedziałoby, że rytuał jest jednostronną komunikacją wymierzoną w pustkę. Osoby angażujące się w rytuały wierzą (biedne, zwiedzione dusze), że komunikują się z bóstwem, ale antropologowie (potrafiący korzystać z energii elektrycznej!) wiedzą, że żadne bóstwo nie istnieje. W najlepszym wypadku rytuał jest monologiem mającym na celu wzmocnienie istniejącego systemu społecznego. Ponadto antropolodzy zakładają równość wszystkich rytuałów, ponieważ nie istnieje Bóg, który mówi ludziom, jak mają się zachowywać przed Jego tronem. „Równe” znaczy tu równie dziwne i równie nieskuteczne.

Biblijne spojrzenie na rytuał wychodzi z odmiennego założenia, a mianowicie z tego, że istnieje trójjedyny Bóg, który objawił się w Piśmie. Jest Bóg, który powiedział ludziom, co mu się podoba. Można zatem rozróżnić między prawdziwymi i fałszywymi rytuałami, rytuałami ustanowionymi przez Boga i

ustanowionymi przez nieposłusznego człowieka. III Księga Mojżeszowa (Kapłańska) 7,1 pokazuje, że to rozróżnienie jest obecne i ważne w biblijnej nauce o rytuałach. Rozdział mówiący o ofierze pokutnej (zadośćuczynienia) rozpoczyna się od słów: „A takie jest prawo dotyczące ofiary pokutnej”. To znaczy, że mówi się tu o przykazanym rytuale, dlatego odprawianie tego rytuału jest posłuszeństwem Prawu, a posłuszeństwo Prawu podoba się Bogu. Z drugiej strony Biblia wyraźnie zabrania innych rytuałów (wróżb, ofiar z dzieci, itd.). Nie wszystkie rytuały są więc równe. Niektóre sprawiają, że Bóg „wymiotuje” lud z kraju, podczas gdy inne są dla Niego smacznym „posiłkiem”, zapachem miłym dla Jego nozdrzy.

Biblia przyjmuje też za oczywistość to, że wszystkie rytuały dzieją się przed obliczem Boga. Nigdy nie mówimy w próżnię. Nie mówimy też w pierwszej kolejności do siebie samych lub do innych ludzi. Zawsze pokazujemy coś Bogu. Nawet te rytuały, które budzą w Bogu odrazę, odbywają się w Jego obecności. Ślub dwóch homoseksualistów ma miejsce w obecności Boga i komunikuje Mu coś, a mianowicie bunt i pogardę.

Mówimy więc o trzeciej kategoriach rytuałów, które nie są ani nakazane, ani zakazane. Do takich należał średniowieczny zwyczaj namaszczenia króla podczas koronacji. Był to jednak adekwatny symbol Ducha mądrości i mocy, który, według życzeń poddanych, miał napędzić i kierować królem. I sądzę, że Bóg brał pod uwagę takie ceremonie, zwłaszcza gdy towarzyszyły im śluby wierności trójjedynemu Bogu, i czynił „namaszczonego” króla, który stawał się „Chrystusem”, odpowiedzialnym za jego postępowanie w nowej roli. Dzisiaj moglibyśmy porównać to do zaprzysiężenia prezydenta, które też nie jest rytuałem przykazanym przez Boga ani tak znaczącym jak chrzest lub Wieczerza Pańska, niemniej jednak możemy być pewni, że nie pozostaje niezauważony w Niebie.

Dużo wyjaśnia tu biblijne pojęcie „pamiętki”. James Jordan wielokrotnie podkreślał, że w Biblii pamiętka jest tym, co przypomina Bogu o warunkach przymierza (np. tęczą). Jordan wnioskuje z tego, że starotestamentowe ofiary były „pamiętkami” nadchodzącego Mesjasza skutecznymi właśnie dlatego, że

przypominały Ojcu o przyszłym odkupieniu, którego miał dokonać Syn. Jordan sugeruje też, że Eucharystia jest pamiątką Chrystusa w tym samym sensie – Kościół przedstawia Ojcu znaki ofiary złożonej przez Chrystusa raz na zawsze, by przypomnieć Mu o przymierzu i zawartych w nim obietnicach, że Bóg będzie Bogiem naszym i naszych dzieci na wieki.

Wracając do Henryka i jego rozważań, można stwierdzić, że namaszczenie króla jest stałym przypomnieniem dla Boga, kto jest królem i czego się od niego oczekuje. Korona ciążyła Henrykowi właśnie dlatego, że wiedział, iż Bóg wie, kto ją nosi. Z tego powodu Henryk choć nie poczuł żadnej magicznej mocy oleju przenikającej jego ciało lub umysł, uświadomił sobie, że po ceremonii namaszczenia stał się nowym człowiekiem.

Artykuł ukazał się w *Biblical Horizons* nr 30/1993.

www.biblicalhorizons.com

6.

Nabożeństwo to dialog

Peter J. Leithart

Dostęp do Ojca przez Syna i Ducha

Pismo Święte przedstawia zbliżanie się do Boga, które ma miejsce podczas nabożeństwa, jako wydarzenie trynitarne. Wynika to między innymi z ofiarniczego charakteru chrześcijańskiego nabożeństwa. Ofiarowanie się Jezusa Ojcu przez Ducha (Hbr 9,14) jest wypełnieniem starotestamentowych ofiar (jak wynika to z kontekstu Hbr 9) i jako takie stanowi podstawę dla naszego ofiarowania się Ojcu, a także dla nabożeństwa. Przez Syna, naszego Arcykapłana, i w Duchu ofiarujemy Ojcu uwielbienie. Możemy też mówić o tym, że Syn ofiaruje nas Ojcu. To wszystko dzieje się podczas nabożeństwa.

Najwyraźniej widać to w Liście do Efezjan 2,11-22. Po pierwsze, kontekst tego fragmentu mówi o włączeniu pogan do jednego nowego człowieka, Jezusa Chrystusa. Ci, którzy byli obcymi i pozostawali z dala od przymierza i wspólnoty Izraela, teraz zostali do nich przyłączeni (w. 12-13). Śmierć Jezusa nie tylko buduje most między Bogiem a człowiekiem, ale też burzy mur, który oddzielał Żydów i pogan w czasach Starego Przymierza. Po drugie, z tego powodu Żydzi i poganie tworzą wspólnie nie tylko nowego człowieka/nową ludzkość (nowego Adama), ale też nową rodzinę/domostwo (w. 19) i budują się w świątynię dla Pana – miejsce, w którym Bóg mieszka przez Ducha (w. 21-22). Określenie „obcy i dalecy” pochodzi z IV Mojżeszowej (Księgi Liczb), gdzie czytamy o zakazie wejścia do świątyni dla obcych

(1,51; 3,10). Zatem nowa więź między Żydami i poganami ma przede wszystkim charakter liturgiczny.

W tym kontekście Paweł mówi o dostępie, jaki mamy do Ojca (w. 18). Ten wspólny dostęp Żydów i pogan jest dziełem Syna i Ducha. Mamy dostęp przez Tego, który jest naszym pokojem i który zniszczył w swoim ciele wrogość; który na krzyżu pojednał z Bogiem Żydów i pogan w jednym ciele; który przyszedł, by ogłosić pokój (w. 14-17). Ponadto mamy dostęp do Ojca w jednym Duchu danym tak Żydom, jak i poganom. Zatem nasze zbliżanie się do Boga angażuje wszystkie Osoby Trójcy – zbliżamy się do Ojca dzięki wstawiennictwu Syna i w mocy Ducha.

Jak napisał Robert Letham (*The Holy Trinity*), „nabożeństwo Kościoła jest komunią Trójcy Świętej z Bożym ludem. Mamy skłonność do postrzegania nabożeństwa jako czegoś, co my robimy, ale (...) nabożeństwo to przede wszystkim to, co czyni dla nas Bóg. On inicjuje i kieruje naszymi działaniami (...) Ponieważ otrzymujemy zbawienie dzięki więzi z Chrystusem, dlatego to, co naturalnie należy do Niego, z łaski staje się również naszym udziałem. Zatem kiedy On ofiaruje się Ojcu, wtedy ofiaruje Ojcu również nas, jako swój lud. Tym samym możemy uczestniczyć w Jego więzi z Ojcem (...) Można powiedzieć, że jedynym prawdziwym czcicielem Ojca jest Syn, my zaś z łaski zostaliśmy dopuszczeni do udziału w Jego akcie uwielbienia. Koncentracja na tym, co my robimy na nabożeństwie, jest pelagiańska w swym charakterze. Co więcej, czcimy Ojca w Synu przez Ducha. Jak zauważył John Thompson, »jeśli pamiętamy, co Nowy Testament mówi na temat tego, jak spotykamy się z Bogiem, jak Go poznajemy i czcimy, to oczywiste staje się, że również nabożeństwo nie jest w pierwszym rzędzie tym, co my robimy, ale – jak całe zbawienie – tym, co Bóg czyni dla nas, jest Jego darem«”.

Boże działanie w nas

Trójjedyny Bóg otacza nas i przygarnia, byśmy mogli zbliżyć się do Niego w nabożeństwie. Zatem z jednej strony możemy mówić o tym, że nabożeństwo odbywa się między Osobami Trójcy, a my, w Chrystusie i przez Ducha, w nim uczestniczymy. Z drugiej

strony pamiętajmy, że nabożeństwo służy też czczeniu Trójjedynego Boga. Oba te aspekty nabożeństwa nie są jednym i tym samym. Znów warto przytoczyć uwagę Lethama, że nabożeństwo to w pierwszej kolejności nie to, co my czynimy dla Boga, ale co Bóg czyni dla nas. Jeśli bowiem na nabożeństwie modlimy się, śpiewamy, słuchamy, jemy – to czynimy to w odpowiedzi na Boże działanie. Bóg wzywa nas do odnowienia przymierza, a odnowa przymierza to przede wszystkim Jego dzieło. Ojciec odnawia więź z nami w Duchu przez Syna .

Jak wykazał Jeff Meyers (*The Lord's Service*), powyższe rozważania pozwalają zrozumieć, dlaczego zgromadzamy się jako Kościół w niedzielę. Często słyszymy, że w czasie nabożeństwa musimy skoncentrować się na Bogu i oddać Mu cześć, nie zaś przyjąć coś od Niego. Znów, takie podejście grozi niebezpiecznym zbliżeniem się do pelagianizmu. Pamiętajmy, że nabożeństwo to przede wszystkim Słowo i Sakramenty – oba są darami Boga dla nas, nie zaś czymś, co robimy dla Boga. Spotykamy się na nabożeństwie po to, by Trójjedyny Bóg odnowił nas przez oczyszczenie z grzechów, pouczenie o swych drogach i nakarmienie u swego stołu.

Dialog

Nietrudno wykazać, że nabożeństwo ma formę dialogu. Po pierwsze, widzimy dialog w nabożeństwie Izraela (1 Krl 16,7-36; 2 Krn 5,11-14; Neh 8,1-8) oraz w nabożeństwie opisanym w Objawieniu (Apokalipsie) 4-5. Po drugie, Psalmi są tak napisane, by mogły być czytane lub śpiewane antyfonalnie (naprzemiennie). Widać to szczególnie wyraźnie w Psalmie 136 (por. 2 Krn 5), który zawiera refren w każdej zwrotce. Podobnie wiele innych Psalmów zawiera tak zwane paralelizmy, które polegają na powtarzaniu tej samej myśli innymi słowami w celu poszerzenia perspektywy lub pogłębienia myśli. Jak stwierdził Richard Leonard, „w antyfonalnej muzyce dwie grupy wykonawców rozmawiają z sobą w stwierdzeniach i odpowiedziach. Przykłady takich utworów znajdujemy w Biblii, między innymi w Psalmach 24 i 118 oraz pieśni serafinów z Księgi Izajasza 6,3 – wizji bez wątpienia zainspirowanej śpiewami świątynnych chórów. Ten przykład pokazuje, że obok

wykształconych muzyków również zgromadzeni na nabożeństwie wierni mogą włączyć się w responsoryjny śpiew”.

Ten dialog wyraźnie jest widoczny w porządku nabożeństwa, jaki wykształcił się w historii Kościoła: Bóg wzywa nas na nabożeństwo; my odpowiadamy, wchodząc do Jego przedsionków z pieśnią chwały; Bóg wzywa nas do wyznania grzechów; my odpowiadamy, padając na kolana; Bóg ogłasza przebaczenie grzechów; my odpowiadamy z radością; Bóg mówi do nas w czytaniach i kazaniu; my odpowiadamy złożeniem darów; Bóg zaprasza nas do stołu; my jemy i pijemy. Ten sam schemat widoczny jest także w dialogu, jaki odbywa się między prowadzącym nabożeństwo a ludem.

Skąd jednak wzięła się ta forma nabożeństwa? Wynika ona ze sposobu, w jaki Bóg odnawia przymierze z człowiekiem. Duchowny został ordynowany do zwiastowania ludowi Słowa Bożego, a lud odpowiadając na słowa duchownego, odpowiada na Słowo Boże. (Jeśli to wydaje się być zbyt wywyższeniem duchownego, to chciałbym zauważyć, że jest wprost przeciwnie. Duchowny w tym schemacie nabożeństwa nie występuje we własnym imieniu, nie ogłasza odpuszczenia grzechów we własnej mocy, nie przemawia w oparciu o własny autorytet, itd. Jeśli duchowny nie występuje na nabożeństwie jako posłaniec Boży, to co lub kto pozwala mu przemawiać z taką odwagą i autorytetem? Chyba że to wszystko jest bluźnierstwem.)

Odnowa przymierza – więzi Boga z ludem – dokonuje się przez liturgiczną konwersację. To jednak nie wszystko. Dialogiczny charakter nabożeństwa zdaje się być zakorzeniony w trynitarnym charakterze nabożeństwa. Duch zamieszkuje w nas i wstawia się za nami w niewysłowionych westchnieniach (Rz 8,26). Kiedy modlimy się w Duchu, Duch modli się z nami i angażuje nas do rozmowy odbywającej się między Osobami Trójcy. Podobnie, jeśli modlimy się w i przez Syna, to przez łaskę stajemy się uczestnikami trynitarnej wspólnoty. Nabożeństwo ma więc formę dialogu nie z przypadku, lecz z zasady, ponieważ w nabożeństwie chodzi przede wszystkim o łaskawe włączenie nas do trynitarnego dialogu.

Artykuł ukazał się na: <http://www.leithart.com/archives/001034.php>

7.

Nabożeństwo i świat

Peter J. Leithart

Wprowadzenie

Nowożytność można scharakteryzować na wiele sposobów, lecz jedną z jej głównych cech jest bunt przeciwko rytuałowi. Dotyczy to w szczególności nowożytnego chrześcijaństwa. Jak wykazał Hennig Graf Reventlow źródła nowożytnego podejścia do interpretacji Biblii i całej nowożytnej teologii sięgają marcjonizmu, który odrzucił Stary Testament oraz oczernił rytuał i sakramenty. Zarówno dla liberalnych, jak i ewangelikalnych chrześcijan nowożytnych chrześcijaństwo jest prostą wiarą pozbawioną wszelkich ceremonii – sprawą serca.

Innymi słowy, w centrum nowożytności znajdujemy oddzielenie nabożeństwa od świata. Nabożeństwo, pobożność, modlitwa oraz ceremonia religijna znajduje się po jednej stronie spektrum, zaś prawdziwe życie – gospodarka, nauka, wypiek chleba, polityka i gra na pianinie – po drugiej stronie. Ceremonie religijne mogą sprawić, że ludzie pobożni poczują się jeszcze bardziej pobożni, lecz nie mają żadnego wpływu na kształt świata.

Ceremonia i transformacja

Coś innego jednak znajdujemy w Piśmie Świętym. Biblia naucza, że nabożeństwo zmienia ludzi. Psalm 115 stwierdza, że upodabniamy się do bogów, których czcimy. Jeśli czcimy martwe bóstwa, to napełniamy świat kulturą śmierci. Jeśli czcimy

okrutne bóstwa, to sami stajemy się okrutni. Jeśli czcimy trojedyne Boga, który jest miłością, to stajemy się ludźmi okazującymi miłość i łaskawość. Przy czym należy pamiętać, że religie i ceremonie nie funkcjonują w próżni. Bezmyślne lub obłudne sprawowanie rytuałów religijnych nie skutkuje przemianą ludzi lub świata. Biblia jasno stwierdza, że odprowadzanie ceremonii religijnych, któremu nie towarzyszy wiara, jest obrzydliwością dla Boga (por. Iz 1,10-17).

Z socjologicznego punktu widzenia Rodney Stark wykazał, że korelacja między przekonaniami religijnymi a moralnością jest o wiele większa niż korelacja między uczestnictwem w ceremoniach religijnych a moralnością. Stark przyznaje, że uczestnictwo w ceremoniach religijnych wzmacnia solidarność członków grupy. Pokazuje, jak ten mechanizm działa w kontekście wojskowym. Potrzeba miesięcy musztry i ćwiczeń, by uzyskać spolegliwy i skuteczny oddział. Musztra przygotowuje żołnierzy do wspólnego, skoordynowanego i natychmiastowego działania w odpowiedzi na rozkaz. Jednak, co ważniejsze, tworzy między poszczególnymi żołnierzami więzi oparte na wzajemnym zaufaniu i koleżeństwie. To właśnie te więzi, a nie idealizm, sprawiają, że żołnierze są gotowi zająć śmierci w oczy. Ideologia z kolei kształtuje wzajemne oczekiwania stanowiące podstawę dla oceny zachowania innych żołnierzy. Podstawowym celem szkolenia wojskowego jest uformowanie przyjaźni, jako że zgodnie ze słowami S. L. A. Marshalla o wiele większe szanse na przeżycie walki ma żołnierz dobrze znany innym żołnierzom. Stark wnioskuje z tego, że uczestnictwo w rytuałach religijnych stanowi pewną formę musztry nastawionej na wzmacnianie więzi między osobami biorącymi w nich udział. Ponadto, więzi te obejmują także więź z istotą boską, do której rytuały są adresowane. Jednak jak musztra i ćwiczenia nie są ważne dla oddziałów, które nigdy nie wezmą udziału w walce, tak i uczestnictwo w mustrze religijnej może być bez znaczenia dla wiary, która nigdy nie musi stawiać oporu wrogim siłom. Lecz dla uczestniczących w walce są sprawą życia i śmierci.

Stark stwierdza ponadto, że uczestnictwo w rytuałach nie skutkuje dostosowaniem się do zwyczajów grupy, jeśli nie jest połączone z przyjęciem za obowiązujące pojęcia bóstwa

uznanego przez daną grupę. Innymi słowy, solidarność grupowa wymaga zgody na przyjęcie ideałów uznawanych przez grupę za kluczowe dla jej tożsamości i funkcjonowania. Z tego możemy wnioskować o roli Pisma Świętego w rytuale chrześcijańskim. Na nabożeństwie nie tylko przyswajamy odpowiednią etykietę, ale też poznajemy określone prawdy na temat Boga i świata. Przez wspólne słuchanie czytań z Biblii oraz kazań stajemy się określonym rodzajem ludzi. Nabożeństwo jest lekcją historii i języka, lecz tylko wtedy, kiedy z wiarą przyjmujemy to, co na nim słyszymy.

Kiedy w mustrze uczestniczą wierni, wtedy staje się ona narzędziem transformacji w życiu jednostek i wspólnoty. Przeszkoleni podczas nabożeństwa stajemy się oddziałem gotowym do walki. Uczymy się solidarności i gotowości do wzajemnej pomocy i wsparcia.

Świat na nabożeństwie

Nowożytne oddzielenie nabożeństwa od świata, ceremonii i życia, jest fałszywe, co widać już na pierwszy rzut oka. Świat pojawia się na nabożeństwie na wiele sposobów. Wystarczy przyjrzeć się elementom typowego nabożeństwa liturgicznego. Co przynosimy na nabożeństwo? Wszystko. Nabożeństwo jest mikrokosmosem.

Nasze grzechy. Nabożeństwo chrześcijańskie nie opiera się na udawaniu, że świat jest w porządku, bez zmazy i skazy. Niemal na samym początku wszystkich liturgii historycznych znajdujemy rozpoznanie faktu, że wraz z całym światem jesteśmy zepsuci i zniewoleni przez grzech i śmierć. Nie tylko odpowiadamy na wezwanie do wyznania grzechów, ale też wypowiadamy słowa *Kyrie*, ponieważ modlimy się o pokój dla świata, który go pilnie potrzebuje.

Muzyka i sztuka. Trudno znaleźć kościół, gdzie na nabożeństwie nie śpiewano by. Często oprócz muzyki oprawę nabożeństwa stanowią elementy wizualne lub architektoniczne. Muzyka i sztuka nie są wykluczone z nabożeństwa.

Historia. Innym stałym elementem nabożeństwa jest czytanie fragmentów Biblii oraz ich wykład, przy czym znaczą cześć treści Pisma Świętego stanowi historia. Historia opisana w Biblii nie jest jednak jakąś wizją oderwaną od rzeczywistości. Pismo mówi o pochodzeniu człowieka i jego powołaniu, a także o innych stworzeniach powołanych do życia obok człowieka. Mówi też o początkach grzechu, o bratobójstwie i początkach życia społecznego, o rozwoju sztuki i nauki, o zróżnicowaniu języków oraz kłótniach rodzinnych, o powstawaniu i upadku imperiów, o chwale królów i ich klęskach, o wojnach i intrygach politycznych. Cornelius Van Til lubił powtarzać, że Biblia mówi o wszystkim. Miał w tym rację nie tylko w sensie filozoficznym. Pismo zakłada określony rodzaj metafizyki. Opisuje egzystencję ludzką we wszystkich jej aspektach.

Chleb i wino. W wielu kulturach chleb stanowi podstawę pożywienia, zaś produkcja chleba – jak zauważył Leon Kass w *The Hungry Soul* – wymaga zaawansowanych technik uprawy roślin i ich przetwórstwa, a także systemu wymiany handlowej, dzięki której chleb może pojawić się na stole. To samo można powiedzieć o winie, które dodatkowo posiada konotacje świąteczne. Włączając chleb i wino do liturgii, wprowadzamy do niej bardzo bogaty zestaw elementów rzeczywistości i codziennego życia.

Pieniądze. Niektórzy chrześcijanie uważają zbieranie pieniędzy podczas nabożeństwa za coś nieodpowiedniego. Ich zdaniem zwyczaj taki sprawia, że pastor wygląda jak najemnik, a obecność mamony profanuje świętą uroczystość. Jednak w Starym Testamencie nabożeństwo polegało w znacznej mierze na przynoszeniu do Świątyni różnego rodzaju darów w celu ofiarowania ich Bogu. Darami były zarówno zwierzęta, jak i pieniądze zastępujące zwierzęta oraz dziesięciny.

Język. Znaczna część nabożeństwa nie mogłaby się odbyć bez języka. Pastor przemawia do zgromadzonych, którzy odpowiadają mu. Śpiewamy i modlimy się. Pastor czyta Pismo i wygłasza kazanie. Także Wieczerzy Pańskiej towarzyszą słowa ustanowienia. Czasami zapada milczenie, które jednak – podobnie jak w muzyce – jest oczekiwaniem na kolejny dźwięk.

Konkretny świat. Jak na razie wszystko to brzmi jednak bardzo ogólnikowo i abstrakcyjnie. Żaden kościół nie wielbi Boga przy pomocy języka. Wszystkie kościoły posługują się Angielskim, Perskim, Portugalskim, Mandaryńskim lub jakimś innym językiem. Wszystkie kościoły wyznają konkretne grzechy. Muzyka i sztuka pojawiająca się na nabożeństwie nosi wiele podobieństw do muzyki i sztuki kultury, w kontekście której dany kościół funkcjonuje. Nie włączamy więc po prostu świata do nabożeństwa, lecz włączamy bardzo konkretny, nasz świat.

Oczywiście, można by powiedzieć o wiele więcej na ten temat. Jednak już teraz powinno być jasne, że nabożeństwo nie jest ucieczką od świata, od jego smutków i udręk, od szaleństwa i przemocy historii, od pracy i produkcji. Cały świat podąża za nami, kiedy udajemy się na nabożeństwo. Jeśli ktoś szuka doświadczenia religijnego, które pozwoliłoby mu uciec od świata i codzienności, to musi szukać go w innej religii, a nie w chrześcijaństwie.

Świat i Królestwo

Kiedy świat pojawia się na nabożeństwie, nie pozostaje nietknięty. Aleksander Schmemmann ma rację, twierdząc, że świat jest materią Królestwa Bożego. Królestwo nie składa się z jakiegoś czystego, eterycznego żywiołu, lecz z tego świata – oczyszczonego i przemienionego z chwały w chwałę. Widzimy to w liturgii. Nasz język ulega w niej przeobrażeniu, kiedy poddaje się oddziaływaniu Pisma Świętego. Chleb i wino – choć z fizycznego punktu widzenia pozostają tymi samymi elementami – stają się środkami udzielającymi nam Chrystusa w szczególny sposób. Ofiarowane pieniądze poświęcone zostają na budowanie Królestwa. Wnosimy świat do Królestwa po to, by Królestwo osądziło świat i przemieniło go. Liturgia jest zapowiedzią przyszłości świata – świata przemienionego w Królestwo.

Przychodzimy na nabożeństwo i natychmiast przypominamy sobie, że jesteśmy grzesznikami, którzy nie mogą zbliżyć się do Boga bez wyznania grzechów i rozgrzeszenia. Nasz wyobrażenie o sobie – nie jest z nami tak źle – zostaje osądzone, my sami zaś zostajemy odnowieni przez absolicję. Nie tylko przypomina się nam, że jesteśmy grzesznikami, ale też otrzymujemy

zapewnienie, że przebaczone nam nasze grzechy, a nasza nowa tożsamość wynika ze zjednoczenia z Chrystusem – jesteśmy sprawiedliwi.

Kiedy muzyka pojawia się na nabożeństwie, osiąga swój cel ukryty w porządku stworzenia. Muzyka nie jest naturalnym zjawiskiem. Nabożeństwo przypomina nam, że Bóg stworzył muzykę, by była nośnikiem uwielbienia. Jako ludzie jesteśmy instrumentami muzycznymi i jako tacy mamy przewodzić całemu stworzeniu w wielbieniu Stwórcy. Obecność muzyki na nabożeństwie osądza też tezę, że muzyka służy głównie rozrywce. Sztuka służy przede wszystkim wielbieniu Boga.

Historia odczytywana i opowiadana na nabożeństwie osądza sposób, w jaki świat opowiada historię świata. Historia nie jest zamkniętym procesem, lecz rezultatem działań suwerennego, świętego i sprawiedliwego Boga, który sam jest też aktorem napisanego przezeń dramatu. Dla jednostek oznacza to, że także ich biografia nie jest zamknięta w sztywnych ramach ciągu przyczynowo skutkowego.

Chleb i wino pojawiają się na nabożeństwie jako środki, przy pomocy których możemy cieszyć się wspólnotą z Bogiem i z wiernymi w kościele. Takie użycie chleba i wino w radykalny sposób osądza nasze normalne myślenie o pracy, produkcji i wymianie dóbr. Praca, produkcja i wymiana dóbr nie są celem samym w sobie, nie są też sposobem na bogacenie się i wspinanie się po drabinie społecznej. Ostatecznym celem wszystkich naszych wysiłków jest radowanie się w obecności Boga. Wyrabiamy chleb, by go spożywać, a wino, by napełnić radością nasze serca. Ucztowanie w obecności Boga zawiera w sobie także szczodrość i dobroczynność okazywane bliźnim.

Nierzadko używamy języka dla ukrycia prawdy, manipulacji, oszustwa, ranienia, zdobycia władzy. Nasz język często tylko w luźny sposób powiązany jest z rzeczywistością, w której żyjemy. Chyba najwyraźniejszym tego przykładem są eufemizmy, jakimi określamy „usunięcie ciąży”, „zakończenie sztucznego odżywiania”, „zastosowanie środka wczesnoporonnego” itp. Są jednak tylko przykładami codziennej manipulacji językiem. Nabożeństwo musi być nasycone prawdą – grzech to grzech, a

Łopata to łopata. Nabożeństwo osądza nadużywanie języka oraz szkoli nas w sprawiedliwym wypowiedaniu myśli.

Artykuł ukazał się na: <http://www.leithart.com/archives/001230.php>

8.

Ekologia ofiary z pokarmów

Peter J. Leithart

Hebrajskie słowo *minhah* tłumaczone jest jako „ofiara z pokarmów” lub „ofiara ze zboża”. Takie tłumaczenie jest jednak nieco zwodnicze, podobnie jak tłumaczenie słowa *olah* jako „ofiara całopalna”. W kontekście liturgicznym poza III Księgą Mojżeszową (Kapłańską) *minhah* oznacza ofiary zarówno bezkrwawe, jak i krwawe. Nawet w Prawie, gdzie słowo *minhah* używane jest tylko w odniesieniu do ofiar bezkrwawych, opisuje ono nie tyle rzeczy składane w ofierze, co raczej znaczenie aktu ofiarnego.

Lepiej zrozumiemy słowo *minhah*, kiedy przyjrzymy się jego nieliturgicznemu użyciu. Czasami oznacza po prostu dar lub prezent. Jakub posłał *minhah* Ezawowi, powracając do domu z pobytu u Labana (1Mj/Rdz 32,13). W tym kontekście *minhah* nabiera niemal znaczenia łapówki. W innych fragmentach należy je tłumaczyć jako „danina”. Kiedy podbity lud składał hołd zwycięzcom, płacił również *minhah*. Na przykład Ehud został wysłany z *minhah* do Eglona, choć w zamian przyniósł mu miecz (Sdz 3,15-18). Później, kiedy Izrael górował nad Moabem, to Moabici przysyłali Dawidowi *minhah* (2Sm 8,2). Na podstawie tych i podobnych fragmentów Bruce Waltke wywnioskował, że *minhah* jest wyrazem hołdu składanego panu przez wasala.

Analogia między liturgicznym i nieliturgicznym ożyciem *minhah* jest oczywista. Przynosząc *minhah* Panu Bogu, Izraelici wyznawali swą zależność, lojalność i poddaństwo wobec Pana

Przymierza. Dlatego też jak najbardziej uzasadnione jest rozumienie ofiary z pokarmów jako daniny.

Danina zaś rzuca światło na wiele aspektów biblijnego nauczania na temat ekonomii i ekologii. Po pierwsze, danina jest liturgicznym wyrazem biblijnej teologii mienia i własności. Składając Bogu daninę, Izraelita wyznawał, że nie ma nic, czego by wcześniej nie otrzymał, że ziemia i jej owoce są łaskawymi darami Boga, który ma prawo nimi dysponować wedle swej woli. Innymi słowy, Izraelici uznawali, że są tylko zarządcami powierzonego im mienia. W Nowym Przymierzy naszą daniną jest dziesięcina, przez którą także my wyznajemy, że jesteśmy wasalami Wielkiego Króla.

Należy przy tym pamiętać, że danina symbolizowała nie tylko mienie, ale i pracę ofiarodawcy. W końcu, by wyprodukować to, co jest ofiarowane jako danina, trzeba zainwestować czas i energię. Na ofiarę z pokarmów nie składano ziarna w pierwotnej postaci, lecz w postaci przetworzonej jako mąkę, placki lub chleb (patrz 3Mj/Kpł 2). Podobnie wraz z mąką składano w ofierze nie oliwki, lecz oliwę, zaś ofiarą z płynów nie były kiście winogron, lecz wino. Zatem to, co ofiarowano, było wytworem pracy człowieka dokonanej na materiałach dostarczonych mu przez Boga i ukrytych w stworzeniu. Człowiek nie ofiarował Bogu stworzenia w formie nienaruszonej, lecz w formie przetworzonej - przemienionej z chwały w chwałę dzięki ludzkiej pracy.

Kiedy więc patrzymy na daninę w jej relacji do pracy, dochodzimy do wielu wniosków. Przede wszystkim nasze poddanie się Bogu, ofiarowanie Mu naszego życia, nie jest tylko jakimś wewnętrznym aktem woli, ale jest w pierwszej kolejności dedykowaniem Bogu owoców naszych działań. Chrześcijananie zatem winni są Bogu nie tylko wąsko rozumiane czyny miłosierdzia, ale też pilne realizowanie swego powołania. Wiara bez pracy jest równie martwa jak wiara bez miłosierdzia.

Po drugie, danina wskazuje na jeden z celów pracy. Danina bowiem nie jest po prostu zwróceniem Bogu tego, co wcześniej od Niego otrzymaliśmy. Jest raczej ofiarowaniem Bogu przetworzonych rzeczy, które On nam powierzył. Danina tym samym przypomina o zadaniu powierzonym przez Boga już

Adamowi. Polega ono na przemianie świata z chwały w chwałę, byśmy mogli ofiarować go Bogu jako ofiarę Mu miłą i przyjemną. Bóg stworzył świat dobrym, chce jednak byśmy uczynili go jeszcze lepszym. Bóg stworzył świat pełnym chwały, chce jednak byśmy pomnożyli jego chwałę. Nie wolno zagrzebywać talentów. Ich wartość ma rosnąć. Tym samym danina jest wyrazem teologii rozwoju - kiedy dobiegnie koniec historii, człowiek będzie musiał przedstawić Bogu świat przemieniony ludzką pracą i umiejętnościami, świat bardziej chwalebny niż na początku. Danina jest więc ofiarą eschatologiczną.

Po trzecie, danina wpisuje się w reformacyjne nauczanie o powołaniu. Przypomina, że każda dobra praca podoba się Bogu. Choć rolnictwo i kucharzenie zalicza się do podstawowych i poślednich zajęć, to jednak Bóg postanowił, by produkty pola i winnicy służyły Mu za pokarm, w którym miał upodobanie (2Mj/Wj 2,2). Podobnie w Nowym Testamencie Paweł stwierdza, że także praca lokaja może podobać się Bogu (Ef 6,5-8).

Po czwarte, danina ukazuje właściwe relacje między pracą a nabożeństwem. Izraelita orał pole, siał ziarno, zbierał plony, mełł je na mąkę i wypiekał zeń chleb - wkładał w to wszystko czas, siłę i serce po to, by móc ofiarować Bogu owoc swej pracy, a także wspierać lewitów. Danina więc przypomina, że ostatecznym celem wszelkiej ludzkiej działalności jest wielbienie Boga. Z drugiej strony Biblia mówi też, że jednym z celów nabożeństwa jest wzmocnienie i uzdolnienie nas do pracy. Przez ofiarę dokonywało się odnowienie przymierza, oczyszczenie i pokrzepienie wiernych oraz rozesłanie ich do codziennych zajęć. Życie chrześcijanina to powtarzający się cykl pracy i nabożeństwa - wielbimy Boga między innymi po to, by skutecznie i pilnie pracować, zaś pracujemy po to, by złożyć hołd Panu Bogu.

Danina wiąże się także z kwestiami ekologicznymi. Jak już wspomnieliśmy, ofiara z pokarmów przypomina o powołaniu Adama do rozwoju i przemiany świata. Oczywiście Pismo nakazuje człowiekowi obchodzić się ze stworzeniem w sposób mądry i rozważny. Mandat kulturowy nie jest licencją na dewastację środowiska i rabunkową gospodarkę surowcami.

Niestety współczesny ruch ekologiczny często sprowadza rolę człowieka tylko do zachowania przyrody w pierwotnej formie. Takie stanowisko opiera się na bałwochwalczym stosunku do stworzenia. Biblia, także przez system ofiarny, sprzeciwia się tego rodzaju bałwochwalstwa.

Danina pozwala stwierdzić, że to, co naturalne, niekoniecznie bardziej podoba się Bogu niż to, co przetworzone. Przyroda nie jest normatywna. Niestety wielu chrześcijan, choć niekoniecznie związanych z ruchem ekologicznym, przyjęło twierdzenie, że to, co naturalne, jest lepsze od tego, co przetworzone - to, co znajdujemy w przyrodzie, jest wartościowsze niż wszelkie wytwory ludzkiej pracy. Ekologiczna żywność z definicji jest zdrowsza od żywności wyprodukowanej przy pomocy sztucznych nawozów. Naturalny poród jest lepszy niż poród wywołany lekami. Naturalne planowanie rodziny jest z etycznego punktu widzenia bardziej godne pochwały niż chemiczne środki antykoncepcyjne.

Problem z takimi twierdzeniami polega nie na tym, że zawsze są fałszywe, lecz raczej na tym, że to, co „naturalne”, z góry uważane jest za lepsze od tego, co wymyślił i wyprodukował człowiek. Argumentacja za naturalnym żywieniem często przybiera następującą formę: Bóg wiedział, co czyni, stwarzając ziemię, dlatego człowiek nie powinien ingerować w naturalne procesy vegetacji roślin. Lecz nawet jeśli pewne rodzaje żywności są bardziej wartościowe, kiedy rosną w naturalnych warunkach, to powyższy argument zasadza się na założeniu, że to, co naturalne, czyli pierwotne, jest normatywne, a zatem człowiekowi nie wolno w żaden sposób ingerować w przyrodę i środowisko. Danina rzuca jednak inne światło na te sprawy.

W końcu, wydaje się, że daninę składano tylko w powiązaniu z krwawą ofiarą. Choć dowody na to nie są stuprocentowe, to jednak pozostają bardzo mocne (patrz: J. H. Kurtz, *Sacrificial Worship of the Old Testament*, Minneapolis 1980, s. 303-314).

Jeśli tak rzeczywiście było, to znaczy, że nasza praca, a także wszelkie czyny miłosierdzia, nie są Bogu miłe same w sobie. W końcu grzech Kaina polegał na próbie złożenia Bogu daniny bez przelania krwi. Dobre uczynki wszelkiego rodzaju nie sprawiają

same w sobie, że podobamy się Bogu, Bóg zaś nie akceptuje ich w oderwaniu od ofiary Chrystusa. Owoce naszej pracy i dzieła naszych rąk, nasza kultura oraz nabożeństwo, są miłe Bogu tylko, jeśli ofiarujemy Mu je w imię Jezusa Chrystusa.

Artykuł ukazał się w *Biblical Horizons* nr 35 (1992).

www.biblicalhorizons.com

9.

Czym jest sakrament

Peter J. Leithart

Jakiś czas temu uczestniczyłem w egzaminie pewnego kandydata na duchownego. Człowiek ten miał wielkie kłopoty zwłaszcza z pytaniami dotyczącymi sakramentów. Kiedy przyszło do wyjaśnienia natury sakramentu, jeden z egzaminatorów, chcąc mu pomóc, poprosił, by kandydat opisał sposób działania sakramentów, a zwłaszcza ich związku z łaską. Oczywistym było, że pytający oczekiwał stwierdzenia, iż sakramenty przemawiają do oczu osoby wierzącej, podczas gdy Słowo przemawia do jego uszu - według niego elementem wyróżniającym sakrament była jego widzialność. Niestety wszelkie pytania pomocnicze niewiele pomogły kandydatowi.

Ta sytuacja jest tylko pomniejszą ilustracją trudności, z jaką Kościół zmaga się od początku swego istnienia - jak zdefiniować sakrament. Nie trzeba zbyt głęboko zagłębiać się w historię Kościoła, by dostrzec oznaki tej trudności: liczne debaty na temat liczby sakramentów, ich skuteczności, administracji itp. Wszystkie dotyczyły w gruncie rzeczy jednego - definicji sakramentu. Niniejszym omówię dwa w mojej opinii główne problemy w protestanckiej sakramentologii i zaproponuję ich rozwiązanie.

1. Dla protestantów podstawowym problemem jest sformułowanie takiej definicji sakramentu, by obejmowała ona tak chrzest, jak i eucharystię, oraz tylko chrzest i eucharystię. Inne gałęzie chrześcijaństwa nie mają tego problemu. W szczególności prawosławie nie zna tego problemu, gdyż pojmuje

ono sakrament tak szeroko, iż niemal wszystko staje się sakramentem. W katolicyzmie spotykamy zaś skłonność do nazywania sakramentem każdego obrządku, a nawet samego Kościoła.

Trudność ze znalezieniem zawężonej definicji sakramentu widać wyraźnie na przykładzie dyskusji zawartej w *The Church of Christ* Jamesa Bannermana. Bannerman uważa, że „z każdym właściwie sprawowanym obrządkiem związana jest obietnica łaski”. Poza wszelkimi naturalnymi skutkami „istnieją jeszcze duchowe skutki sprawowanych w Kościele obrzędów, które różnią się od naturalnych, a pojawiają się dzięki błogosławieństwu Chrystusa i działaniu Ducha”. W skrócie, Duch sprawia, że „każdy obrzęd Kościoła (...) staje się źródłem nadnaturalnej łaski” - środkiem łaski jest więc modlitwa, nabożeństwo, wspólnota, dyscyplina itp.

Jeśli tak jest, to na jakiej podstawie wyróżnia się chrzest i Wieczerzę jako „sakramenty” Kościoła? Bannerman odpowiada, że sakramenty, podobnie jak Słowo, zwracają się do rozumu, choć sakramenty cechuje także to, iż „adresowane są jednocześnie do zewnętrznych zmysłów i wewnętrznego umysłu”. Mamy tu do czynienia ze szczególną służbą sakramentów wobec „dwojakiej natury człowieka składającego się z ciała i duszy, zmysłów i zrozumienia - sakramenty przemawiają zarówno to zewnętrznej, jak i wewnętrznej natury osoby wierzącej”.

Słowa Bannermana nie wytrzymują krytyki w dwóch punktach. Po pierwsze, kryjąca się za nimi filozofia języka jest w gruncie rzeczy racjonalistyczna. Który współczesny teolog uważa, że słowa dotyczą tylko „intelektu i duchowej natury człowieka”? Nie trzeba akceptować wszystkich twierdzeń współczesnej lingwistyki, by zgodzić się, że oddziaływanie słowa nie ogranicza się do sfery intelektualnej. Po drugie, co jest jeszcze bardziej oczywiste, nie sposób mówić, słuchać, śpiewać czy też modlić się bez udziału ciała i zmysłów. Kazanie angażuje zmysł słuchu tak samo, jak sakrament angażuje wzrok, smak i dotyk. Zaś skoro tak jest, to sakramenty nie różnią się od innych obrzędów tym, że angażują zmysły.

Jednym ze sposobów obrony protestanckiej nauki o dwóch sakramentach jest odwołanie się do ich przymierzowego

charakteru. Przymierze jest oczywiście kluczem do reformowanego pojmowania sakramentów. Ponieważ sakramenty są znakami i pieczęciami przymierza, dlatego jako takie wyróżniają lud przymierza spośród reszty ludzkości. Tylko lud Boży i cały lud Boży otrzymuje te znaki. Takie rozumienie sakramentów wyklucza z ich szeregu takie obrzędy jak ślub i święcenia, ponieważ dotyczą one tylko pewnych grup ludzi wśród ludu przymierza.

Jednak nawet taka definicja sakramentu nie jest wystarczająca, ponieważ nie wyklucza confirmacji, pokuty lub namaszczenia chorych ze zbioru sakramentów. Niemniej dwa pierwsze nie zaliczamy do sakramentów, ponieważ są to obrzędy zwyczajowe, a nie nakazane w Biblii, zaś namaszczenie choć jest opisane w Biblii, to jednak nie dotyczy wszystkich członków ludu Bożego.

Z drugiej strony mamy w Kościele inne obrzędy czy też czynności, w których uczestniczy cały lud - modlitwa, nabożeństwo - a jednak nie uważamy ich za sakramenty.

2. Bannerman redukuje zmysły do jednego - wzroku. Takie podejście ma za sobą długą i szacowną historię. Już Augustyn zdefiniował sakrament jako „widzialny znak niewidzialnej łaski”, zaś Kalwin zdaje się z nim w pełni zgadzać (*Institutio Christianae religionis*, 4.14.1). Dla obu w definiowaniu sakramentów najistotniejsze było to, że mają one charakter zewnętrznego znaku. Kalwin dodaje przy tym, że sam znak nie jest jeszcze sakramentem - fizycznemu elementowi musi towarzyszyć słowo (4.14.4). Tym samym sakrament jest według niego widzialnym znakiem dołączonym do Słowa.

Takie ujęcie sprawy rodzi jednak wiele problemów. Jeśli Słowo+Element=Sakrament, to element mógłby być sakramentem (woda - chrztem, a chleb i wino - ciałem i krwią Chrystusa), nawet jeśli nie zostałby nikomu udzielony. Być może właśnie taka definicja sakramentu była przyczyną wielu średniowiecznych nadużyć, którym słusznie skądinąd sprzeciwiał się sam Kalwin. Kiedy bowiem uwierzmy, że woda, chleb i wino stają się sakramentami, gdy wypowiedane jest Słowo, oraz że sakrament jest głównie „widzialnym znakiem”,

wtedy pokusa oddawania czci hostii oraz odprowadzania „hokus pokus” staje się niemal nieodparta.

Wielu średniowiecznych teologów stworzyło jednak bardziej satysfakcjonującą teorię sakramentów. Autor *Summa Sententiarum* proponuje trójczłonową, raczej niż dwuczłonową, definicję sakramentu: Sakrament składa się ze słowa, elementu i działania (*dicta, res, facta*). Wszystkie trzy są równie ważne dla właściwego sprawowania sakramentu. Nie tylko woda i Słowo stanowią chrzest, ale też wylanie tej wody na osobę chrzczoną. Nie tylko chleb i wino wraz ze Słowem stanowią Wieczerzę, ale też spożywanie chleba i wina przez wiernych. To poszerzenie definicji zmusza do postrzegania sakramentów w ramach liturgicznych czynności. (Polecam artykuły Damiana van den Eynde pt. *The Theory of the Composition of the Sacraments in Early Scholasticism: Franciscan Studies*, w których autor szerzej omawia te kwestie.)

Taka perspektywa uwalnia od pojmowania sakramentów głównie w kategorii ich „postrzegania” - w końcu nie zostałem ochrzczony, jeśli tylko widziałem chrzest, ani nie wziąłem udziału w komunii, jeśli tylko oglądałem Wieczerzę. Obietnica łaski dołączona jest bowiem do czynienia, a nie do patrzenia.

Artykuł ukazał się w *Biblical Horizons* nr 30 (1991).

www.biblicalhorizons.com

10.

Dlaczego sakramenty

Peter J. Leithart

Niezmienny rytm *Summy teologii* Tomasza z Akwinu jest ja rytmem muzyki – porusza całym ciałem. Wystarczy przeczytać kilka rozdziałów, by dać się mu porwać. Zaczynasz wybijać takt, nucić i lekko się kołysać, powtarzając: *Videtur-Sed Contra-Responsio*, „Zdaje się-Ale przeciw temu-Odpowiadam”. Jedynym sposobem uwolnienia głowy od tej melodii jest głośne wyśpiewanie jej. Najlepszym sposobem uwolnienia się od Tomasza jest spisanie jego twierdzeń. Niniejszy artykuł ma służyć nie tylko poinformowaniu czytelników, ale przede wszystkim wyleczeniu autora.

Tomasz zadał pytanie, dlaczego pod „Nowym Prawem” wciąż mamy do czynienia z sakramentami. Nie sądzę jednak, że udało mu się sformułować największe zastrzeżenia lub dać najlepsze odpowiedzi. Dlatego postanowiłem omówić tę kwestię w pierwszej i zapewne jedynej sekcji reformowanej *Summy*. Dla uproszczenia sprawy postanowiłem nie pisać w łacinie.

Artykuł 1: Czy pod Nowym Przymierzem powinny funkcjonować sakramenty?

Zdaje się, że pod Nowym Przymierzem nie powinno być żadnych sakramentów. Paweł mówi przecież, że starotestamentowe rytuały i ceremonie były cieniem rzeczywistości (Hbr 10,1). Rzeczywistość nastąpiła przez dzieło Chrystusa. Kiedy nadeszła

prawda, nie ma już potrzeby dla cienistych ceremonii – w rzeczy samej, wielkim grzechem jest wracać do cieni.

Paweł stwierdził też, że Prawo było przewodnikiem prowadzącym do Chrystusa (Gal 2,23). Centralne miejsce w Prawie zajmowały rytuały i ceremonie Starego Przymierza. Kiedy jednak doszliśmy do dojrzałości, nie potrzebujemy już przewodnika. Dlatego nie potrzebujemy rytuałów i ceremonii.

W tym samym liście Paweł napisał, że obrzezanie jest niczym – liczy się tylko nowe stworzenie (6,15). Rytuały takie jak obrzezanie są więc nieistotne pod Nowym Przymierzem.

Pod Starym Przymierzem potrzeba było pośredników między Bogiem i człowiekiem. Tę rolę odgrywali kapłani wraz z ceremoniami, którym przewodzili. Pod Nowym Przymierzem mamy bezpośredni dostęp do Boga i nie potrzebujemy już pośredników. Dlatego pod Nowym Przymierzem nie powinno być sakramentów.

Odwieczne przeznaczenie zapewnia nam zbawienie. Jesteśmy zbawieni, ponieważ Bóg wybrał nas w Chrystusie przed założeniem świata. Ta prawda została o wiele jaśniej przedstawiona w Nowym Przymierzu niż w Starym. Skoro więc zbawienie zależy od Bożego wyboru i nic nie możemy doń dodać, dlatego też rytuały i ceremonie są zbyteczne. Bóg nie potrzebuje niczego zbytecznego. Dlatego pod Nowym Przymierzem nie potrzeba sakramentów.

Ale przeciw temu można powiedzieć, że przecież Jezus polecił: „To czyńcie na pamiątkę moją” (Łk 22,19; 1Kor 11,25), a także: „Czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28,19). Widzimy zatem, że Jezus nakazał sprawowanie pewnych ceremonii w Kościele i dlatego mamy sakramenty pod Nowym Przymierzem.

Istnieją trzy powody, dla których należy sprawować sakramenty pod Nowym Przymierzem. Po pierwsze, jak powiedział św. Jeffrey z Missouri, Osoby Trójcy Świętej oddają cześć sobie nawzajem. Syn czci Ojca; Ojciec czci Syna; Duch czci Syna, który

czci Ojca; ci Trzej połączeni są więzią wzajemnego oddania i uwielbienia.

Ponadto, jak napisał św. James z Niceville, Bóg stwarzając świat, podążał za pewnym schematem rytualnym – wziął świat, zreorganizował, rozdał, ocenił i cieszył się nim (1Mj/Rdz 1). Ponieważ człowiek jest stworzony na obraz Boga i ponieważ Bóg postanowił działać według „rytualnego” schematu, dlatego człowiek jest z natury stworzeniem rytualnym. Jest tak zarówno pod Starym, jak i pod Nowym Przymierzem. Ponieważ jednak Nowe Przymierze oznacza również nowe stworzenie, dlatego właściwym było zastąpienie starych rytuałów nowymi. Kościół zatem, który jest początkiem nowej ludzkości, powinien mieć rytualne formy pod Nowym Przymierzem. Najważniejszymi z nich są sakramenty.

Po drugie, człowiek to ciało i dusza. Powinien więc czcić Boga ciałem i duszą. Nie jest bowiem tak, jak powiedział Doktor z Akwinu, że ciało to zaledwie instrument umysłu. Ani tak, jak twierdził Platon, że działanie ciała to tylko widzialny przejaw aktywności duszy. Raczej jest tak, że wszystkie działania człowieka są działaniami zarówno umysłu, jak i ciała. Nawet myśli to produkt mózgu, a wyrażenie myśli wymaga zaangażowania ust i języka lub oczu i dłoni.

Ponadto, nie jest tak, że ciało wyraża istniejące uprzednio myśli. Raczej myśli rodzą się zazwyczaj podczas ich wyrażania. Kiedy zaczynam pisać, nie mam w umyśle obrazu w pełni ułożonego artykułu. Zaczynam od ogólnego zamysłu i planu. Myśli formują się, kiedy przelewam je na papier. Takie zrozumienie relacji między myślą i czynem stanowi zdrowe antidotum na platonizm. Nie powinniśmy myśleć, że „prawdziwym ja” ukrywa się wewnątrz klatki, którym jest ciało. Raczej dusza i ciało to prawdziwe „ja” i jak dusza i umysł poruszają ciało, tak czynności ciała kształtują myśli.

Ponieważ człowiek jest stworzeniem fizyczno-duchowym, dlatego rytuały mają nie tylko komunikować pewne myśli poprzez symbole, ale również angażować ciało (wraz z umysłem) do powtarzania określonych czynności lub słów. Właśnie powtarzanie kształtuje w ciele i umyśle określone nawyki. Piszac

przez lata na klawiaturze, moje palce nauczyły się znajdować odpowiednie klawisze. Choć nie byłbym w stanie narysować klawiatury, to jednak moje palce całkiem dobrze ją zapamiętały. Mógłbym nawet powiedzieć, choć z pewną przesadą, że pamięć klawiatury ukryta jest zarówno z palcach, jak i w mózgu. Muzycy mogliby powiedzieć to samo. W podobny sposób funkcjonują rytuały, a w szczególności Wieczerza Pańska – kształtują w życiu odpowiednie zwyczaje niezbędne dla życia w Ciele Chrystusa – dziękczynienia, wspólnoty i dobroczynności. Dzięki latom treningu „instynktownie” dziękujemy za chleb przed posiłkiem, a także odnosimy się z sympatią i troską wobec tych, z którymi dzielimy chleb podczas Wieczerzy.

Po trzecie, Kościół jako widzialne i publiczne Ciało potrzebuje rytuałów. Św. Augustyn z Hippo powiedział, że ludzie nie mogą tworzyć religijnej wspólnoty bez wspólnych znaków i sakramentów. Aby nabożeństwo było aktem publicznym i wspólnotowym, potrzebne są regularne formy i schematy – inaczej nabożeństwo stanie się bałaganem i zgorzeniem. Sakramenty należą do istoty publicznego nabożeństwa. Co więcej, Paweł napisał, że uczestnicząc w jednym chlebie, pokazujemy, że jesteśmy Jednym Ciałem. Dlatego Wieczerza Pańska jest bardzo ważna dla wzmocnienia i zmanifestowania jedności Kościoła.

Odpowiadam:

Ceremonie Starego Przymierza były typami i zapowiedziami dzieła naszego Pana, który polecił kultywować pewne ceremonie również pod Nowym Przymierzem. Stare przeminęły, lecz w ich miejsce Chrystus ustanowił nowe. Jest tak z powodów wyżej stwierdzonych. Pod Nowym Przymierzem wciąż mamy do czynienia z rytuałami nie tylko dlatego, że Nowe Przymierze jest cieniem wobec eschatologicznego porządku (choć to stwierdzenie samo w sobie jest słuszne). Doktor z Akwinu mylił się, kiedy mówił, że w nowym Niebie i nowej Ziemi wszelkie ceremonie przeminą, a prawda będzie przekazywana bezpośrednio. Jan wyraźnie pokazuje, że również w Niebie mamy do czynienia z rytuałami, wyrażającymi poddanie i cześć (Obj/Apk 4-5). Jak długo człowiek jest stworzeniem cielesnym, a

zatem przez całą wieczność, tak długo będzie odprawiał ceremonie.

Słów Pawła na temat obrzezania nie można uogólnić i odnieść do wszystkich rytuałów. Paweł mówi bowiem o rytuale Starego Przymierza.

To prawda, że pod Nowym Przymierzem liczy się nowe stworzenie. Jednak jako nowe stworzenie mamy słuchać słów naszego Pana, który nakazał zachować pewne rytuały. Ponadto, człowiek jest „rytualnym” stworzeniem i takim pozostaje również po odnowieniu go w Chrystusie.

Jak zauważył św. Jan z Escondido, Słowo Boże przychodzi do nas zawsze przez pośredników. Kiedy słuchamy głoszonego Słowa, dźwięki, jakie docierają do uszu, są produktem fizycznych elementów – ust mówcy, fali dźwiękowych itd. Kiedy czytamy Słowo, pośrednikiem są symbole, przy pomocy których Słowo zostało spisane. Skoro tak jest, to nie jest niczym nieodpowiednim to, że również pod Nowym Przymierzem istnieją pośredniczące rytuały.

Fakt, że zbawienie w pełni zależy od Bożego wybrania i dlatego jest zupełnie pewne, nie oznacza, że wybrani nie powinni okazywać Bogu czci i poddania przy pomocy rytuałów. Nawet w Niebie, jak widzieliśmy, aniołowie okazują Bogu poddanie i cześć przy pomocy rytuałów składających się na nabożeństwo. Ponadto, choć w ostateczności zbawienie zależy do upodobania Bożej woli, to jednak nie zapominajmy, że Bóg używa pewnych środków dla dokonania zbawienia. Sakramenty są środkami służącymi uświęceniu i zbawieniu. Zbawienie jednak nie dotyczy tylko jednostek, ale dotyka również więzi międzyosobowych. Jeśli więc sakramenty są niezbędne dla istnienia i zdrowia Kościoła, to są również środkami zbawienia w tym społecznym wymiarze.

Artykuł ukazał się w *Rite Reasons* nr 44 (1995).
www.biblicalhorizons.com

11.

Kult i panowanie

James B. Jordan

Celem nabożeństwa ustanowionego przez Boga w czasach Seta, a zwłaszcza Henocha, było przywrócenie ludziom panowania nad stworzeniem. Najpierw ludzie mieli usłyszeć wezwanie Ewangelii, pokutować i odwrócić się od bezbożności. Dopiero potem mogli podejść do ołtarza, na którym znajdowali prawdziwy schemat życia i pracy. Widać to wyraźniej na przykładzie nabożeństwa ustanowionego przez Jezusa dla Nowego Przymierza, ale tę samą podstawową strukturę liturgiczną odnajdujemy w najstarszych rytuałach.

Jezus w centrum swojego Królestwa umieścił obrzęd, który przemienia nasze myślenie i zmienia bieg naszego życia. Chodzi o Wieczerzę Pańską, czyli rytuał, dzięki któremu wracamy do omówionej już sekwencji sześciu etapów pracy:

1. Jezus wziął chleb (później kielich z winem).
2. Podziękował zań.
3. Przemienił chleb, (1) łamiąc go oraz (2) nadając mu nową nazwę („moje ciało”). Przemienił wino, nazywając je swoją krwią.
4. Rozdzielił chleb i wino między zebranych.
5. Wszyscy spróbowali chleba i wina. „Skosztujcie i zobaczcie, że dobry jest Pan” (Ps 34,9). Wszyscy, oprócz jednej osoby, uznali po-karm za dobry. Judasz uznał go za zły.

6. Po wyjściu Judasza uczniowie pozostali z Jezusem, ciesząc się społecznością z Nim oraz Jego nauczaniem (Jn 14-17).

Ta cotygodniowa ceremonia jest esencją chrześcijańskiej pobożności. Widać to w obu głównych częściach nabożeństwa – nie tylko podczas Komunii (Eucharystii, Wieczerzy), ale i w kazaniu. W każ-dym zgromadzeniu, niezależnie od tego jak bardzo nie liturgiczne stara się być, najpierw czyta się Słowo, następnie dziękuje za nie, a później następuje wykład Słowa. Zauważcie kolejne etapy tego działania:

1. Ktoś bierze Słowo i czyta wybrany fragment, nie komentując go.
2. Następnie dziękuje za Słowo i prosi o światło Ducha dla zrozumienia Słowa.
3. Słowo jest „łamane” i przekształćcane w kazanie.
4. Słowo dociera do słuchaczy.
5. Słuchacze oceniają to, co słyszą. (Nie chcę powiedzieć, że ludzie mają obowiązek wyrazić profesjonalny osąd na temat kazania. Nie-uniknione jest jednak dokonanie jakiegokolwiek oceny kazania.)
6. Zakładam, że ludzie uznają kazanie za dobre i przydatne. Zabiorą więc z sobą jego przesłanie i radośnie wcielą je w życie.

Ten rytuał nie tylko stanowi serce liturgicznej pobożności, ale również kształtuje praktyczną pobożność. Jezus dał nam schemat, według którego mamy uporządkować całe nasze życie. Dzięki Nie-mu możemy pochwycić upadłe stworzenie, niezależnie od stopnia jego zepsucia, podziękować za nie i zabrać się do pracy nad nim, stopniowo odnawiając je i przekształcając ku chwale Boga.

Przez przemienienie chleba w ciało Jezus dostarcza model obrazujący naturę Jego Królestwa. Również Kościół nazwany jest Ciałem Chrystusa, co znaczy, że przyprowadzanie ludzi do Kościoła można porównać do przemiany chleba w ciało. Najpierw ludzie

zostają złamani, przecięci przez Słowo przymierza, a następnie przemienieni w Ciało Chrystusa. Ewa (oblubienica Chrystusa) zostaje odcięta, oddzielona od jednego ciała (Adama) i dostępuje przemiany przez związek z innym ciałem (Nowym Adamem). Upadłe stworzenie, niezależnie od tego czy jest to chleb, czy ludzie, zostaje przemienione przez śmierć i zmartwychwstanie w nowym związku z Chrystusem. Ponieważ wszystko pozostaje w jakiejś więzi z Chrystusem, to nie tylko ludzie, ale i cały wszechświat jest stopniowo przekształcany w kosmiczne ciało Chrystusa.

Zatem struktura tak liturgicznej, jak i praktycznej pobożności jest taka sama i opiera się na sekwencji sześciu działań. Kluczem do obu jest dziękczynienie zanoszone Ojcu przez Syna. Liturgiczna pobożność służy praktycznej, gdyż w Wieczerzy Pańskiej powtarza podstawowy schemat działania naśladowany następnie przez ludzi w czasie przekształcania świata ku chwale Boga.

Różnica między prawdziwym a fałszywym wyznawcą Boga polega na *dziękczynieniu*. Nie można panować nad światem z grzesznymi intencjami i jednocześnie dziękować Bogu za ten świat. Nie można ukraść towaru ze sklepu, dziękując zań sprzedawcy.

Eucharystia znaczy dziękczynienie. Eucharystyczna liturgia ukształtowana wokół sześćcioetapowego rytuału Wieczerzy kładzie nacisk na dziękczynienie. Widać to nawet we współczesnych nabożeństwach, a w kościołach, które zachowały wczesnokościelną liturgię, występują wszystkie jej elementy.

Na początku, po *sursum corda* („wzniescie swe serca”, co oznacza wzniesienie się do nieba, aby uwielbiać Boga) pastor mówi: „Dziękujemy Panu, Bogu naszemu”, a ludzie odpowiadają: „Słuszne to i sprawiedliwe”.

Następnie pastor modli się: „Zaprawdę godne i słuszne, sprawiedliwe i zbawienne jest, abyśmy Tobie, święty Panie, wszechmocny Ojczy, wiekuisty Boże, zawsze i na każdym miejscu dziękowali”,

i w ten sposób przypomina i potwierdza, że dziękczynienie musi ce-chować wszystko, co robimy, a nie tylko niedzielne nabożeństwo. „Dlatego i my wspólnie z aniołami i zastępami niebieskimi śpiewamy na cześć Twoją pieśń chwały”, mówi dalej pastor, a potem przychodzi *Sanctus*, czyli pieśń o Bożej świętości.

Hymn *Sanctus* jest bardzo ważny. Jego tekst jest następujący: „Święty, Święty, Święty jest Bóg, Pan Zastępów. Pełne są niebo i ziemia chwały Jego”. Tekst ten pochodzi z Księgi Izajasza 6,3 oraz Objawienia św. Jana 4,8 i jest hymnem śpiewanym przez anielskich strażników Bożego tronu. Pamiętajmy jednak, że pierwotnie to Adam został wyznaczony na strażnika Bożego tronu. Zastąpiły go cherubowie po tym, jak upadł. W Chrystusie chrześcijanie są przywrócenie do godności strażników Bożego tronu. Przypomina o tym tradycyjna liturgia.

Również modlitwa eucharystyczna wyraża dziękczynienie: „Boże Ojczy, wspominając zbawczą mękę i śmierć Twojego Syna, jak również cudowne Jego zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, oraz czekając na powtórne Jego przyjście, składamy Ci dziękczynienie – nie tak, jak powinniśmy, ale tak, jak umiemy”.

Po Wieczerzy pastor wzywa zgromadzonych: „Dziękujcie Panu, albowiem jest dobry”, a ludzie odpowiadają: „Albowiem łaska Jego trwa na wieki”. W tym momencie następuje kolejna modlitwa dziękczynna: „Bogu niech będą dzięki za to, że odnowił nas przez swój uzdrawiający dar”. Nabożeństwo kończy się błogosławieństwem. Pastor mówi: „Błogosławmy Pana”, a zgromadzenie odpowiada: „Bogu niech będą dzięki”.

W ten sposób nabożeństwo kształtuje postawę osoby wierzącej. Ponieważ ciągle angażujemy się w przekształcanie, rozdzielanie i ocenianie, niemożliwe jest, by przy okazji każdego działania składać osobne dziękczynienie na odpowiednim jego etapie. Nie zatrzymujemy się, by złożyć dziękczynienie, kiedy na przykład bierzemy szklankę z kredensu. Za to zgodnie ze starym chrześcijańskim zwyczajem istnieją w ciągu dnia ustalone pory, kiedy należy się zatrzymać i podziękować Bogu. Najbardziej oczywistą

porą są posiłki – to właśnie przy okazji posiłku Adam i Ewa nie złożyli dziękczynienia i upadli w grzech. Po zastawieniu stołu i wniesieniu potraw (aby można było „uchwycić” je wzrokiem) dziękujemy Bogu, a następnie zabieramy się do pracy – spożycia przygotowanego posiłku (dokonując jego transformacji, oceny itd.). Również rano, zanim przejdziemy do codziennych obowiązków, należy złożyć dziękczynienie. Podobnie publiczne zebrania zwykle zaczynają się modlitwą. Tym sposobem omówiony wcześniej sześćoetapowy schemat działania pojawia się stale w codziennym życiu. I w ten sposób nadchodzi Królestwo.

Akcent położony na dziękczynienie w pobożności liturgicznej jest kluczem do praktycznej pobożności. Dla wczesnego Kościoła całe życie było nabożeństwem – odnową przymierza z Bogiem, dziękczynieniem (I Tes 5,18).

W centrum uwielbienia Boga przez Adama znajdowało się dziękczynienie. Wpierw jednak musimy wyznać swoje grzechy. Bóg posyła nas, byśmy przekonali świat o grzechu przez głoszenie Dobrej Nowiny. Kiedy ludzie pokutują, kładą ręce na wyznaczonej przez Boga ofierze (Chrystusie) i wyznają, że zasługują na śmierć, a czynią to, ufając, iż Jezus przyjął na siebie ich grzech. Następnie wstępują do domu Bożego, by złożyć dziękczynienie, a ich serce i umysł powraca do właściwego nastawienia – postawy wdzięczności. Jedynie tacy ludzie mogą zbudować trwałą cywilizację opartą na Skale, która ostanie się w dniu potopu.

Fragment książki *Pradawni święci*, Wrocław 2007. Tłumaczenie: Iwona Żydek.

12.

Tezy na temat nabożeństwa

James B. Jordan

1. Wielbienie Boga nie jest naturalne dla upadłego człowieka

Wielu ludzi uważa, że nabożeństwo i wielbienie Boga w gruncie rzeczy nie są niczym trudnym. I nie powinny być. Udział w nabożeństwie nie powinien stanowić żadnego wyzwania. Czy na pewno?

Skoro człowiek jest wyobcowany od Boga, to logicznie wynika, że wielbienie Boga jest dla niego obraźliwe. Już samo to stwierdzenie powinno obalić tezę, że nabożeństwo należy zaadoptować do oczekiwań i odczuć niewierzących.

Ponadto, także człowiek odrodzony wciąż ma w sobie grzeszne skłonności. Mówi o tym siódmy rozdział Listu do Rzymian. Jak więc doszliśmy to absurdalnego wniosku, że nabożeństwo i wielbienie Boga ma być czymś „naturalnym” lub łatwym?

Prawda jest taka, że nabożeństwa i wielbienia Boga trzeba się nauczyć, co nie przychodzi łatwo. Nabożeństwo ku czci prawdziwego Boga jest czymś z gruntu obcym pogańskiemu sposobowi myślenia. Stąd wniosek, że nabożeństwa nie należy traktować jako ewangelizacji. Nie znaczy to, że poganin obecny na nabożeństwie nie może doświadczyć duchowego oświecenia. Jednak nabożeństwo nie jest ewangelizacją w ścisłym znaczeniu tego słowa.

Kiedy podejmujemy nową pracę, musimy nauczyć się nowego słownictwa. Jednak w odniesieniu do nabożeństwa stwierdziliśmy, że udział w nim nie wymaga nauki nowego słownictwa. Stąd często wolimy używać parafrazy Biblii niż dokładnego jej tłumaczenia.

Ćwiczenie jest konieczne, by nauczyć się tańczyć, grać na pianinie, jeździć na rowerze, a nawet wiązać sznurówki. Jednak w przypadku nabożeństwa uważamy, że nie powinno ono wymagać żadnej nauki i ćwiczeń. Nabożeństwo ma być łatwe. Cóż za niedorzeczność!

Założmy, że na nabożeństwie pojawia się nowa osoba i mówi: „Ludzie! Nie znam żadnego z tych Psalmów. Nie wiem, kiedy mam stać, klęczeć lub siedzieć. Całkiem się w tym pogubiłem. Czuję się tu obco”. Co na to odpowiemy? „O, przykro nam. Naprawdę przepraszamy. Obiecujemy usunąć z nabożeństwa wszystko, co jest ci obce i sprawia, że czujesz się nieswojo”. Niestety, wiele kościołów tak właśnie reaguje.

Jednak nie taka powinna być nasza odpowiedź. Raczej należałoby powiedzieć: „Masz rację. Nabożeństwo to sztuka, coś pięknego, co czynimy przed Bogiem na Jego chwałę. Sami musieliśmy nauczyć się, jak ułożyć nabożeństwo i jak w nim uczestniczyć. Jeśli będziesz przychodził do naszego kościoła, to także ciebie tego nauczymy. Wszystko, co dobre i piękne wymaga wysiłku, a nie chcemy, by nasze nabożeństwo odbywało się w niedbały sposób. To wymaga dobrej woli i ćwiczeń”. Tak powinniśmy odpowiedzieć. Także ze względu na tego człowieka. W końcu, nabożeństwo podobające się Bogu jest dobre także dla człowieka, zaś nabożeństwo niechlujne prowadzi do zepsucia.

2. Nabożeństwo powinno być piękne

Bóg gromadzi nas, byśmy wielbili i czcili Go. W Biblii chwała skojarzona jest z pięknem. Słowo „chwała” znaczy „waga” lub „ciężar”. Obdarzyć kogoś chwałą, czyli uczcić go, to potraktować go poważnie, czyli z odpowiednią uwagą.

Najpierw jednak ilustracja typowego współczesnego nabożeństwa. Założmy, że doktor Cornelius Van Til nadal żyje i jest już w

bardzo podeszłym wieku. Mamy zamiar uczcić go. Zapraszamy więc dwudziestolatka ubranego w podarte džinsy i podkoszulek, aby przywitał Van Tila i przedstawił go. Młody człowiek staje na podium i zaprasza doktora. Ściska jego dłoń i mówi: „Siemka, Korek! Fajnie, że wpadłeś! Tu masz na lody! Trzymaj się!”

Czy w ten sposób odpowiednio uhonorowaliśmy doktora Van Tila? Czy uczciliśmy go? Czy w powyższym scenariuszu znajdujemy coś pięknego i stosownego?

Jednak wiele nabożeństw właśnie tak wygląda. Podkuszeni przez szatana, by przypodobać się gustom niewierzących, usunęliśmy piękno tradycyjnej liturgii w zamian za taną komercję zapożyczoną wprost z kalifornijskiej plaży. Czy nie obrażamy Boga, rzucając Mu w twarz taniochę i ochłapami, które nazywamy uwielbieniem?

Po pierwsze, oddanie Bogu czci wymaga użycia tego, co najlepsze, nie zaś tego, co najłatwiejsze lub najbardziej dostępne. Owszem, to, co ofiarujemy Bogu, musi być powiązane z naszą kulturą. Krainy Chawila i Kusz miały dostarczyć złota i onyksu dla budowy Przybytku w Edenie (1Mj/Rdz 2). Podobnie, nasz przybytek chwały ma być zbudowany z materiałów dostępnych dla naszej kultury, lecz co jest naszą kulturą?

Jeśli mieszkamy w Nowym Orleanie, czy mamy użyć elementów voodoo w nabożeństwie? Przecież nie chcemy być kamieniem obraz dla pogańskich gości odwiedzających nasz kościół, więc dla czego nie mamy posłużyć się muzyką i sztuką kojarzonymi z voodoo?

Tak jednak czynią „skalifornizowane” kościoły. Wprowadzają do nabożeństwa muzykę puszczaną w windzie i dżingle z reklam. Ubierają się jak celebryci z telewizji.

Nie tędy droga. W pierwszej kolejności powinniśmy wykorzystać zasoby pochodzące z tradycji chrześcijańskiej, a nie najnowsze fanaberie kultury pogańskiej. Duch kierował Kościołem przez 2000 lat. Tradycja nie jest wszystkim, nie jest też najwyższym autorytetem. Jest jednak naszą spuścizną. Ignorowanie tradycji Kościoła jest pluciem w twarz Duchowi Świętemu.

Pierwszą kulturą chrześcijanina jest tradycja Kościoła, dopiero drugą kulturą są zwyczaje i instytucje narodowe. Dopiero żywy dialog między tradycją kościelną a zmieniającą się kulturą narodową prowadzi do postępu i sprawia, że nabożeństwo staje się zarówno nowoczesne, jak i piękne. Jeśli jednak odetniemy się od tradycji Kościoła, wszystko, co nam pozostanie, to współczesna kultura świecka, co zazwyczaj oznacza gnostycyzm zainspirowany przez media masowe.

Wraz z dojrzewaniem Kościoła widzimy rozwój w doktrynie i liturgii. Nie możemy cofnąć wskazówek zegara i nie o to mi chodzi. Jednak warto pamiętać, że prawdziwy postęp wyrasta z tradycji, z historycznych form, muzyki, sztuki, zwyczajów i nauki Kościoła. Dziś wielu chrześcijan uważa, że najważniejsza jest doktryna lub muzyka, a reszta się nie liczy. Warto więc przypomnieć słowa Corneliusa Van Tila: „Ważne jest całe Słowo Boże odniesione do całego człowieka w pełnym kontekście historycznym”. Sztuka (chwała) stanowi bardzo znaczącą i ważną część tego kontekstu. Dobrze więc zrobimy, jeśli zwrócimy należyłą uwagę na dziedzictwo sztuki liturgicznej. Inaczej zamiast postępu doświadczymy regresu.

Jeśli nie znamy tej tradycji, musimy ją poznać. Eric Routley słusznie zauważył odnośnie muzyki kościelnej: „W tej dziedzinie bardzo ważne dyskusje toczyły się na długo, zanim się urodziliśmy. Warto się im przysłuchać, zanim dorzucimy swoje trzy grosze”. Z kulturowego punktu widzenia lata sześćdziesiąte XX wieku były czasem odrzucenia tradycji na rzecz kultu młodości. Trend ten uwidocznił się także w Kościele.

Wobec takiej sytuacji niektóre kościoły zaczęły podkreślać rolę tradycji. Niestety, czasami przybiera to formę czystej i bezmyślnej reakcji oraz adaptacji zwyczajów, których pochodzenie jest podejrzane lub co najmniej niejasne. Przykładem jest anglikatolicyzm – romantyczna zbieranina dziewiętnastowiecznych wysoko-kościelnych episkopów. Widać w nim niewiele rzeczy prawdziwie zakorzenionych w tradycji Kościoła, a w zamian za to dominują jedne z mniej chwalebnych zwyczajów. Jedną z moich najgorszych obaw jest to, że w przyszłości zobaczymy wiele złych owoców bezmyślnej reakcji na współczesne pop-kulturowe for-

my nabożeństwa, które zostaną zastąpione przez mało warte lub wręcz niebezpieczne elementy tradycji. Może się okazać, że lekarstwo będzie gorsze od choroby.

3. Sednem nabożeństwa jest Amen dla trzech darów Boga

Bóg daje nam trzy dary: (1) nową tożsamość w nowej wspólnotcie, (2) nowe słowo o odkupieniu i panowaniu, (3) nowe sakramenty życia.

Wszyscy chcemy tych trzech rzeczy. Po pierwsze, chcemy być ważni i odpowiednio traktowani. Chcemy chwały i szacunku. I czujemy zawód, gdy ich nie osiągamy. Ponieważ w stanie grzechu szukamy chwały bez Boga, dlatego pierwszym darem, jakiego Bóg udziela człowiekowi odkupionemu jest właśnie chwała. Bóg otacza nas swą własną chwałą, odnawia nas na swój obraz, obraz Ojca. Jesteśmy odrodzeni jako osoby na obraz Tego, który jest Osobą w pełnym znaczeniu tego słowa. Chwała to pierwszy dar.

W Miejsu Najświętszym symbolem chwały była laska Aarona, która zakwitła białymi kwiatami migdałowca. Była znakiem kojarzonym ze starszym-kapłanem (por. białe włosy, Kzn/Koh 12,5) – obrazem Przedwiecznego (Dn 7,9). W miejscu Świętym symbolem daru chwały był siedmioramienny świecznik, reprezentujący stan kapłański doglądający Izraela. W przedsionku Namiotu Zgromadzenia dar chwały symbolizowany był przez pozłacane drewniane ściany otaczające Przybytek i podtrzymujące go. Na dziedzińcu Świątyni symbolem chwały były dwie ogromne kolumny pokryte ornamentami roślinnymi i nazwane Jachin (kapłan) i Boaz (król). Chroniły one wejście do Przybytku.

W porządku ofiarniczym opisanym w 3. Księdze Mojżeszowej (Kapłańskiej) 9 pierwszą ofiarą była ofiara za grzech (oczyszczenia). „Wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej” (Rz 3,23). „Tych zaś, których przeznaczył, tych też powołał, a których powołał – tych też usprawiedliwił, a których usprawiedliwił – tych też obdarzył chwałą” (Rz 8,30). Widzimy, że publiczny rytuał wyznania grzeszności prowadził do otoczenia chwałą. Tylko taki uwielbiony człowiek może zbliżyć się do Boga i oddać Mu cześć.

Pierwszym Amen jest Amen dla Bożego daru odkupienia oraz przyobleczenia w chwałę. Ponieważ w ostatecznym rozrachunku, kiedy Bóg udziela nam darów, daruje samego siebie, jest to przede wszystkim Amen dla Boga Ojca. Nie możemy całkowicie wykluczyć pozostałe dwie osoby Trójcy, jednak w przypadku daru chwały na pierwszy plan wysuwa się Ojciec.

Drugą rzeczą, o jaką zabiegamy jest wiedza i mądrość. Chcemy mieć rację i poznanie tajemnic. Ten aspekt ludzkiego życia jest doskonale zilustrowany w powieści Umberto Eco pt. *Wahadło Foucaulta*. Jednak upadły człowiek szuka wiedzy i mądrości wszędzie, tylko nie u Boga. Bóg jednak udziela prawdziwego poznania i mądrości tym, których odkupił, a czyni to przez Pismo Święte. Mówiąc o swoich przypowieściach, Jezus powiedział, że objawiają one prawdę wybranym, lecz prowadzą do dezorientacji ludzi o zatwardziałym sercu.

W Miejsu Najświętszym dar mądrości symbolizowany był przez Prawo Mojżeszowe. W Miejsu Świętym – przez ołtarz kadzidlany reprezentujący modlitwy wiernych, czyli słowną odpowiedź człowieka na słowne objawienie Boga. Na dziedzińcu dar ten symbolizował ołtarz z brązu.

Należy pamiętać o związku między tymi przedmiotami a Słowem Bożym. W centrum Miejsca Najświętszego znajdował się ołtarz nazywany Przebłagalnią lub Arką Przymierza. W jej wnętrzu ukryte były tablice z Dekalogiem. Laska Aarona, reszta Prawa oraz naczynie z manną także umieszczone były w Miejsu Najświętszym, lecz nie a Arce Przymierza. Wynika z tego wiele wniosków, lecz na jeden chcę tutaj zwrócić uwagę. Kontekstem poznania i mądrości jest uświęcenie, co znaczy, że zrozumienie Słowa możliwe jest tylko u stóp ołtarza.

Odnosząc to do codziennego życia, można stwierdzić, że każdy chce mieć kogoś, do kogo mógłby przemawiać. W oderwaniu od Chrystusa pragniemy imponować innym swoją wiedzą i mądrością. W Chrystusie chcemy słuchać, jak On przemawia, lecz chcemy też, by On słuchał naszych modlitw. Stąd wynika kolejny powód dla bliskiego związku między Słowem a ołtarzem. Dar mądrości jest też darem komunikacji między Bogiem a człowiekiem.

W porządku ofiarniczym drugą ofiarą była ofiara wstępująca, często błędnie nazywana ofiarą całopalną. Ofiara ta była całkowicie spalana i symbolizowała całkowite poświęcenie ofiarodawcy Bogu. Na wierzchu tej ofiary składano daninę reprezentującą owoce pracy ofiarodawcy (3Mj/Kpł 1-2).

Zatem drugim Amen jest Amen dla daru Słowa Bożego. To Amen przybiera formę całkowitego poświęcenia się dla Boga. To Amen odnosi się przede wszystkim do Boga Syna.

Trzecią rzeczą, o którą zabiegamy, jest życie, a dokładniej – pełnia szczęśliwego życia. Chcemy być zapewnieni o wzroście i rozwoju. Chcemy być częścią jakiejś wspólnoty. Jednak upadły człowiek nie szuka tego u Boga.

W Miejscu Najświętszym symbolem życia było złote naczynie z manną, którą Bóg w cudowny sposób zesłał z nieba. Odpowiednikiem tego naczynia w Miejscu Świętym był stół z chlebami pokładnymi. Było to pożywienie wyprodukowane przez człowieka uzdolnionego do tego zadania przez Ducha Życia. Na dziedzińcu Namiotu Zgromadzenia symbolem życia była kadź z brązu, zaś w Świątyni – tak zwane morze z brązu. W każdym z tych naczyń znajdowała się woda, symbolizująca źródło wody życia.

W porządku ofiarniczym ostatnią ofiarą była ofiara pokoju (biesiadna). Mięso z tej ofiary było dzielone między Boga, kapłana i ofiarodawcę oraz jego przyjaciół. Było to obrazem wspólnoty między Bogiem a Jego ludem. Lecz było też źródłem tego życia wspólnego, jako że Bogu upodobało się udzielać ludziom życie poprzez jedzenie i wodę chrztu.

Zatem trzecim Amen jest Amen dla sakramentu życia. Jest to Amen dla Boga Ducha Świętego, którego Nicejskie Wyznanie Wiary nazywa Panem i Ożywicielem.

Z powyższego wynika ogólny zarys nabożeństwa:

1. Wyznanie grzechów
Zapewnienie o przebaczeniu i otoczeniu chwałą
Odpowiedź, czyli oddanie czci Bogu Ojcu
2. Słuchanie Słowa Bożego
Odpowiedź 1, czyli złożenie darów (danina)

Odpowiedź 2, czyli modlitwa (kadziła)

3. Przyjęcie sakramentu
Odpoczynek w Bogu

Powyższy schemat należy uzupełnić o wezwanie do wielbienia Boga, jako że sami z siebie boimy zbliżyć się do Niego, oraz o rozesłanie, jako że po zbliżeniu się do Boga nie chcemy od Niego oddalać się.

4. Nabożeństwo musi być nasycone Słowem

Podczas nabożeństwa oddajemy cześć wszystkim trzem Osobom Trójcy. Jednak oprócz tego trinitarnego akcentu nabożeństwo powinno mieć także akcent chrystologiczny. W końcu, Syn jest obrazem Ojca i dlatego ten, kto widział Syna, widział też Ojca. Ponadto Duch nigdy nie zwraca uwagi na siebie, lecz raczej wielbi Syna.

Co więcej, wiemy, jak oddawać Bogu cześć, tylko dlatego, że Bóg objawił to w Biblii, czyli w spisany objawieniu Syna-Słowa. Nabożeństwo polega na oddawaniu w Duchu czci Synowi-Słowu. Duch pobudza nas, Oblubienicę Syna, do wielbienia naszego Męża, który jest Słowem Boga. Jesteśmy Córką-Miastem zbudowanym wokół Syna-Króla. Żona jest chwałą męża (1Kor 11,7).

W tym kontekście możemy określić nabożeństwo jako oddawanie czci Synowi w Duchu. To Oblubienica otacza Męża chwałą, a w odpowiedzi Mąż otacza chwałą Oblubienicę. Kościół uczestniczy w tym dziele, które od wieczności jest dziełem Ducha.

Chwała to sztuka. Pierwotnym powołaniem człowieka było strzeżenie i uprawianie Ogrodu (świata), czyli upiększanie go. Celem tego kosmicznego projektu artystycznego jest stworzenie piękna, które będzie współgrać z chwałą Syna. Stworzenie ma stać się świąteczną szatą przygotowaną przez Oblubienicę w celu przyodziania Oblubieńca. Nad tworzeniem tej szaty czuwa Duch.

Skąd jednak wiemy, czego oczekuje Oblubieniec? Z Jego Słowa.

W odniesieniu do nabożeństwa oznacza to, że musi być ono nasycone Słowem. Oddajemy cześć Słowu, lecz samo Słowo poucza nas, jak mamy to robić. Jako że sami jesteśmy „małymi słowami”

(obrazami Syna), potrzebujemy Słowa Bożego, bo tylko Ono może ułożyć z nas „żywe zdania”.

Wieczerza Pańska, będąca objawieniem Chrystusa, jest pewną formą Słowa. Reformatorzy mówili o Słowie „widzialnym”, lecz może lepiej byłoby nazwać je Słowem namacalnym lub jadalnym, jako że widzialną formą Słowa jest Kościół, Jego Ciało. Potrzebujemy tego „jadalnego” Słowa każdego tygodnia. Otaczamy chwałą to Słowo przez piękne sprawowanie Wieczerzy.

Psalterz jest śpiewnikiem stworzonym przez samego Boga. Dlaczego mielibyśmy śpiewać pieśni napisane przez ludzi, zanim nie opanowaliśmy wszystkich 150 Psalmów oraz innych pieśni znajdujących się w Biblii? Jednym ze sposobów nasycenia nabożeństwa Słowem Bożym jest nasycenie go Psalmami. Słowom Psalmów musi towarzyszyć odpowiednia muzyka (najlepiej sprawdza się tu chorał, ponieważ najłatwiej dopasować go do tekstu i formy Psalmów).

Musimy śpiewać, czytać, słuchać, głosić Słowo. Polecam korzystanie z trzyletniego lekcjonarza, który integruje czytania ze Starego Testamentu, Ewangelii i Listów. Jedną z korzyści płynących z lekcjonarza jest nasycenie nabożeństwa Słowem pochodzącym z różnych miejsc Pisma Świętego.

Kiedy studiowałem w seminarium, kilku wykładowców przekonywało nas, że świeckich członków kościoła nie sposób nauczyć teologii, więc nie należy nawet próbować. Zamiast tego trzeba karmić wiernych krótkimi, jednopunktowymi kazaniami. Sądzę, że kompletnie się mylili. Jezus przestrzega przed zamykaniem nieba przed ludźmi (Mt 23,13). Kto to czyni, naraża się na sąd Boży.

Przede wszystkim jednak, warto pamiętać, że treść jest ważniejsza od formy. Retoryka skrywająca pustkę nie tylko nic nie jest warta, lecz jest też niebezpieczna. Lepszy jest prosty wykład Pisma niż popisy oratorskie. Bez nasycenia naszego nabożeństwa i życia Słowem Bożym, szybko staną się one pięknymi grobowcami ukrywającymi martwe ciało.

5. Psalmi w nabożeństwie

Kościół przez wieki używał Psalmi w liturgii. Niestety, pod tym względem sytuacja ewangelikalizmu jest przerażająca. Nabożeństwo episkopalne lub luterzańskie wciąż jest bogato nasycone Psalmami lub ich fragmentami. Stare hymny, takie jak *Te Deum* i *Gloria in Excelsis*, zawierają zdania wprost zapożyczone z Psalmów i Nowego Testamentu. Choralne śpiewanie Psalmów było integralną częścią nabożeństwa pojmowanego jako odnowienie przymierza z Bogiem.

Kiedy byłem na studiach i zostałem szczerym „biblijnie wierzącym chrześcijaninem”, wydawało mi się to jak najbardziej logiczne, że na nabożeństwie powinniśmy śpiewać biblijne teksty. Kiedy odkryłem, że tak było w przeszłości, lecz wiele kościołów odeszło od tego zwyczaju, byłem wielce zaskoczony. Po trzydziestu latach wciąż się temu dziwię.

Dziwię się oporowi przeciwko śpiewaniu Psalmów, jaki spotykam w wielu tak zwanych „biblijnie wierzących kościołach”. Co prawda od czasu do czasu śpiew się tam metryczne wersje Psalmów. Jednak próby wplecenia do planu nabożeństwa śpiewanych Psalmów lub ich fragmentów zwykle spotykają się z opozycją, która zazwyczaj pochodzi ze strony liderów kościelnych, a nie zwykłych chrześcijan.

Moja żona lubi czerwony kolor. Jeśli chcę kupić jej w prezencie jakiś element garderoby, szukam czegoś w czerwonym kolorze. A to dlatego, że zadałem sobie trud, by zaobserwować, co jej się podoba i po prostu chcę zrobić dla niej coś miłego.

Bóg lubi Psalmi. On je napisał i lubi ich słuchać. Jeśli Go kochamy, to uczynimy wysiłek, by się ich nauczyć – wszystkich Psalmów. I zaczniemy je śpiewać przed Jego tronem w Dniu Pańskim.

Psalmi są dobre także dla nas. Wiele mówi się o tym, że Kościół jest Ciałem Chrystusa, a jego członkowie są jak członki jednego ciała, które mają dbać o wspólne dobro. I rzeczywiście jesteśmy „środkami łaski” dla siebie nawzajem (Jn 7,38-39). Jednym ze sposobów wzajemnego pobudzania się do miłości i dobrych uczynków jest wspólny śpiew. Innymi są rozmowy i gościnność.

Apostoł Paweł w Liście do Efezjan napisał: „Rozmawiajcie z sobą przez psalmy i hymny, i pieśni duchowne, śpiewając i grając w sercu swoim Panu” (Ef 5,19). W gruncie rzeczy nie ma nawet potrzeby dyskusowania o tym, czym są hymny i pieśni duchowne, skoro jeszcze nie opanowaliśmy choćby Psalmów. Kiedy nauczymy się wszystkim 150 Psalmów, wtedy będziemy się zastanawiać na tym, czym są hymny i pieśni duchowne.

Psalmy metryczne nie stanowią jednak substytutu dla Psalmów śpiewanych w ich oryginalnej formie. Psalmy posiadają bowiem określoną strukturę charakterystyczną dla biblijnej poezji, jaką jest paralelizm, co oznacza, że są stworzone do śpiewania antyfonalnego, czyli naprzemiennego w formie dialogu między prowadzącym a zbozem. Z kolei Psalmy metryczne siłą rzeczy mają zmieniony tekst i jego strukturę, by mieściły się w równych i jednakowo akcentowanych linijkach. Oczywiście, nie znaczy to, że Psalmy metryczne są bezużyteczne, jednak nie zastępują one Psalmów w formie biblijnej.

Mówi się, że zły pieniądz wypiera dobry pieniądz. Podobnie w tradycji reformowanej Psalmy metryczne wyparły Psalmy w ich biblijnej postaci. Następnie parafrazy Psalmów wyparły Psalmy metryczne. Potem hymny wyparły parafrazy Psalmów. Później pieśni gospel wyparły hymny. W końcu refreny wyparły pieśni gospel. Co jeszcze nas czeka?

Nie znaczy to, że mam coś przeciwko refrenom, pieśniom, hymnom lub parafrasom Psalmów. Wszystkie mogą być przydatne i pomocne pod warunkiem, że znajdują się na właściwym miejscu. Niektóre z nich mogą się nawet pojawić na nabożeństwie – pod warunkiem, że nie zaniechamy standardu, czyli Psalmów w ich biblijnej formie.

Całe nabożeństwo powinno być przesycane Psalmami. Możemy użyć Psalmu jako wezwanie do nabożeństwa (np. 20, 24, 27, 29), wyznanie grzechów (np. 6, 25, 38, 51), podziękowanie za przyjęcie nas do Królestwa (np. 5, 8, 9, 11, 18), zachęcenie do wysłuchania Słowa Bożego (np. 1, 14, 15, 19, 37), rozważanie przed Wieczerzą (np. 16, 23, 36, 45, 48) lub jako rozesłanie do codziennych zajęć na koniec nabożeństwa (np. 2, 47, 72, 82, 110, 149).

Można też zaśpiewać (lub przeczytać) jakiś Psalm antyfonalnie, a następnie zaśpiewać ten sam Psalm w wersji metrycznej. Można przyjąć zasadę, w myśl której nie śpiewamy metrycznej wersji Psalmu, jeśli wpierw nie przeczytamy lub nie zaśpiewamy go w wersji biblijnej. Można też postanowić, by na nabożeństwie przeważały Psalm i natchnione pieśni biblijne nad nienatchnionymi hymnami i pieśniami.

Jeśli katolicy, episkopaliańscy i luteranie mogą antyfonalnie śpiewać Psalm, to dlaczego nie mogą tego czynić także ewangelikałowie? Co powstrzymuje nas od tego? Czy tylko lenistwo i uprzedzenie?

Kiedyś rozmawiałem z pastorem Reformowanego Kościoła Episkopalnego o jego egzaminie pastorskim. Najpierw starszy pastor zapytał go, czy uważa, że Psalm są przydatne w nabożeństwie i duszpasterstwie. Kiedy mój znajomy odpowiedział pozytywnie, wtedy poproszono go, by krótko scharakteryzował każdy ze 150 Psalmów, czego niestety nie był w stanie uczynić. Wtedy starszy pastor, członek komisji egzaminacyjnej, sprzeciwił się jego święceniom, twierdząc, że duszpasterz musi wiedzieć, co Bóg mówi w Psalmach.

Czy to nas dziwi? Oburza? Chyba nie powinno. Pytanie o krótką charakterystykę wszystkich Psalmów uważam za bardzo dobre pytanie, choć muszę przyznać, że pewnie też nie byłbym w stanie satysfakcjonująco na nie odpowiedzieć. W końcu spędziłem dwadzieścia lat w „biblijnie wierzących” kościołach! Skąd więc mam znać wszystkie Psalm? Z kilkoma wyjątkami znam tylko te, które sam przestudiowałem.

Kiedy opowiedziałem powyższą historię znajomemu z kościoła prezbiteriańskiego, uznał ją za śmieszną, a nawet absurdalną. A przecież prezbiterianie przez tyle wieków szczylic się tradycją śpiewania Psalmów!

A teraz pytanie z mojej strony: Jeśli seminaria mają zwyczaj gromadzenia studentów na codziennej modlitwie, a przynajmniej kilka razy w tygodniu, jak wiele z nich uczy studentów śpiewania wszystkich 150 Psalmów? Czy chciałbyś, by twój pastor ukończył seminarium, które ma zwyczaj śpiewania Psalmów? By znał je

wszystkie na pamięć i nie stracił tyle czasu na naukę refrenów lub drugorzędnych wytworów współczesnej muzyki kościelnej?

Czy chciałbyś, by twoje dziecko uczyło się w chrześcijańskiej szkole, gdzie każdego dnia poświęca się 20 minut na modlitwę i śpiewanie wszystkich 150 Psalmów? Najprawdopodobniej kończąc gimnazjum, znałoby je wszystkie na pamięć – znałoby na pamięć znaczną większość biblijnego modlitewnika. Czy chciałbyś?

Oczywiście, że wszyscy byśmy tego chcieli. Lecz jak Kaleb i Jozue spędziliśmy zbyt wiele czasu na pustyni z pokoleniem ludzi, którym na tym nie zależało. Wiemy, że za Jordanem kryją się nieopisane bogactwa, jednak tu mało kto chce uwierzyć naszym słowom. Może pokolenie naszych dzieci w końcu je posiadzie. Mam nadzieję.

Psalmy są nie tylko zbiorem modlitw do prywatnego użytku, lecz także kluczem do Starego Testamentu. Psalmy są kluczem do biblijnej symboliki i typologii. W Psalmach czytamy o skale, królu, wrogu itp. Kiedy poznamy symboliczny język Psalmów, wtedy poznamy też język Biblii. Ujrzymy również Jezusa w Starym Testamencie. Poznamy znaczenie wszystkich Jego imion.

Ponadto Psalmy kształtują pobożność. Nie znam hymnu ani refrenu, który treścią i językiem dorównywałby Psalmowi 58 lub 149. Żaden zwykły człowiek nie śmiałby napisać czegoś takiego. Pomyślmy o tym, że w zasadzie jedynymi miejscami w Biblii, gdzie poruszana jest kwestia piekła, są Ewangelie. Najwyraźniej Bóg nie chciał powierzyć tak przerażającego tematu nikomu innemu, jak tylko swemu Synowi. Jakby wiedział, że nigdy nie usłyszelibyśmy o nim od niższej istoty.

Podobnie, jeśli odrzucimy Psalmy – pieśni wojenne Księcia Pokoju – to rezultatem będzie niedbała i wyluzowana pobożność. Umniejszymy znaczenie wewnętrznej walki duchowej, a walka o przyszłość świata przestanie dla nas istnieć. Hymny zwykle skupiają się na sprawach, o których łatwo nam mówić, takich jak szczęście lub cierpienie. Ale jak wiele hymnów prosi Boga o sąd nad niewiernymi? Mi przychodzi do głowy tylko jeden — napisany przez Lutra w oparciu o Psalm. Wobec takich zagrożeń

jak aborcja, pornografia, gwałty, narkomania, islam nic oprócz Psalmów nie okaże się adekwatne do sytuacji. Albo zaczniemy śpiewać Psalmy, albo wyginiemy.

Oprócz 150 Psalmów są w Biblii inne pieśni, które warto śpiewać: Pieśń znad Morza Czerwonego (2 Mj/Wj 15), Pieśń Mojżesza (5 Mj/Pwt 32), Pieśń Debory (Sdz 5), Pieśń Anny (1 Sm 2), Modlitwa Jonasza (Jon 2), Pieśń Habakuka (Hab 3), Pieśni Izajasza, Pieśń Marii, Pieśń Zachariasza, Pieśń Symeona, Pieśni Pawła (np. Flp 2,5-11; Kol 1,13-20; 1 Tm 3,16) i Pieśni Objawienia.

Cała „klasyczna” muzyka Zachodu ma swoje korzenie w muzyce kościelnej, która wzięła swoje początki z muzyki synagogałnej, a następnie rozwinęła się przez chorał gregoriański do śpiewów liturgicznych. Psalmy tworzą muzykę. Psalmy kształtują kulturę. Psalmy są dziedzictwem naszych dzieci.

W końcu, to Bóg napisał Psalmy, dlatego stanowią najdoskonalszą formę i szkołę uwielbienia. Czy chcemy Bogu ofiarować coś gorszego?

6. Nabożeństwo to odnowienie przymierza

Dzień Pański to dzień, w którym Bóg odnawia przymierze ze swoim ludem. Czyni to przy pomocy ofiary, dlatego poznanie starotestamentowego porządku ofiarniczego pozwala lepiej zrozumieć naturę i porządek nabożeństwa.

Bóg stworzył człowieka po to, by trwał z Nim w więzi, którą określamy mianem przymierza. Nie będę teraz rozwijał tego tematu, zwrócę tylko uwagę na to, że przymierze stanowi kontekst ludzkiego życia i wyznacza jego tok. Dlatego też zorganizowanie nabożeństwa w zgodzie z przymierzowymi schematami jest jak najbardziej uzasadnione i pożądane.

Na odnowienie przymierza możemy patrzeć z różnych perspektyw. Już sama ofiara wstępująca (całopalna) stanowi odnowienie przymierza, gdyż zawiera wszystkie jego elementy. Po pierwsze, Bóg nas przyzywa. Następnie ofiara, która symbolizuje człowieka, umiera za grzech, ale potem zostaje obmyta i przygotowana do spalania na ołtarzu. Dalej, Bóg

uświęca ofiarę, kiedy przyjmuje ją do swej ognistej obecności. Po czwarte, ofiarę uważa się za „pokarm dla Pana”, dlatego wraz z nią składa się w ofierze chleb, oliwę i kadzidło – owoce ludzkiej pracy. W końcu, ofiarodawca opuszcza Przybytek jako nowy człowiek.

Ten sam schemat powtarza się w trzech podstawowych ofiarach składających się na ryt odnowienia przymierza: w ofierze za grzech, ofierze wstępującej i ofierze pokoju.

Badania nad schematem odnowieniem przymierza objawionym w Biblii, wskazują na jego pięć podstawowych etapów: (1) Bóg oznajmia, kim jest; (2) Bóg przypomina, że wyprowadził swój lud z ciemności na światłość, z niewoli do wolności; (3) Bóg przedstawia prawa, jakimi ma rządzić się Jego lud; (4) Bóg obiecuje błogosławieństwo za posłuszeństwo i grozi karą za bunt, dając przy tym sakramentalne znaki przymierza; (5) Bóg wzywa swój lud do wprowadzenia w życie postanowień przymierza.

Ten pięcioetapowy schemat odnowienia przymierza jest wielce pomocny w liturgii. Każdy etap odpowiada kolejnym punktom nabożeństwa, które możemy nazwać: powołaniem, pojednaniem, poświęceniem, posileniem i posłaniem:

1. Bóg wzywa nas, byśmy zbliżyli się do Niego; inaczej nie mielibyśmy odwagi, by to uczynić.
2. Bóg otacza nas chwałą; pierwszoplanową postacią jest tu Ojciec, którego Obraz w sobie nosimy.
3. Bóg poucza nas; pierwszoplanową postacią jest tu Syn, którego Słowo słyszymy.
4. Bóg karmi nas; pierwszoplanową postacią jest tu Duch, który obdarowuje nas Życiem.
5. Bóg rozsyła nas; naszym polem misyjnym jest świat.

1. Powołanie – Bóg wzywa nas na spotkanie

Ponieważ nabożeństwo jest dialogiem, w którym odpowiadamy „amen” na każde słowo lub działanie Boga, dlatego także

Powołanie domaga się odpowiedzi. Myślę, że na tym miejscu pastor powinien przypomnieć zborowi o powadze nabożeństwa; o tym, że sam Bóg spotyka się z nami, by działać w naszym życiu; a także o tym, że wymaga to od nas odpowiedniej reakcji i postawy. Bóg chce odnowić z nami przymierze. To nie my odnawiamy przymierze z Bogiem. Właściwą odpowiedzią na Powołanie jest psalm uwielbienia.

Myślę, że jest to też właściwe miejsce na inne „powołania”. Jeśli akurat kościół ma ogłosić ekskomunikę, niech uczyni to teraz. Podobnie ma się sprawa z chrztem. Dopiero potem niech pastor wezwie lud na nabożeństwo.

Powołanie jest aktem władzy. Bóg rzeczywiście wzywa nas na spotkanie. Jeśli je zignorujemy, będzie to miało dla nas złe konsekwencje. Jeśli jednak go posłuchamy, Bóg będzie nam błogosławił. Powołanie jest aktem Boga, który naprawdę nas zmienia.

2. Pojednanie – Bóg otacza nas chwałą

Grzech obdziera nas z chwały (por. Rz 3,23), Bóg jednak obdarza chwałą tych, których usprawiedliwia (por. Rz 8,30). Tylko uwielbieni ludzie mogą chwalić Boga, ale nasza chwała zbladła na skutek odstępstw, jakich dopuściliśmy się w minionym tygodniu. Dlatego pastor musi teraz wezwać lud do wyznania grzechów, do czego może posłużyć się fragmentem Pisma. Zbór winien odpowiedzieć wspólnym wyznaniem win. Należy przy tym zwrócić uwagę na to, że ta publiczna spowiedź nie jest aktem introspekcji, która bardziej niż do nabożeństwa pasuje do prywatnej modlitwy. Wyznanie grzechów jest jak wyznanie wiary i powinno przypominać recytację lub śpiewanie Credo. Wyznajemy w nim, że jesteśmy grzesznikami niezależnie od tego, jak się akurat czujemy.

Po wyznaniu grzechów następuje zapewnienie o przebaczeniu win i pojednaniu z Bogiem, czyli absolucja. Z nadania Bożego pastor ma prawo ją ogłosić.

Także absolucja jest aktem Boga, a tym samym aktem władzy. Z tego powodu słowa pastora mają brzmieć głośno i przekonująco.

Jak każde Słowo Boże również absolucja ma dwa ostrza. Jeśli więc ktoś obłudnie wyznaje grzechy, Bóg to widzi i odpowiednio potraktuje każdego hipokrytę.

Również w tym miejscu można udzielić chrztu. Jak Jezus obmył nasze stopy, byśmy mogli uczestniczyć w nabożeństwie, tak osoba chrzczona zostaje całkowicie obmyta w tym samym celu (por. Jn 13). Osobiście jednak uważam, że lepiej jest umieścić chrzest przed Powołaniem, ponieważ nie jest ono tym samym co ogólne wezwanie do wiary Ewangelii, a spowiedź zboru nie jest tym samym co wyznanie grzechów nawracającego się grzesznika. Jak już pisałem, nabożeństwo jest odnowieniem przymierza, a nie jego zawarciem. Umieszczenie zaś chrztu w drugiej części nabożeństwa sugeruje, że Powołanie jest ogólnym wezwaniem do wiary Ewangelii skierowanym do wszystkich ludzi, a nie wezwaniem rodziny Bożej na spotkanie z Ojcem. To z kolei zamazuje naturę nabożeństwa.

Kiedy już Bóg na nowo otoczył nas chwałą, jesteśmy gotowi, by jeszcze bardziej się do Niego zbliżyć z uwielbieniem na naszych ustach.

3. Poświęcenie – Bóg nas poucza

W tradycyjnej liturgii po absolucji następuje tzw. psalm wejścia, czyli introit, który prowadzi do kolejnych psalmów uwielbienia i modlitw (np. do *Kyrie*, *Gloria in Excelsis* oraz *Te Deum*). Myślę, że jest to jak najbardziej uzasadnione i w zgodzie z biblijnymi schematami.

Po pochwalnym śpiewie, który jest naszym „amen” na otrzymaną absolucję, przychodzi czas na zwiastowanie Słowa. Zgodnie z tradycją podzielone jest ono na dwie części. Po pierwsze, czytane są kolejne lekcje z Pisma Świętego jako ogólne zwiastowanie Słowa. Po tym następuje ogólna odpowiedź w postaci jednego z wyznań wiary Kościoła. Jest to też dobre miejsce na ogólną modlitwę za Kościół powszechny zakończoną Modlitwą Pańską.

Później pastor zwiastuje konkretne Słowo dla konkretnego zboru, wskazując na konkretne zastosowanie ogólnych zasad Pisma w konkretnej sytuacji. Odpowiedź zboru na to

zwiastowanie również ma dwa aspekty. Po pierwsze, zbieramy ofiarę, co symbolizuje nasze poświęcenie się Bogu w odpowiedzi na Jego Słowo. Dobrze jest przy tym zaśpiewać psalm lub hymn, jednak niech nie będzie to doksologia, która jako wezwanie do chwalenia Boga bardziej pasuje na rozpoczęcie nabożeństwa. Po drugie, po kazaniu zwracamy się do Boga w modlitwie.

Chciałbym zwrócić uwagę na to, że w systemie ofiarniczym na tym etapie odnowienia przymierza widzimy trzy elementy. Po pierwsze, składana była ofiara całopalna, czyli wstępująca, symbolizująca człowieka zbliżającego się do Boga. Po drugie, na ofierze wstępującej kładziono ofiarę z pokarmów, czyli daninę, symbolizującą owoce pracy przyniesione do Domu Bożego. Po trzecie, wraz z ofiarą wstępującą i daniną spalano kadzidło symbolizujące modlitwy wiernych.

4. Posilenie – Bóg nas karmi

Ponieważ na nabożeństwie zwykle są obecni tylko chrześcijanie (jak wspomniałem, jest to spotkanie rodzinne), nie ma potrzeby wdawać się w rozbudowane wyjaśnienia na temat tego, kto ma prawo przystępować do komunii. Z gośćmi należy porozmawiać o tym przed nabożeństwem.

Po zaproszeniu do Stołu Pańskiego dobrze jest zaśpiewać dziękczynne psalmy lub hymny, ofiarować Bogu modlitwy dziękczynne oraz wystosować słowo zachęty dla zboru.

Zgodnie z zasadą dialogu po spożyciu pokarmu przygotowanego dla nas przez Boga powinniśmy znów odpowiedzieć dziękczynieniem.

5. Posłanie – Bóg wysyła nas na pole misyjne

Na tym etapie nabożeństwa dzieją się dwie rzeczy. Po pierwsze, pastor wzywa zbor do budowania Królestwa Bożego w świecie. Oczywiście, Wielkie Posłannictwo jak najbardziej tu pasuje. Podobnie jak oddelegowanie do konkretnych zadań. Teraz zatem można dokonać ordynacji pastora lub diakona, skierować słowo zachęty dla osób rozpoczynających studia lub służbę wojskową, a także dla nowożeńców i osób rozpoczynających nową pracę.

Właściwą odpowiedzią na Posłanie jest na przykład hymn *Nunc Dimittis*, czyli pieśń Symeona, oraz błogosławieństwo końcowe.

Błogosławieństwo nie jest modlitwą ani chwaleniem Boga. Błogosławieństwo jest zapewnieniem o Bożej przychylności. Najlepiej jest używać Błogosławieństwa Aarona (por. 4Mj/Lb 6,24-26). Trudno je ulepszyć, więc dlaczego go nie użyć? Zbór powinien odpowiedzieć na błogosławieństwo psalmem lub hymnem.

Nabożeństwo rozpoczyna się napięciem i prowadzi do odpoczynku. Rozpoczynamy z obawą i dlatego Bóg musi nas wezwać na spotkanie. Następnie Bóg nas odnawia, poucza, zaprasza do stołu i karmi. Wtedy już nie chcemy odchodzić od Niego i dlatego Bóg musi nas rozesłać z powrotem do naszych domów i codziennych zajęć.

To wszystko można, a nawet trzeba, udramatyzować. Warto przykłęknąć do wyznania grzechów, powstać do wysłuchania Słowa i usiąść przy Stole Pańskim.

W końcu, dla uzupełnienia obrazu chciałbym wskazać na to, że schemat odnowienia przymierza znajdujemy już w opisie stworzenia świata.

1. Dzień pierwszy koncentruje się na inicjacji. W nabożeństwie odpowiada temu Powołanie, czyli wezwanie na nabożeństwo. W 3. Mojżeszowej (Kpł) 23 dniem pierwszym jest szabat, co znaczy, że ostatni dzień tygodnia jest jednocześnie jego pierwszym dniem (pierwszym dniem dla człowieka).

2. Dzień drugi koncentruje się na przejściu i oddzieleniu. Bóg oddziela rzeczy niebieskie od ziemskich (wody pod sklepieniem i wody nad sklepieniem). W nabożeństwie odpowiada temu wyznanie grzechów i przejście z królestwa ciemności do Królestwa Światłości. W 3. Mojżeszowej (Kpł) 23 odpowiada temu święto Paschy – przejście od starego do nowego.

3. Dzień trzeci koncentruje się na gwarancjach i zaopatrzeniu. W Starym Testamencie przymierze z Bogiem poświadczane było darem ziemi, a właśnie trzeciego dnia suchy ląd wyłonił się z wód. W nabożeństwie odpowiada temu absolucja, której

towarzyszą pieśni chwalące Boga za Jego wierność i łaskawość. W 3. Mojżeszowej (Kpł) 23 odpowiada temu święto Pierwocin przypominające o Bożej hojności i trosce.

4. Dzień czwarty koncentruje się na warunkach i regulacjach, gdyż wtedy właśnie Bóg stworzył ciała niebieskie, by oznaczały pory i lata. W nabożeństwie odpowiada temu czytanie Pisma i kazanie. W 3. Mojżeszowej (Kpł) 23 odpowiadają temu Zielone Święta przypominające o nadaniu Prawa.

5. Dzień piąty koncentruje się na uporządkowaniu i grupowaniu, gdyż wtedy Bóg stworzył i podzielił zwierzęta na zbory odpowiadające zastępom wokół Jego tronu. W nabożeństwie odpowiada temu zebranie ofiary oraz modlitwa, czyli wonne kadziło wznoszące się do Bożego tronu. W 3. Mojżeszowej (Kpł) 23 odpowiada temu Święto Trąb, które ponownie wzywają lud do zbliżenia się do Boga.

6. Dzień szósty koncentruje się na afirmacji, gdyż tego dnia Bóg stworzył człowieka. W nabożeństwie odpowiada temu komunია, dzięki której mamy udział w nowej ludzkości przez spożywanie ciała i krwi Chrystusa. W 3. Mojżeszowej (Kpł) 23 odpowiada temu Dzień Pojednania.

7. Dzień siódmy koncentruje się na władzy, gdyż tego dnia Bóg odpoczął zasiadając na tronie nad swoim stworzeniem. W Chrystusie również my zasiadamy na tronach. To jednak nie wszystko...

8. ...gdyż jest jeszcze dzień ósmy, ponieważ po tym, jak Bóg odpoczął siódmego dnia (był to pierwszy dzień dla człowieka), rozesłał nas do różnych zadań. W nabożeństwie odpowiada temu Posłanie, czyli oddelegowanie. W 3. Mojżeszowej (Kpł) 23 odpowiadają temu dwa fragmenty mówiące o Święcie Szałasów: pierwszy podkreśla odpoczynek (w. 33-36), a drugi – misję (w. 39-44). Co ciekawe, Święto Szałasów trwało osiem dni, w czasie których składano w ofierze 70 byków symbolizujących 70 narodów świata, w czym również odnajdujemy bardzo mocny misyjny akcent.

Z tego nieco krótkiego opracowania wynikają moim zdaniem dwa podstawowe wnioski: (1) nabożeństwo jest odnowieniem przymierza, (2) studia nad ceremoniami odnowienia przymierza są bardzo przydatne w liturgice.

Powyższe tezy zaczerpnięte zostały z: James B. Jordan, *Theses on Worship*, Niceville 1998.

